



Rocznica katastrofy smoleńskiej i zbrodni katyńskiej we Lwowie



EUGENIUSZ SAŁO

Skromne uroczystości z okazji 11. rocznicy katastrofy smoleńskiej i 81. rocznicy zbrodni katyńskiej zorganizował 10 kwietnia Konsulat Generalny RP we Lwowie. Rano przed budynkiem polskiego konsulatu

złożono kwiaty i zapalono znicze pod banerem ze zdjęciami ofiar tragicznego lotu. Wieczorem w katedrze lwowskiej odprawiono Mszę świętą w intencji ofiar Smoleńska i Katynia.

> strona 4

Jeśli jutro wojna...



> strona 8

Zaleszczyki (cz. 7)



> strona 16

Wiosna Ludów w Stanisławowie (cz. 2)



> strona 20

Niezwykłe odkrycie w Satanowie



> strona 24

Minister spraw zagranicznych RP z roboczą wizytą w Kijowie

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
EUGENIUSZ SAŁO

8 kwietnia minister spraw zagranicznych RP, profesor Zbigniew Rau, złożył roboczą wizytę w Kijowie. Wizytę анонсowano jako „nadzwyczajną i pilną”, a podkreślał to ukraiński minister Dmytro Kuleba. – Planowaliśmy spotkanie w późniejszym terminie, jednak ze względu na obecną sytuację minister Rau skorygował swe plany – stwierdził.

Celem wizyty było potwierdzenie stanowiska Polski, że Ukraina nie jest osamotniona w obronie swej suwerenności, integralności terytorialnej i nienaruszalności granic,



DMYTRIO KULEBA (OD LEWEJ) I ZBIGNIEW RAU

a także, że Ukraina ma prawo bronić swego terytorium.

– Niepodległa i bezpieczna Ukraina jest niezbywalną

częścią Europy opartej na fundamencie zasad Karty Paryskiej dla Nowej Europy, której 30. rocznicę podpisania niedawno

obchodziliśmy – podkreślił minister Rau.

> strona 4

MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH RP

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Amerykańskie okręty płyną na Morze Czarne

Zgodnie z zasadami prawa międzynarodowego regulującego ruch przez Cieśninę Bosfor władze USA poinformowały Turcję, że dwa okręty amerykańskiej floty wpłyną na Morze Czarne i pozostaną tam do 4 maja.

Jak informuje tureckie MSZ, nota została wysłana 15 dni temu kanałami dyplomatycznymi.

Okręty z krajów nie leżących nad Morzem Czarnym mogą po poinformowaniu Turcji, a za jej pośrednictwem innych krajów nad Morzem Czarnym wpływać na ten akwen, ale nie mogą tam przebywać na stałe. Limity regulujące ilość i czas przebywania na Morzu Czarnym statków

cywilnych i okrętów spoza krajów nad nim leżących reguluje międzynarodowa konwencja z Montreux z 1936 roku. Okręty z krajów NATO nie leżących na Morzu Czarnym regularnie pojawiają się na tym akwenie, ale najnowsze informacje o wysłaniu amerykańskich jednostek media całego świata interpretują w kontekście zwiększania ilości rosyjskiego wojska wokół Ukrainy, jako sygnał wobec Rosji.

Zgodnie również z prawem międzynarodowym, Turcja poinformowała już Rosję o tym, że przez Bosfor wpłyną amerykańskie okręty.

W tym tygodniu Ministerstwo Obrony Rosji podało, że z Morza Kaspijskiego na Morze Czarne płynie 10 okrętów, by wziąć udział w ćwiczeniach.

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL

USA – Rosja: na progu zimnej wojny

Zapowiedź wysłania przez USA dwóch okrętów na Morze Czarne ma pokazać Władimirowi Putinowi, gdzie przebiega granica, której nie powinien przekraczać. Jest to krok ryzykowny, ale dla Kremla ten język jest zrozumiały.

– Wysłanie amerykańskich okrętów na Morze Czarne to język, który jest dla Kremla zrozumiały – pisze FAZ. – Nowy prezydent Joe Biden obiecał, że Stany Zjednoczone będą bardziej aktywne na arenie międzynarodowej. Było do przewidzenia, że doprowadzi to do konfliktów z Rosją – pisze Nikolas Busse w komentarzu opublikowanym w sobotnim wydaniu „Frankfurter Allgemeine Zeitung”.

Władimir Putin należał – jego zdaniem – do beneficjentów uprawianej przez Donalda Trumpa „polityki wycofywania się” Ameryki, która otworzyła przed przeciwnikami Zachodu wiele nowych możliwości działania.

Nikolas Busse przypominał, że Biden jako wiceprezydent za kadencji Obamy obserwował proces stałego pogarszania się relacji amerykańsko-rosyjskich. Jego partia (Demokraci) ucierpiała wskutek działań rosyjskich służb, próbujących wpłynąć na wynik wyborów w USA.

– To, co się obecnie zaznacza, nie odbiega daleko od poziomu zimnej wojny. Nie istnieje żaden region świata, w którym Rosja nie występowałaby jako strategiczny rywal Zachodu – ocenia komentator. Jak podkreśla, między Rosją a Ameryką znów istnieją różnice światopoglądowe. „Dawniej linia podziału przebiegała między kapitalizmem a komunizmem, dziś konflikt przebiega między demokracją a autorytaryzmem – czytamy

– Powodem są oczywiście napięcia na Ukrainie – wyjaśnia Nikolas Busse. – Biden chce widocznie pokazać Putinowi granice. Byłoby to posunięcie nie pozbawione ryzyka, ale jest to język, który na Kremlu jest zrozumiały – podsumowuje dziennikarz „FAZ”.

ŹRÓDŁO: WP.PL

Szef NATO: Rosja musi zaprzestać prowokacji

Na wniosek strony ukraińskiej we wtorek w Brukseli odbyło się posiedzenie Komisji Ukraina-NATO poświęcone m.in. zaostrzeniu sytuacji bezpieczeństwa na ukraińsko-rosyjskiej granicy.

Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg wypowiedział się na temat wydarzeń na granicy rosyjsko-ukraińskiej. – Rosja musi zakończyć militarną rozbudowę swoich sił na Ukrainie i wokół niej, zaprzestać prowokacji i natychmiast

doprowadzić do deeskalacji sytuacji – oświadczył.

Jak powiedział szef Sojuszu, w ostatnich tygodniach Rosja przerzuciła tysiące żołnierzy w pobliże granicy z Ukrainą i są to największe ruchy wojskowe od nielegalnej rosyjskiej aneksji Krymu w 2014 roku.

Podkreślił także, że są to działania „nieuzasadnione, niewyjaśnione i głęboko niepokojące”.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Lokalny patriotyzm – Lwów nie kupi białoruskich autobusów

Mer Lwowa Andrzej Sadowy zapowiedział, że nie uzna zwycięstwa białoruskich zakładów MAZ w przetargu na dostarczenie miastu 100 autobusów. Uzasadnił to sytuacją polityczną na Białorusi oraz chęcią wspierania ukraińskiego przemysłu.

W nagraniu zamieszczonym we wtorek na Facebooku poinformował, że w przetargu na zakup dla Lwowa 100 nowych autobusów, na które pieniądze wyłożył Europejski Bank Inwestycyjny, zwyciężyły białoruskie państwowe zakłady MAZ z Mińska. „Taka jest opinia ekspertów EBI. Oni [Białorusini – red.] dali najlepszą cenę. Czy zaakceptujemy ten przetarg? Nie.

Ogłosimy nowy, mając nadzieję, że w nowym przetargu wygra ukraińska firma” – mówił Sadowy.

Zdaniem Sadowego stanie się tak, jeśli ukraiński rząd wesprze rodzimych producentów autobusów wprowadzając dla nich preferencyjne stawki, bądź nakładając cła na import pojazdów komunikacji miejskiej. Ponadto apelował do merów ukraińskich miast, aby kupując tabor transportu publicznego, dawali pierwszeństwo ukraińskim producentom. Swoją firmę Sadowy nagrał na tle autobusów produkowanych przez lwowskie zakłady „Elektron”.

We wpisie na Facebooku Sadowy podał jeszcze jeden powód, dla którego należy powtórzyć przetarg. Jego zdaniem Ukraina nie powinna finansować „reżimu” na Białorusi.

ŹRÓDŁO: TVOEMISTO.TV

O czym rozmawiali Biden z Putinem?

Z inicjatywy strony amerykańskiej miała miejsce rozmowa telefoniczna między Joe Bidenem a Władimirem Putinem. Jej kontekst międzynarodowy w związku z największą od czasu 2014 roku koncentracją rosyjskiego wojska na granicy z Ukrainą jest oczywisty. Przypomnijmy, że również wczoraj obradowała w Brukseli rada Ukraina – NATO, zwołana na wniosek Kijowa. Do Europy przyjechał Antony Blinken i Lloyd Austin, jutro Wołodimir Zełenski ma rozpocząć wizytę we Francji, a przed telefonem z Białego Domu do Moskwy państwa z grupy G-7 wyraziły oficjalne zaniepokojenie działaniami Rosji.

Warto zwrócić uwagę na intrygujące różnice w komunikatach końcowych. I tak w informacji Kremla akcentuje się nie tylko fakt, iż to Biden zadzwonił do Putina,

ale również to, że potwierdził wcześniej sformułowane zaproszenie, aby ten wziął udział w kwietniowym szczycie klimatycznym. Nie można wykluczyć, że sondażowe rozmowy na ten temat prowadzone były też w trakcie spotkania Sergieja Ławrowa z Johnem Kerry w ubiegłym tygodniu w Indiach. W komunikacie Kremla można przeczytać jeszcze nie tylko to, iż w trakcie rozmowy prezydenci „szczegółowo” omówili stan stosunków między obydwojma krajami, ale również to, że „Joe Biden wyraził zainteresowanie” współpracą na takich polach, jak strategiczna równowaga i kontrola zbrojeń, irański problem nuklearny, sytuacja w Afganistanie i kwestie klimatyczne.

Zaraz potem komunikat Kremla poświęca jedno zdanie kwestii sytuacji na Ukrainie, obwieszcza jedynie, że Putin jako receptę na rozwiązanie kryzysu zaproponował wypełnienie zapisów Porozumień Mińskich.

Komunikat Białego Domu skonstruowany jest zupełnie inaczej. Co prawda w pierwszym zdaniu zawarta jest również informacja, że obydwoj prezydenci rozmawiali o globalnych i regionalnych

kwestjach, w tym stabilności strategicznej i kontroli zbrojeń, ale kolejne zdanie komunikatu w dość zasadniczy sposób zmienia jego ton. Biden miał poinformować Putina, że Stany Zjednoczone „będą stanowczo działać w obronie swoich interesów narodowych w odpowiedzi na działania Rosji, takie jak cyberataki i ingerencje w wybory. Prezydent Biden podkreślił niezachwiane zaangażowanie Stanów Zjednoczonych na rzecz suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy”. W zdaniu dotyczącym Ukrainy powtórzono sformułowania o niezachwianym poparciu Stanów Zjednoczonych dla jej suwerenności i terytorialnej integralności.

Kolejne zdanie komunikatu wzywa Rosję do deeskalacji napięcia na granicy z Ukrainą, a dopiero następnie wspomina o woli budowy pragmatycznych relacji z Rosją i o odbyciu wspólnego spotkania. Taka kolejność sformułowań w komunikacie Białego Domu daje dość jasno do zrozumienia, że deeskalacja jest warunkiem współpracy z Rosją, a tym bardziej odbycia spotkania na szczycie.

ŹRÓDŁO: WPOLITYCE.PL

Szojgu: dwie armie i jednostki WDW przerzucono na zachodnie granice Rosji

– W odpowiedzi na rosnącą obecność sił USA w Polsce i krajach bałtyckich Rosja przerzuciła dwie armie w rejon swej zachodniej granicy” – oświadczył podczas konferencji prasowej rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu. Nie wyjaśnił jednak, dlaczego siły te trafiły niemal wyłącznie na Krym i terytoria graniczące z Ukrainą. Miała to być część sprawdzenia gotowości wojsk Zachodniego oraz Południowego Okręgu Wojskowego, wykonanie zadania zajęło trzy tygodnie.

Zgodnie z oświadczeniem ministra obrony Rosji Siergieja Szojgu, przemieszczono na „zachodnie rubieże kraju” trzy jednostki wojsk powietrznodesantowych i dwie armie wojsk lądowych w ramach sprawdzenia gotowości formacji należących do Zachodniego Okręgu Wojskowego oraz Południowego Okręgu Wojskowego. Jak wynika z napływających od 24 marca informacji,



RADIOSVOBODA.ORG

większość z tych przemieszczeń była skierowana do obwodu briańskiego, rostowskiego i woroneskiego oraz na Krym, gdzie trafiła m. in. 56. Samodzielna Gwardyjska Brygada Powietrznodesantowa.

Minister Szojgu oświadczył też, że wzmocniane i wyposażane w nowy sprzęt

dostosowany do warunków arktycznych są jednostki należące do Floty Północnej. Działania te mają być reakcją na działania NATO i USA w obszarze krajów bałtyckich i Polski.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.PL

Biden i Merkel wezwali Rosję do wycofania wojsk z terenów przy granicy z Ukrainą

Prezydent USA Joe Biden i kanclerz Niemiec Angela Merkel wezwali w środę Rosję do wycofania swoich wojsk z terenów przy granicy z Ukrainą w celu złagodzenia sytuacji w regionie – poinformował Biały Dom. Sytuacja na ukraińskiej granicy była głównym tematem rozmowy telefonicznej Bidena i Merkel.

Biały Dom oświadczył w komunikacie, że „przywódcy wyrazili zaniepokojenie gromadzeniem się wojsk rosyjskich na granicy z Ukrainą i na okupowanym

Krymie oraz potwierdzili swoje poparcie dla suwerenności i integralności Ukrainy”.

Rzecznik niemieckiego rządu Steffen Seibert poinformował, że Biden i Merkel podczas rozmowy zgodzili się, że Rosja powinna zaprzestać wzmocnienia swoich wojsk przy granicy z Ukrainą i zaapelowali do Moskwy o „deeskalację” sytuacji.

Apel do Rosji o ograniczenie liczby wysyłanych wojsk

– Kanclerz i prezydent zgodzili się, że w celu złagodzenia sytuacji Rosja powinna

zmniejszyć liczbę wysłanych ostatnio (na granicy) oddziałów – przekazał Seibert.

Niemiecka minister obrony Annegret Kramp-Karrenbauer oskarżyła Rosję o „prowokacyjne działania” w sprawie ukraińskiej i wskazała, że sytuacja jest śledzona „z niepokojem”.

– Zrobimy wszystko, aby sprawy nie uległy pogorszeniu – dodała chwalać Kijów za dotychczasową „wyważoną” postawę w tej kwestii.

ŹRÓDŁO: PAP

Państwa G7: ruchy rosyjskich wojsk groźne i destabilizujące

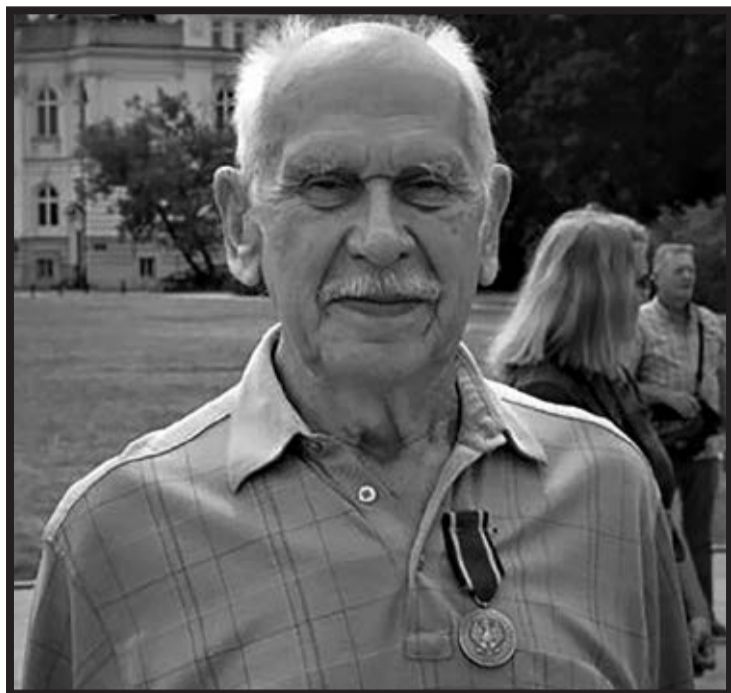
Szefowie dyplomacji państw G7 potępilli w poniedziałek gromadzenie przez Rosję wojsk przy granicy z Ukrainą. „Ruchy wojsk na dużą skalę, bez uprzedzenia, stanowią groźne i destabilizujące posunięcia” – głosi oświadczenie opublikowane przez MSZ Wielkiej Brytanii. Ukraiński prezydent Wołodimir Zełenski w rozmowie z CNN podkreślał, że rosyjska interwencja jest bardzo prawdopodobna i może do niej dojść każdego dnia.

– Wzywamy Rosję do zaprzestania prowokacyjnych działań i natychmiastowej deeskalacji napięć, zgodnie z jej międzynarodowymi zobowiązaniami – oznajmili ministrowie spraw zagranicznych Francji, Japonii, Kanady, Niemiec, USA, Wielkiej Brytanii i Włoch, a także szef dyplomacji UE. Wcześniej o ruchach rosyjskich wojsk przy granicy z Ukrainą rozmawiali telefonicznie sekretarz stanu USA Anthony Blinken i sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg.

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski w rozmowie z amerykańską stacją CNN powiedział, że rosyjska interwencja jest bardzo prawdopodobna i może do niej dojść każdego dnia. – Oni są gotowi, ale my też jesteśmy gotowi, bo jesteśmy na naszej ziemi i naszym terytorium – dodał. Podkreślił też, że USA są „dobrym przyjacielem” Ukrainy, ale prezydent USA Joe Biden „powinien robić więcej” by pomóc w zakończeniu tego konfliktu.

ŹRÓDŁO: INTERIA.PL

Andrzej Jacek Zajązkowski (1933–2021)



W pierwszych dniach kwietnia otrzymaliśmy smutną wiadomość, iż 2 kwietnia 2021 roku w Wielki Piątek zmarł Andrzej Jacek Zajązkowski – wieloletni członek Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

STANISŁAWA
STANCZYK-WOJCIECHOWICZ

Andrzej Jacek Zajązkowski przyszedł na świat 10 lipca 1933 roku w Poznaniu. Chociaż nie urodził się we Lwowie, ale duszą i sercem był związany z ziemią lwowską, gdyż rodzina w większości wywodziła się z Małopolski Wschodniej. Pochodził z rodziny, gdzie wartości Bóg, Honor i Ojczyzna były na pierwszym miejscu, rodziny o tradycjach patriotycznych i wojskowych. Był synem Władysława Eugeniusza Zajązkowskiego – wiceprokuratora Sądu Okręgowego w Gnieźnie, od 1939 roku w Warszawie, oficera Wojska Polskiego zamordowanego w Katyniu. Był stryjczym wnukiem kapitana Bolesława Zajązkowskiego – dowódcy obrony Zadwórze. Jego wujem był pułkownik Tadeusz Białostocki – w 1939 roku dowódca III plutonu, 2 szwadronu w 3 pułku Szwoleżerów, następnie w 1 pułku Ułanów Krechowieckich. Po 1945 roku w Londynie był prezesem Koła Krechowiaków i prezesem Koła 3 pułku Szwoleżerów. Ojcem chrzestnym był generał brygady Wojska Polskiego Oswald Frank.

Andrzej Jacek Zajązkowski ukończył Politechnikę Warszawską gdzie otrzymał dyplom inżyniera magistra komunikacji w specjalizacji automatyki kolejowej i metra. Budował warszawskie metro od początku, a przy budowie drugiej linii metra był konsultantem. W latach 1957–1961 był drużynowym Akademickiej Drużyny Harcerskiej przy Politechnice

Warszawskiej – Hufiec ZHP Warszawa Ochota. Był instruktorem harcerskim, prowadził wyprawy turystyczne na Kresy. Będąc na emeryturze pozostał bardzo aktywny społecznie. Należał do Naczelnej Organizacji Technicznej, w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Komunikacji Rzeczypospolitej Polskiej, działał w Komisji Nazewnictwa Wydziału Miasta Stołecznego Warszawy.

Andrzej Jacek Zajązkowski był spadkobiercą tradycji patriotycznych i wojskowych, które pielęgnował przez całe życie. Opracowywał i publikował biografie wybranych osób. Interesował się historią szczególnie z okresu I i II wojny światowej. Był bardzo zaangażowany w sprawę ujawnienia wszelkich okoliczności ludobójstwa dokonanego na oficerach polskich przez Sowietów w Katyniu. W Warszawie 17 września 2010 roku na placu Szezebka przy kościele Najczystszej Serca Maryi został posadzony dąb katyński pamięci Władysława Zajązkowskiego. Pan Andrzej wtedy powiedział: „Ten dąb jest symbolem życia i śmierci mojego ojca. Niewiele pamiętam z Jego obecności, pojedyncze obrazy, wspólne spacerki, naukę jazdy na rowerze i bolesne pożegnania z nim...”.

Był częstym gościem Aleksandry Biniszewskiej w Muzeum Lwowa w Kukłowie Radziejowickiej. Tu we wrześniu 2015 roku podczas uroczystości upamiętniających 76. rocznicę napaści Sowietów na Polskę została odsłonięta Kolumna Kresowa. Pod tablicą pamiątkową w przygotowanej niszy spoczęły pojemniki z ziemią miejsc uświęconych krwią Polaków: z Cmentarza Orłat, z Zadwórze, z Charkowa i Katynia, z Surkont. Ziemię z Zadwórze złożył Andrzej Jacek Zajązkowski.

Andrzeja Jacka Zajązkowskiego poznałam w 2014 roku przy okazji wywiadu dla Radia Lwów. Rozmawialiśmy wtedy o rodzinie, o kapitanie Bolesławie Zajązkowskim – Leonidasie Polskich Termopili

1920, o zachowanych pamiętkach i rodzinnym archiwum przekazanych mu przez ciotki, po wojnie zamieszkałe we Wrocławiu. Wspomnienia Andrzeja Jacka Zajązkowskiego związane ze Lwowem sięgają 1939 roku, kiedy to po raz pierwszy przyjechał z rodzicami do Lwowa po ewakuacji na wschód do ciotek, siostr wujka Bolka. Tu we Lwowie uczęszczał do przedszkola u siostr Sacre Coeur. Tamten Lwów został w jego najmiłszych wspomnieniach. Po latach często wracał do Lwowa. Podczas pierwszego wyjazdu w 1995 roku udało mu się odnaleźć miejsce pochówku Bolesława Zajązkowskiego na zniszczonym jeszcze cmentarzu Obrońców Lwowa. Potem każdego roku przyjeżdżał do Lwowa na uroczystości upamiętniające bitwę pod Zadwórzem. Podczas któregoś z wyjazdów zaprzyjaźnił się ze Związkiem Strzeleckim „Strzelec” z Rzeszowa, a także ze Lwowa, był zachwycony postawą młodzieży strzeleckiej. Od tego czasu już zawsze wspólnie wyjeżdżali na uroczystości zadwórzeńskie. Wielkim wzruszeniem było dla pana Andrzeja przyjęcie przez lwowskich Strzelców imienia jego stryjczego dziadka Bolesława Zajązkowskiego i poświęcenie sztandaru w katedrze lwowskiej, w którym uczestniczył. Bardzo ubolewał nad tym, że z powodu pandemii w 2020 roku nie może uczestniczyć w obchodach setnej rocznicy bitwy pod Zadwórzem. Do wydanej przez Małopolskie Centrum Edukacji „MEC” książki z okazji setnej rocznicy bitwy pod Zadwórzem „Powrót żołnierzy Zadwórze. Polskie Termopile” autorstwa Grzegorza Hetnara i Stanisława M. Jankowskiego napisał słowo wstępne.

17 sierpnia 2020 roku w Warszawie przy Grobie Nieznanego Żołnierza na Placu Piłsudskiego podczas Apelu Poległych w uroczystościach upamiętniających setną rocznicę bitwy pod Zadwórzem Andrzej Jacek Zajązkowski został uhonorowany przez szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Józefa Kasprzyka w uznaniu zasług w upamiętnieniu heroicznej walki Polaków pod Zadwórzem medalem „Pro Bono Poloniae”.

Andrzej Jacek Zajązkowski posiadał wiele odznaczeń, ale przez swoją wrodzoną skromność nigdy się nimi nie chwalił. Był człowiekiem wysokiej kultury i inteligencji „starej daty”.

Miłość do miasta swoich przodków zawsze nosił w sercu. We Lwowie miał swoje ulubione miejsca. Szczególnie upodobał sobie lwy pod Basztą Prochową. Gdy przyjeżdżał kierował się przede wszystkim do swoich ulubionych lwów, zawsze się z nimi witał i żegnał szepcząc im coś do ucha, jak mówił: „To jest właśnie moje przywitanie i pożegnania Lwowa”.

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

| | |
|--|---|
| 16 kwietnia, piątek godz. 18:00 | balet „DON KICHOT”, L. Minkus |
| 17 kwietnia, sobota godz. 18:00 | opera „TOSCA”, G. Puccini |
| 18 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00 | balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko |
| 21 kwietnia, środa | balet „DON KICHOT”, L. Minkus |
| 22 kwietnia, czwartek | opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana), P. Mascagni |
| 23 kwietnia, piątek godz. 18:00 | opera „TOSCA”, G. Puccini |
| 25 kwietnia, niedziela godz. 12:00 godz. 18:00 | opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia opera „TRAVIATA”, G. Verdi |
| 27 kwietnia, wtorek godz. 18:00 | koncert muzyki sakralnej „STABAT MATER”, G. Pergolesi |
| 28 kwietnia, środa godz. 18:00 | balet „GISELLE”, A. Adam |
| 29 kwietnia, czwartek godz. 18:00 | opera „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA” (Cavalleria rusticana), P. Mascagni |
| 30 kwietnia, piątek godz. 18:00 | program koncertowy „REQUIEM”, G. Fauré |

Poszukujemy informacji o rtm. Jerzym Bilwinie

Od kilku lat rtm. Jerzy Bilwin jest patronem naszej grupy sportowej. W tym roku z inicjatywy szefa tej grupy ppor. Pawła Foremnego planowane jest odsłonięcie tablic pamiątkowych z okazji 110. rocznicy urodzin rotmistrza Bilwina.

W związku z tym poszukujemy rodziny rotmistrza. Pragniemy nawiązać kontakt oraz dotrzeć do dokumentów, dzięki którym poznane zostaną okoliczności Jego śmierci.

Pani Maria Bilwin, o której pisaliśmy w nr 23-24 (171-172) 14 grudnia-14 stycznia Kuriera Galicyjskiego, była prawdopodobnie siostrą rtm. Jerzego Bilwina - oficera 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich,

wybitnego jeźdźca i członka grupy sportu konnego Centrum Wyszokolenia Kawalerii w Grudziądzu.

110 rocznica urodzin może być ciekawym materiałem na artykuł i przypomnienie Jego sylwetki na łamach Państwa portalu.

Z poważaniem dowódca Szwadronu
Piotr Szakacz
rotmistrz kaw. och., p.szakacz@3szwol.pl,
tel.: 502-578-383 Szwadron Honorowy 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich im. Płk. Jana Kozińskiego



Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość, że 2 kwietnia 2021 r. w wieku 87 lat odszedł

mgr inż. Andrzej Jacek Zajązkowski

wieloletni Członek Oddziału Stołecznego TMLiKPW,



niezwykle skromny człowiek,
spadkobierca tradycji patriotycznych i wojskowych
Lwowa i Zadwórze

pograżeni w smutku zarząd i członkowie
O/S Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich

Rocznica katastrofy smoleńskiej i zbrodni katyńskiej we Lwowie

› dokończenie ze 1

EUGENIUSZ SAŁO

Rano przed budynkiem polskiego konsulatu we Lwowie rozpoczęły się obchody 11. rocznicy katastrofy smoleńskiej. Symbolicznie o godzinie 9:41 czasu ukraińskiego (8:41 czasu polskiego) konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz wspólnie z polskimi dyplomatami złożyli biało-czerwony wieniec i zapalili znicze przed banerem ze zdjęciami 96 ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. Wartość honorową pełnili lwowscy harcerze.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz podkreśliła, że wszyscy jesteśmy zobowiązani pamiętać o tych ludziach, którzy jedenaście lat temu zginęli w służbie Ojczyzny.

– Wszystkie te osoby nie były przypadkowe. To byli ministrowie, urzędnicy, kapelani. Osoby, które kochały Polskę, służyły Ojczyźnie i polecały tam nie tylko z obowiązku służbowego, ale ponieważ czuli, że taką mają powinność. I dzisiaj my mamy powinność pamiętać o nich, o tych ludziach, którzy służyli Ojczyźnie, bez względu na to czy minęły dwa lata, trzy,



ANDRZEJ BORYSEWICZ

czy jedenaście – zaznaczyła dyplomata.

Konsul generalny dodała, że w samolocie lecieli reprezentanci różnych partii politycznych, ale łączyła ich miłość do Polski. – Nie ma potrzeby dzielić dalej. Powinniśmy jedynie brać przykład z tych, którzy o Ojczyźnie pamiętali – podsumowała.

Wieczorem w katedrze lwowskiej odprawiono mszę świętą w intencji ofiar tych tragedii. Modlitwom uczcić pamięć zaginionych przybyli polscy dyplomaci wraz z pracownikami konsulatu oraz przedstawiciele środowisk polskich. Przed plakatem ze zdjęciami ofiar tragicznego rejsu

wartę honorową pełnili lwowscy harcerze.

Mszy świętej przewodniczył ks. prałat Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej. Homilię wygłosił ks. Krzysztof Szabela, który zaznaczył, że „zbieramy się tutaj, szukając prawdy”. – Mamy nadzieję, że młode pokolenie, które dorasta, będzie pamiętać o tych, którzy kochali Ojczyznę, oddawali za nią życie. Będą pamiętali tych, którzy w tak tragiczny sposób dali świadectwo – powiedział wikariusz katedry łacińskiej.

10 kwietnia 2010 roku w uroczystościach w Katyniu uczestniczyli lwowscy harcerze harcerstwa polskiego na Ukrainie. Zofia Tkaczenko,



KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE ELIZA DZWONKIEWICZ

jedną spośród trojga harcerzy ze Lwowa, była wtedy na cmentarzu katyńskim. Do końca życia zapamięta ten tragiczny dzień w historii Polski.

– W tym momencie najpierw jesteś w szoku, a potem, gdy zaczynasz uświadamiać sobie to wszystko, zaczynają płynąć łzy. Nie wiedziałam czy pomagać harcerzom owijać starszych ludzi kocykami czy po prostu usiąść i starać się zrozumieć co się stało – wspomina lwowska harcerka.

Harcistrz Stefan Adamski opowiedział o swoich wspomnieniach z 10 kwietnia 2010 roku. – Byłem z częścią rodziny w domu, nagle zadzwonił syn, który tam pojechał i powiedział, że coś strasznego się stało. Jeszcze nie wiedział dokładnie co,

ale widział, że jest jakieś zamieszanie. Wtedy włączyłem polskie radio i dowiedziałem się, że się rozbił samolot i że prawdopodobnie wszyscy zginęli. Szok był straszny. Tym bardziej dla nas, harcerzy, było szokiem, że zginął tam ostatni prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, który przez pewien okres był przewodniczącym harcerstwa polskiego – powiedział przewodniczący harcerstwa polskiego na Ukrainie.

10 kwietnia 2010 roku, o godzinie 8:41 w pobliżu lotniska Smoleńsk-Północny rozbił się samolot specjalny Tu-154M. Polska delegacja leciała nim na uroczystości upamiętniające 70. rocznicę mordu NKWD na polskich oficerach w Katyniu. Na pokładzie znajdowało się 96 osób, wśród nich prezydent RP Lech Kaczyński i jego małżonka Maria, ostatni prezydent na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, wicemarszałkowie Sejmu i Senatu, grupa parlamentarzystów, dowódcy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP, pracownicy Kancelarii Prezydenta, szefowie instytucji państwowych, duchowni, przedstawiciele ministerstw, organizacji kombatanckich i społecznych oraz osoby towarzyszące, a także załoga samolotu.

Minister spraw zagranicznych RP z roboczą wizytą w Kijowie

› dokończenie ze 1

W swojej wypowiedzi na stronie MSZ minister zaznaczył:

– Polska będzie konsekwentnie działać na rzecz wypełnienia obietnicy Karty Paryskiej o stworzeniu prawdziwej nowej Europy. Polska wzywa wszystkich sygnatariuszy Karty do przestrzegania podjętych zobowiązań.

W moich rozmowach z ministrem spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kulebą, przewodniczącym delegacji Ukrainy na forum Trójstronnej Grupy Kontaktowej Leonidem Krawczukiem i wicepremierem ds. reintegracji terytoriów okupowanych Ołeksijem Reznikowem omówiliśmy zagrożenia dla pokoju w Europie wynikające z finalizacji prac nad gazociągami Nord Stream 2 oraz eskalacją sytuacji bezpieczeństwa na wschodzie i południu Ukrainy. Widzimy wyraźnie, że projekt ten pozwala na synchronizowanie nacisków politycznych, gospodarczych i militarnych. Ten rurociąg, o ile zostanie uruchomiony, stworzy ewidentne i trwałe zagrożenie dla pokoju w Europie.

Minister Rau podkreślił również, że „narastanie obecności i aktywności wojskowej wzdłuż wschodniego odcinka



MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH RP

granicy Ukrainy i na okupowanym Krymie, co ma miejsce w ostatnich dniach, powinno zostać uwzględnione w procesie kształtowania i prowadzenia polityki nieuznawania aneksji Krymu i naruszeń integralności terytorialnej Ukrainy”. – W zależności od rozwoju wypadków, partnerzy Ukrainy muszą być gotowi do przeprowadzenia poważnej debaty o zakresie i kryteriach selektywnej współpracy z państwami depczącymi fundamentalne normy prawa międzynarodowego – dodał.

Polski minister spraw zagranicznych zapewnił swego ukraińskiego kolegę, że w styczniu przyszłego roku, gdy Polska obejmie przewodnictwo

w OBWE, będzie reprezentować wszystkie państwa członkowskie zainteresowane powstaniem nowej Europy i skutecznym wcielaniem w życie zasad Karty Paryskiej i Aktu Końcowego KBWE. Polska nadal będzie opowiadać się za pokojowym rozstrzygnięciem konfliktów, nieuciekaniem się do jednostronnego użycia siły lub groźby jej użycia, nienaruszalnością granic oraz suwerennym prawem każdego narodu do swobodnego wyboru sojuszy i modelu rozwoju.

Jednocześnie podziękował ukraińskim rozmówcom za potwierdzenie woli Ukrainy współpracy z Polską na rzecz wzmocnienia pokoju

i współpracy w Europie oraz wspólnego przeciwdziałania próbom wpływania na politykę państw europejskich przy pomocy nacisków, przy użyciu środków zarówno militarnych, jak i gospodarczych.

W czasie jednodniowej wizyty na Ukrainie minister Zbigniew Rau złożył też kwiaty na polskim Cmentarzu Wojennym w Kijowie – Bykowni, a także przed popiersiem Anny Walentynowicz.

– Jest to przejaw przyjaznych relacji między Kijowem a Warszawą. A to, że wizyta odbyła się w warunkach nadzwyczajnych, że polski minister spotkał się nie tylko ze swoim odpowiednikiem Dmytro Kulebą, ale także z członkami ukraińskiej delegacji trójstronnej grupy kontaktowej, pokazuje że Polska jest aktywnie zainteresowana sytuacją w Donbasie i wspiera Ukrainę – powiedział Jewhen Mahda, dyrektor Instytutu Polityki Światowej w Kijowie.

– Wizyta ministra Zbigniewa Rau była pozytywnym przykładem, że niezależnie

od okresowych napięć, które istnieją w stosunkach polsko-ukraińskich, związanych głównie z inną interpretacją historii, w momentach próby, gdy jest przeciwnik, który zagraża ukraińskiej państwowości, to Polska bez żadnego oporu będzie wspierała Ukrainę – stwierdził dr Łukasz Adamski, wicedyrektor Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia.

Nie udało się jednak ustalić, czy polski minister zawiązał nad Dniepr jakieś konkretne propozycje. Dzień przed jego wizytą odbyła się telekonferencja szefów resortów obrony pięciu państw NATO „kluczowych dla wspierania ukraińskiego bezpieczeństwa”: USA (z Waszyngtonu była to zastępczyni sekretarza obrony Amanda Dory), Wielkiej Brytanii, Kanady, Litwy i Polski.

W ostatnich dniach ministrowie spraw zagranicznych Litwy i Łotwy zaproponowali przyznanie Kijowowi MAP (planu działań na rzecz członkostwa w NATO). Nie wiadomo, czy omawiano to na telekonferencji „piątki” (w której uczestniczył inicjator propozycji – Litwa) oraz czy minister Rau rozmawiał o tym z szefem ukraińskiej dyplomacji Dmytro Kulebą.

PL-BY-UA: współpraca transgraniczna na tle pandemii



W tym roku Oddział Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa we Lwowie, który działa w ramach Centrum Informacji, Wsparcia i Współpracy Transgranicznej będzie obchodzić 15-lecie jego funkcjonowania. Wasyl Chimiak, starszy ekspert Oddziału wyjaśnił Kurierowi, jak wpłynęła obecna sytuacja epidemiologiczna na realizację projektów z dofinansowaniem ze środków unijnych.

KONSTANTY CZAWAGA

„Rola Oddziału obejmuje między innymi różne formy komunikacji i promocji wdrażanych projektów, udzielanie wsparcia w zakresie organizacji spotkań instytucji programowych i innych ważnych dla Programu wydarzeń. Gromadzi on również szereg danych w celu monitorowania przebiegu projektów. Udziela także wsparcia instytucjom krajowym i międzynarodowym na Ukrainie zaangażowanym w realizację Programu.

Lwowska Obwodowa Administracja Państwowa jako główny beneficjent Programu w obwodzie lwowskim prężnie współpracuje z Oddziałem wymieniając się informacjami, doświadczeniem i nowymi pomysłami” – stwierdził Roman Szepelak, dyrektor Departamentu Międzynarodowej Pomocy Technicznej i Współpracy Międzynarodowej Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej”.

Bez kontaktu

Już od roku pracujemy w warunkach pandemii – powiedział Wasyl Chimiak. – Problem ten mocno dotknął zarówno nasz Program, jak i nas osobiście. W marcu 2020 r. lecieliśmy właśnie na spotkanie ze Wspólnym Sekretariatem Technicznym do Warszawy. Siedząc na lotnisku we Lwowie, tuż przed oddaniem bagażu, nagle otrzymaliśmy telefon: nie przyjeżdżajcie, nie wsiadajcie do samolotu, od jutra zaczyna się w Polsce kwarantanna. Wracaliśmy do domu trochę oszołomieni, jeszcze nie wiedzieliśmy, co tak naprawdę oznacza kwarantanna i jak wpłynie ona na nasze projekty, relacje z beneficjentami, czy instytucjami, na podejmowane działania. Program Polska-Białoruś-Ukraina zorientowany jest przede wszystkim na pokonywanie barier, rozwiązywanie problemów, z którymi się borykają mieszkańcy polsko-białorusko-ukraińskiego pogranicza oraz nawiązywanie współpracy ponad granicami. Bardzo często problemy te są



ARCHIWUM SEKRETARIATU PL-BY-UA

wspólne dla mieszkańców terenów leżących w pobliżu granicy ze wszystkich trzech sąsiadujących krajów. Dlatego ważne jest dla nas przede wszystkim osiągnięcie efektu transgranicznego – dbamy o to, aby pomoc Programu dotarła zarówno do mieszkańców Polski i Białorusi, jak i Ukrainy. W naszym Programie wdrażamy projekty w ramach czterech celów tematycznych – Dziedzictwo, Dostępność, Bezpieczeństwo i Granice. Wśród realizowanych inicjatyw znajdują się zarówno te infrastrukturalne, ale także tzw. „przedsięwzięcia miękkie”.

Podczas pandemii inwestycje z tej pierwszej grupy przebiegały płynnie – budowy, renowacje i remonty przeprowadzane były bez opóźnień. Niestety nie można tego powiedzieć o projektach z dziedziny ochrony dziedzictwa naturalnego i kulturalnego – ograniczenia kontaktów międzyлюдzkich spowodowały daleko idące konsekwencje: w ciągu całego roku 2020 większość konferencji, staży, warsztatów, czy festiwali została przeniesiona na inny termin, zmieniona w formie on-line lub nawet odwołana.

Bezpieczeństwo medyczne najważniejsze

Jeden z czterech celów tematycznych realizowanych przez nasz Program dotyczy Bezpieczeństwa. Mamy tutaj na myśli przede wszystkim bezpieczeństwo medyczne, tak istotne w dzisiejszych czasach. W ramach tego celu wdrażane są projekty, których beneficjentami są szpitale i inne jednostki ochrony zdrowia, a pośrednio również sami pacjenci. Dzięki środkom unijnym szpitale mogą pozwolić sobie na zakup najwyższej jakości sprzętu do przeprowadzania badań, analiz i różnego typu zabiegów, na których kupno nie mogłyby sobie pozwolić z własnych środków budżetowych.

Po rozpoczęciu epidemii koronawirusa Program Polska-Białoruś-Ukraina zareagował błyskawicznie. Za aprobatą

Komisji Europejskiej przeznaczyl wszystkie swoje oszczędności na dodatkowe finansowanie projektów medycznych realizowanych w jego ramach. Szpitale, stojące bezpośrednio na froncie walki o zdrowie i życie chorych zarówno na Covid-19, ale i inne choroby (krążenia, nowotwory, gruźlicę, osteoporozę), otrzymały wsparcie w wysokości do 100% budżetu projektu (dotychczas było to do 90%). Co warto podkreślić, procedura ubiegania się o te dodatkowe środki została uproszczona do minimum i mogły je otrzymać wszystkie projekty medyczne. W sumie Program przeznaczył na ten cel aż 3 miliony euro, a beneficjenci zainwestowali je głównie na walkę z Covid-19. Najczęściej kupowano aparaty tlenowe, respiratory, środki dezynfekcyjne, czy materiały ochrony osobistej. Nie wykluczone, że na tym jeszcze nie koniec. Każdy Program to żywy organizm, a w wyniku zmian w projektach często powstają oszczędności. Zazwyczaj środki te były przeznaczane na realizację projektów z listy rezerwowej, jednak Program Polska-Białoruś-Ukraina chce w ten sposób wspomóc walkę z pandemią, która tak dotkliwie zmieniła nasze życie. Mamy już pierwsze przecieki, że projekty medyczne znów będą miały możliwość otrzymania dodatkowego wsparcia z Programu!

Przykładem takiego projektu jest „Wspólna inicjatywa Mazowieckiego Szpitala Specjalistycznego im. Józefa Psarskiego w Ostrołęce i Lwowskiego Obwodowego Dziecięcego Szpitala Klinicznego jako zwiększenie dostępności do usług opieki zdrowotnej w zakresie współczesnej chirurgii”. Warto też wspomnieć o podobnym projekcie realizowanym w Starym Samborze w obwodzie lwowskim, gdzie szpital rejonowy przeprowadził zakup nowoczesnego sprzętu medycznego. Zmniejszeniu ryzyka rozprzestrzeniania się gruźlicy na terenach przygranicznych Ukrainy i Polski ma z kolei

posłużyć budowa nowego szpitala w obwodzie zakarpackim, gdzie wprowadzone zostaną także innowacyjne metody monitorowania, profilaktyki i leczenia tej groźnej choroby.

Relacje ponad granicami

Relacje ponad granicami zawsze były jednym z najważniejszych celów Programu. Mieszkańcy po obu stronach granicy mają co pokazać i czym się pochwalić, łączy ich wspólna historia i wspólne dziedzictwo. Poprzez spotkania, dyskusje i projekty bardzo często nawiązują oni ze sobą wieloletnią współpracę, a nawet trwałe przyjaźnie. Jednym z projektów, który ma właśnie takie zadanie jest inwestycja dotycząca renowacji byłego obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego na szczycie góry Pop Iwan w Czarnohorze na Ukrainie, gdzie wkrótce powstanie punkt poszukiwawczo-ratowniczy i centrum szkoleniowe górskiego pogotowia ratunkowego. Właśnie tam w maju ubiegłego roku mieli się spotkać i wspólnie zdobyć szczyt Pop Iwan uczestnicy programu międzynarodowego Interreg, aby uczcić 30-lecie współpracy transgranicznej w ramach Unii Europejskiej. Niestety pandemia pokrzyżowała nasze plany i z tego również musieliśmy zrezygnować.

Od kilku lat Program bierze aktywny udział w Forum Rozwoju Lokalnego przeprowadzanego co roku w Truskawcu. W 2020 roku zarówno Forum, jak i wiele podobnych międzynarodowych konferencji, spotkań z młodzieżą z trzech partnerskich państw i innych wydarzeń Programowych musiało zostać odwołanych lub przeniesionych. Po roku funkcjonowania w tzw. „pandemicznej rzeczywistości” musieliśmy nauczyć się jak z tym żyć. Zaczęliśmy szukać rozwiązań alternatywnych z wykorzystaniem platformy on-line i coraz lepiej sobie z tym radzimy. Wydarzenie roczne Programu z grudnia 2020, gdzie wspólnie podsumowaliśmy osiągnięcia

projektów i Programu również odbyło się w formie on-line i zebrało nawet więcej uczestników niż tradycyjna forma spotkania.

Kolejne ważne zadanie, jakim zajmuje się Oddział Programu we Lwowie to również szkolenia. Wygrać projekt – to jedna sprawa. A zrealizować, raportować i promować, a przede wszystkim osiągnąć zakładane cele – to druga sprawa. W tym właśnie wspieramy naszych beneficjentów, na bieżąco rozwiązując ich pytania związane z prawidłową realizacją projektów na każdym etapie. I tutaj również sprawdzają się szkolenia on-line. Ta nowoczesna forma treningów zainspirowała nas, aby pójść dalej – rozszerzyliśmy zakres szkoleń przeprowadzanych dla naszych partnerów również o umiejętności nagrywania prostych, ale skutecznych filmów promocyjnych. W kwarantannie to właśnie filmy zamieszczane w internecie zapewniają Programowi najbardziej rzetelną i efektywną promocję działań, jakie codziennie wprowadzane są dla mieszkańców terenów przygranicznych z wykorzystaniem środków Unii Europejskiej.

Nowa, trudna rzeczywistość nauczyła nas otwartości na nowe rozwiązania i elastycznego podejścia do naszej pracy – niektóre akcje trzeba było zorganizować ad hoc, i to w bardzo krótkim czasie. Jedno z nich miało miejsce we wrześniu 2020, kiedy co roku obchodziliśmy Dzień Współpracy Europejskiej. Każdy Program realizowany w Europie stara się przy tej okazji zaprezentować własne osiągnięcia, czy unikalne rozwiązania. W tym roku pojechaliśmy do miejscowości Skole w obwodzie lwowskim, aby razem z naszymi beneficjentami przeprowadzić akcję sadzenia drzew. Wysadziliśmy całą alejkę, zachęcając do tego uczestników projektów, lokalnych mieszkańców, przedstawicieli władz obwodu lwowskiego, a także władz samorządowych. Po tej ciężkiej, ale pożytecznej pracy przedstawiciele projektu związanego z tradycyjną Kuchnią Bojkowską ugościli nas lokalnymi potrawami przygotowanymi według autentycznych starych receptur specjalnie na tę okazję. Wszyscy zebrani mieli też okazję samodzielnie przygotować podobne smakołyki podczas warsztatów z gotowania wg tej tradycyjnej kuchni. Pomimo kwarantanny i zastrzonych wymogów sanitarnych udało się nam świętować wspólnie z lokalnymi mieszkańcami, którzy do tej pory wspominają fantastyczną atmosferę tego wydarzenia – zaznaczył Wasyl Chimiak.

Więcej o ciekawych projektach realizowanych w ramach Programu Polska-Białoruś-Ukraina znaleźć można na stronie internetowej i profilu FB Programu: www.pbu2020.eu, a także w kolejnych numerach Kuriera.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KRZYŻYKI.PL Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy (RBNiO) wprowadziła sankcje wobec dziesięciu największych przemysłowców w kraju. Poinformował o tym prezydent Wołodymyr Zełenski.

– Przemysł jest terroryzmem gospodarczym wymierzonym w Ukrainę. Zdaniem ekspertów strata tytułu przemysłu sięgają 300 mld hrywien, które nie wpłynęły do budżetu Ukrainy, z czego ponad 100 mld to nieefektywna praca celna. Dziś po raz pierwszy w historii Ukrainy wprowadzono sankcje osobiste, zablokowano aktywa i majątek osób, które według danych analitycznych aparatu RBNiO oraz danych Stuby Bezpieczeństwa Ukrainy można nazwać pierwszą dziesiątką ukraińskiego przemysłu – wyjaśnił. Według niego RBNiO nadal będzie nakładać sankcje na osoby zajmujące się przemysłem.

Na liście osób objętych sankcjami znaleźli się: Wadym Alperin, Ołeksandr Czudakow, Wiktor Szerman, Ołeksandr Krawczenko, Wołodymyr Diduch, Iwan Bokalo, Walery Peresoljak, Jurij Kusznirow, Orest Firmaniuk i Ołeksandr Jereminczuk. Oprócz tych osób sankcje nałożono na 68 powiązanych z nimi firm. Oddzielnie ukarano 11 rosyjskich firm.

Zełenski zaznaczył również, że Rada Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony odwołała ponad stu celników, ponadto przygotowywane są zmiany w przepisach, zgodnie z którymi nastąpi karykularyzacja składania fałszywych deklaracji celnych.

UKRAINA WALCZY Z KONTRABANDĄ.
03.04.2021

RZECZPOSPOLITA – Zachód nie będzie rozpoczynał kolejnej wojny światowej z powodu Ukrainy – mówi „Rz” Aleksander Golc, znany niezależny rosyjski ekspert wojskowy.

Zwiększająca się aktywność rosyjskiej armii u granic Ukrainy oraz zastraszająca się sytuacja w Donbasie budzą coraz większy niepokój na świecie. Do Kijowa dzwonił szef unijnej dyplomacji Josep Borrell, który w imieniu Unii Europejskiej wyraził „niezachwiane wsparcie suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy”. Zaniepokojenie sytuacją wyrazili w sobotę szefowie dyplomacji Niemiec i Francji. Poparcie dla Ukrainy deklarował w piątek prezydent USA Joe Biden podczas swojej pierwszej rozmowy telefonicznej z ukraińskim przywódcą Wołodymyrem Zełenskim. Zapowiedział też swoją wizytę w Kijowie. O tym, że Rosja pod pretekstem przygotowań do manewrów „Zapad 2021” ściągą do granic z Ukrainą jednostki z innych regionów, mówił pod koniec marca dowódca ukraińskiej armii Rusłan Chomczak. Sterowana przez Rosję samozwańcza Doniecka Republika Ludowa ogłosiła mobilizację. – Wschód Ukrainy przygotowuje się do wojny – wróżył w poniedziałek czołowy rosyjski dziennik „Kommiersant”.

– Myślę, że Rosja ma określoną motywację do zaostrzenia sytuacji w Donbasie. Dyplomacji rosyjskiej obecnie bardzo brakuje karty przetargowej, której można użyć w negocjacjach z Zachodem. Wcześniej Moskwa wychodziła z założenia, że jeżeli Zachód będzie zaostrzał politykę wobec Rosji, władze rosyjskie zaostrzą politykę wobec własnych obywateli. Działo to tak: Waszyngton wprowadza sankcje za łamanie praw człowieka, a Rosja zakazuje adopcji rosyjskich dzieci przez Amerykanów. Ale polityka Zachodu wobec Kremla nie ulega zmianie również po tym, jak do więzienia wsadzono Aleksieja Nawalnego. Moskwa więc potrzebuje nowego narzędzia, za pomocą którego mogłaby wywierać presję na Zachód. Stąd zagrożenie wznowienia działań wojennych na Ukrainie na dużą skalę – stwierdza Aleksander Golc.

ROSJA BALANSUJE NA GRANICY WOJNY.
RUSŁAN SZOSZYN, 05.04.2021

wPolityce.pl Julian Lindley-French, brytyjski strateg z Institute for Statecraft, współautor książki „Przyszła wojna i obrona Europy” napisał na swoim koncie w serwisie Twitter, że najprawdopodobniej nie jest kwestią przypadku to, że obecne zaostrzenie sytuacji na wschodzie Ukrainy spowodowane przez rosyjskie ruchy wojskowe zbiegają się z jednoczesnym wzmożeniem aktywności chińskiej armii w bezpośredniej bliskości Tajwanu. W jego opinii możemy mieć do czynienia ze skoordynowanym, po to aby utrudnić ewentualną odpowiedź Zachodu, działaniem Chin i Federacji Rosyjskiej.

Gdyby zgodzić się z tym poglądem, to reakcją na to co się dzieje na wschodzie Ukrainy należałoby wpisać w szerszy kontekst zdolności NATO do szybkiego reagowania na nagłe zagrożenia, politycznej spójności Sojuszu i polityki Stanów Zjednoczonych.

Z kolei Ian Brzeziński z Atlantic Council zwrócił uwagę, pytając przy okazji retorycznie, czy rzeczywiste NATO reaguje na kryzys na wschodzie Ukrainy zbyt wolno, na ostatnie deklaracje dowództwa ukraińskich sił zbrojnych zapowiadające wspólne manewry sił zbrojnych 5 państw NATO oraz armii Ukrainy pod kwiecistym kryptonimem „Kozacka Maczuga”. Mają być to rutynowe ćwiczenia o nieustalonym jeszcze dziś scenariuszu, które odbędą się najprawdopodobniej pod koniec tegorocznego lata. Jednak komunikat o ich odbyciu nabiera, w świetle ostatnich doniesień o napięciu na linii rozgraniczenia ognia w Donbasie, nowego wymiaru.

Sytuacja na wschodzie Ukrainy daleka jest od uspokojenia. Cały czas obserwujemy dystrybucję rosyjskich oddziałów na Wschód, napływają nawet doniesienia o transportach wojsk pancernych na co dzień stacjonujących na rosyjskim Dalekim Wschodzie. Równolegle mamy do czynienia ze stanowczą reakcją NATO, przede wszystkim Stanów Zjednoczonych, państw ze wschodniej flanki i Wielkiej Brytanii.

Władze w Kijowie właściwie niemal wyłącznie rozmawiają, w kwestiach wojskowych, z państwami anglosaskimi wchodzącymi w skład Sojuszu Północnoatlantyckiego, o czym świadczy choćby niedawne spotkanie attaché wojskowych ambasad Stanów Zjednoczonych, Kanady i Wielkiej Brytanii z kierownictwem ukraińskiego resortu obrony i dowództwem armii.

Nie można wykluczyć, że ta dostrzegalna różnica w reakcjach zostanie w następnych dniach i tygodniach w wyniku wspólnych wysiłków państw – członków NATO zniwelowana. Jeśli jednak nadal będziemy obserwowali podziały na tym tle, to mogą one doprowadzić do istotnych przesunięć, zarówno jeśli chodzi o politykę Ukrainy, sytuację w NATO i europejską politykę Waszyngtonu.

EUROPEJSKO-AMERYKAŃSKI ROZDZWIĘK NA TLE POLITYKI WOBEC UKRAINY.
05.04.2021

wPolityce.pl – Wejście Ukrainy do NATO pogłębiłoby konflikt w Donbasie – ocenił we wtorek rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. Oświadczył, że kwestia ta jest „nie do przyjęcia” dla mieszkańców tzw. republiki ludowych powołanych przez pro-rosyjskich separatystów na wschodzie Ukrainy.

– Jeśli zapytacie o zdanie kilka milionów ludzi w proklamowanych republikach (tzw. donieckiej i ługańskiej republiki ludowej – strukturach separatystów w Donbasie-PAP), to zrozumiecie, że członkostwo w NATO jest dla tych ludzi zdecydowanie nie do przyjęcia – powiedział Pieskow.

Rzecznik nie odpowiedział na pytanie, jakie działania, w razie eskalacji konfliktu w Donbasie, podejmie Moskwa w celu ochrony tamtejszych mieszkańców posiadających paszporty rosyjskie. Zapewnił jednak, że bezpieczeństwo obywateli jest „bezwartunkowym priorytetem” dla Rosji i oświadczył, że Rosja odrzuca zarzuty o koncentrowanie wojsk przy granicy z Ukrainą. Odpowiadając, że siły rosyjskie mają prawo przemieszczać się po swoim terytorium.

RZECZNIK KREMLA: WEJŚCIE UKRAINY DO NATO POGŁĘBIŁOBY KONFLIKT W DONBASIE. 05.04.2021

RZECZPOSPOLITA Kijów nie chce prowadzić negocjacji w Mińsku w sprawie Donbasu, ale wciąż ma z Łukaszenką interesy gospodarcze. Członkowie ukraińskiej delegacji w grupie kontaktowej ds. pokojowego uregulowania sytuacji w Donbasie już nie pojadą do Mińska. Na razie rozmowy z udziałem przedstawicieli Ukrainy, Rosji, OBWE oraz samozwańczych republik donieckiej i ługańskiej od ubiegłego roku odbywają się poprzez wideokonferencje. Ale ukraiński wicepremier Ołeksij Reznikow już zapowiedział, że gdy kwarantanna zostanie zniesiona, do rozmów pokojowych

trzeba będzie znaleźć stolicę innego neutralnego państwa. Bo, jak tłumaczył w lokalnych mediach, Białoruś znajduje się „pod wpływem Federacji Rosyjskiej” i dlatego „nie ma do niej zaufania”. W Kijowie mówi się już o przeniesieniu rozmów z Białorusi do Szwajcarii, Szwecji lub Finlandii.

W Kijowie zaś podkreślają, że wycofanie się z Mińska nie oznacza wypowiedzenia „porozumień mińskich”, które w białoruskiej stolicy w lutym 2015 roku zawierali prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, prezydent Francji Francois Hollande, kanclerz Niemiec Angela Merkel i przywódca Rosji Władimir Putin.

Był to chyba największy sukces w historii białoruskiej dyplomacji za rządów Łukaszenki, który sprytnie wykorzystał to do ocieplenia relacji z Zachodem. Na początku marca Mińsk zawarł z Moskwą porozumienie w sprawie utworzenia wspólnych białorusko-rosyjskich centrów szkoleniowo-bojowych, które mają powstać w obwodzie niżnonowogrodzkim i kaliningradzkim oraz na Grodzieńszczyźnie.

Eksperti uważają, że pod przykrywką takiego centrum na Białorusi może powstać rosyjska baza wojskowa, w ramach której zostaną rozmieszczone m.in. najnowsze rosyjskie bombowce strategiczne. To straszny sen dla Ukrainy, gdyby musiała odpiierać najazd rosyjskich wojsk ze strony Białorusi.

Mimo chłodnych relacji politycznych Ukraina wciąż pozostaje jednym z najważniejszych partnerów handlowych Białorusi. Wartość obrotu towarowego wyniosła w ubiegłym roku ponad 4,5 mld dolarów (dla porównania z Polską niespełna 2,5 mld dolarów).

– Nad Dnieprem umieją liczyć pieniądze, więc handel paliwem trwa nawet z Rosją, z którą od 2014 roku prowadzimy wojnę i wobec której wprowadziliśmy sankcje – mówi „Rz” Ołeksandr Ochrimenko, kijowski ekonomista. – Jest mnóstwo sposobów, które pozwalają ominąć sankcje, chociażby poprzez skomplikowany system firm, zarejestrowanych w rajach podatkowych, pośredniczących w transakcjach – twierdzi.

STRASZNY SEN UKRAINY I PIENIĄDZE.
RUSŁAN SZOSZYN, 06.04.2021

wPolityce.pl Rozmowy w sprawie uregulowania konfliktu w Donbasie na Ukrainie mogłyby być przeniesione z Białorusi do Polski – powiedział we wtorek były prezydent Ukrainy i szef ukraińskiej delegacji do trójstronnej grupy kontaktowej w sprawie uregulowania tego konfliktu Łeonid Krawczuk.

– Jeśli wziąć (pod uwagę) byłe socjalistyczne kraje, to wskazałbym Polskę. W tym przypadku nie będzie wątpliwości. Nie zawsze byliśmy z Polską przyjaciółmi, ale były też czasy przyjaźni – stwierdził Krawczuk w telewizji Ukraina 24. – Powinien to być neutralny demokratyczny kraj, w żadnym wypadku nie Białoruś, ponieważ ona ustami (Alaksandra) Łukaszenki mówi, powiedziałbym, nieprzyzwoite rzeczy pod adresem Ukrainy – dodał.

Według Krawczuka przeniesieniu miejsca rozmów będzie przeciwna jednak Rosja.

– Ale nie ma innego wyjścia, nigdy nie zgodzimy się na Mińsk – zastrzegł.

Wcześniej ukraiński wicepremier ds. reintegracji tymczasowo okupowanych terytoriów Ołeksij Reznikow podkreślił, że należy poszukiwać nowego miejsca dla rozmów trójstronnej grupy, ponieważ nie ma zaufania do Białorusi. Zapowiedział w telewizji ICTV, że ukraińska delegacja nie będzie

brać udziału w negocjacjach, jeśli dalej będą się odbywać w Mińsku.

CIĘŻKA PROPOZYCJA BYŁEGO PREZYDENTA UKRAINY. 06.04.2021

RZECZPOSPOLITA Rosyjska armia demonstracyjnie koncentruje się na granicy z sąsiadem, Ukraińcy się nie przejmują.

– Wojska wyszły na poligony dla przeprowadzenia (corocznych) manewrów – oświadczył rosyjski minister obrony Siergiej Szojgu, anonując manewry wszystkich rodzajów wojsk we wszystkich okręgach wojskowych jak Rosja długa i szeroka.

Według Conflict Intelligence Team (CIT) w pobliże granicy jadą wszelkie możliwe rodzaje wojsk: zmechanizowane, desantowe, artyleryjskie, a nawet pancerne. Dziennikarzom udało się ustalić, że większość z nich kierowana jest w okolice Woroneża (ok. 180 km od ukraińskiej granicy i 270 km od Charkowa, drugiego po Kijowie największego miasta Ukrainy) oraz na Krym. „Dyslokacja oddziałów ma raczej charakter ofensywny niż obronny” – ostrzegali dziennikarze.

Zarówno Waszyngton, jak NATO już jasno dały znać, że są po stronie „integralności ukraińskiego terytorium”, a rosyjskie zagrożenie było okazją do pierwszej rozmowy telefonicznej prezydentów USA i Ukrainy.

Jednak trwająca koncentracja może doprowadzić do wybuchu walk niechcianych przez Kreml.

– Wątpliwe, by któraś ze stron obecnie na poważnie zamierzała wojować, jednak wojna może zacząć się od niezaplanowanej eskalacji lokalnych starć – sądzi Andriej Kortunow z rosyjskiej Rady Spraw Międzynarodowych.

Zgadza się z nim ukraiński wicepremier ds. reintegracji czasowo okupowanych terenów Ołeksij Reznikow. – Szanse wybuchu wojny oceniam jako minimalną. Uważam, że to wszystko jest elementem wojny hybrydowej, a dokładniej – informacyjnej. Stwarzanie napięcia w celu zwrócenia na siebie uwagi, jak to robi dzisiaj Rosja, próbując zmusić innych do rozmów (ze sobą) – powiedział.

WIOSNA ŻNÓW PACHNIE WOJNĄ.
ANDRZEJ ŁOMANOWSKI, 07.04.2021

KRZYŻYKI.PL Ukraina znalazła się na czele zestawienia państw europejskich z największą śmiertelnością na chorobę koronawirusową. W ciągu ostatniej doby w Ukrainie wykryto 15 415 osób z infekcją koronawirusową, zmarło 481 osób, wyzdrowiało 11 472 pacjentów, 5 587 osób jest hospitalizowanych. Świadczy o tym dane z serwisu Worldometers.

Według danych Ukraina zajmuje pierwsze miejsce w Europie pod względem dobowej liczby zgonów i liczby nowych wykrytych przypadków choroby.

W zestawieniu światowym Ukraina zajmuje drugie miejsce w świecie pod względem dobowej liczby zgonów z powodu koronawirusa.

UKRAINA NA CZELE PAŃSTW Z NAJWIĘKSZĄ ŚMIERTELNOŚCIĄ.
07.04.2021

RZECZPOSPOLITA W sobotę (10 kwietnia) Erdogan spotkał się w Stambule z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim i zapewnił go, że Turcja jest gotowa udzielić niezbędnego wsparcia. Prezydent Turcji wezwał do zaprzestania eskalacji napięcia w regionie Donbasu.

W piątek Erdogan rozmawiał na temat bieżącej sytuacji z Władimirem Putinem. Prezydent Rosji zarzucił wówczas Ukrainie „prowokacyjne działania” w Donbasie.

- Dla pokojowej i bezpiecznej przyszłości naszego regionu chcemy, by oba państwa jak najszybciej rozwiązały spór w drodze negocjacji i pracujemy nad tym - oświadczył w Stambule Erdogan.

Wcześniej Kijów podniósł alarm w związku z gromadzeniem się rosyjskich sił w pobliżu granicy ukraińsko-rosyjskiej oraz wzrostem przemocy między wojskami ukraińskimi a wspieranymi przez Rosję separatystami. Rosyjskie ruchy wojskowe podsycały obawy, że Moskwa przygotowuje się do wystąpienia sił na Ukrainę. Kreml twierdzi, że wojska nie stanowią zagrożenia i pozostaną w tym rejonie tak długo, jak będzie to konieczne.

Wysoki rangą urzędnik Kremla Dmitrij Kozak powiedział w zeszłym tygodniu, że Rosja będzie zmuszona bronić swoich obywateli na wschodzie Ukrainy w zależności od skali konfliktu zbrojnego w tym kraju.

ERDOGAN WZYWA UKRAINĘ I ROSJĘ DO NEGOCJACJI. ZEW, 11.04.2021

Polityce.pl Dyplomatyczna rozgrywka wokół sytuacji na wschodzie Ukrainy przyspiesza. Jak się wydaje obecnie gra toczy się wokół kwestii uzyskania przez Kijów Planu na rzecz członkostwa w NATO

Zelenskiemu ma zależeć, aby na trzydziestelecie niepodległości Ukraina uzyskała status państwa, które ma otwartą drogę do członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim, co byłoby jednym z największych, jeśli nie największym, jego sukcesem dyplomatycznym i znakomicie poprawiło notowania ukraińskiego prezydenta. Przy czym, jak zauważają ukraińscy komentatorzy w obozie władzy nastąpiło w ostatnim czasie w tej kwestii istotne przesunięcie. Otóż decydujący wpływ na bieg spraw uzyskali politycy, określane przez rosyjskiego politologa Andrieja Piontkowskiego mianem „kolektywnego Mannerheima”. Są to szef ukraińskiego MSZ-u Dmytro Kuleba, sekretarz rady Bezpieczeństwa i Obrony Aleksiej Danilow oraz wice-premier ds. Donbasu Aleksiej Reznikow. W przeciwieństwie do Andrija Jermaka, szefa administracji prezydenckiej, ci politycy opowiadają się mają za twardszą linią Kijowa w sprawie Donbasu i uderzeniem w prorosyjską „V kolumnę” na Ukrainie. Jeśli chodzi o sprawę członkostwa w NATO, to ta opcja opowiada się za uzyskaniem MAP, podczas gdy Jermak, jak się uważa był zwolennikiem opcji na rzecz uzyskania przez Kijów statusu uprzywilejowanego, strategicznego sojusznika Stanów Zjednoczonych.

W rosyjskich mediach pojawiły się też informacje, że początek maja może być znacznie bardziej „gorący” a nawet tezy o przygotowywanej rzekomo przez Kijów prowokacji polegającej na planach ostrzelania defilady 9 maja, mającej się odbyć w Doniecku. Wszystko to razem wzięte oznacza, że Moskwa nie ma zamiaru szybko doprowadzić do deeskalacji konfliktu. Gra nerwów będzie trwała, a wiele zależy od ustaleń Antony Blinkena w trakcie rozmów z europejskimi sojusznikami. Stanowczy wspólny front może przyczynić się do deeskalacji napięcia a wojskowe ruchy Moskwy paradoksalnie zasypać podziały wśród sojuszników. Jeśli jednak to nie nastąpi,

to Rosja może uznać, że jej strategia zastraszenia przynosi pozytywne rezultaty i zdecydować o pójściu o krok dalej.

DYPLMATYCZNA ROZGRYWKA WOKÓŁ UKRAINY. 11.04.2021

RZECZPISPOLITA Prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zelenski, nie był w stanie jak dotąd doprowadzić do rozmowy z prezydentem Rosji Władimirem Putinem na temat sytuacji na wschodzie Ukrainy - poinformowała rzeczniczka Zelenskigo, Julia Mendel.

Mendel podkreśliła, że Zelenski próbował doprowadzić do rozmowy z Putinem na temat sytuacji na wschodzie Ukrainy, ale jak dotąd nie udało mu się do takiej rozmowy doprowadzić.

- Biuro prezydenta (Zelenskigo) zwróciło się z prośbą o rozmowę z Władimirem Putinem, ale jak dotąd nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Mamy nadzieję, że nie oznacza to odrzucenia możliwości dialogu - stwierdziła Mendel.

Tymczasem rzecznik Kremla, Dmitrij Pieskow poinformował, że nie słyszał w ostatnich dniach o takiej prośbie i nie wie, czy strona ukraińska rzeczywiście prosiła o taką rozmowę. Na pytanie czy Putin ma coś do powiedzenia Zelenskiemu Pieskow odparł, że ma nadzieję, iż „polityczna mądrość” zwycięży w Kijowie, jeśli chodzi o deeskalację i uniknięcie potencjalnej wojny.

Mendel stwierdziła, że Rosja zgromadziła przy wschodniej granicy Ukrainy 40 tysięcy żołnierzy. Kolejnych 40 tys. rosyjskich żołnierzy stacjonuje na Krymie.

- Z jednej strony nie należy panikować, ale z drugiej trzeba pamiętać, że Rosja w przeszłości pokazała, iż potrafi dokonywać inwazji na inne kraje - stwierdziła Mendel.

40 TYS. ROSYJSKICH ŻOŁNIERZY PRZY NASZEJ GRANICY. ARB, 12.04.2021

KRESZY.PL - Na terytorium Ukrainy powinny zostać rozmieszczone przeciwlotnicze zestawy rakietowe Patriot, powiedział w wywiadzie dla magazynu Time szef gabinetu prezydenta Ukrainy Andrij Jermak. - Ukraina stawia czoła Rosji nie tylko dla siebie, ale także dla Zachodu. Tymczasem gdzie Stany Zjednoczone rozmieszczają swoje pociski Patriot? Najbliższe - w Polsce. Oni powinni być tu - powiedział Jermak.

Wcześniej prezydent Wołodymyr Zelenski oświadczył, że on i jego rząd chcieliby od Joe Bidena trochę więcej, zwłaszcza jeśli chodzi o broń z wyższej półki, aby powstrzymać Rosję i pomóc zakończyć konflikt na wschodzie kraju. Prezydent Wołodymyr Zelenski i jego rząd chcieliby większego wsparcia, zwłaszcza broni wysokiej klasy.

Jak informowaliśmy, w ostatnich tygodniach poziom zagrożenia militarnego ze strony Rosji systematycznie wzrasta, obserwowana jest koncentracja wojsk rosyjskich na granicy z Ukrainą. Ostatnio takie nagromadzenie potencjału obserwowano siedem lat temu, przed rozpoczęciem bezpośredniej agresji Federacji Rosyjskiej na Krym. Rosja ostrzegła Stany Zjednoczone, że poparcie dla Ukrainy może przerodzić się w szerszą wojnę.

„AMERYKAŃSKIE SYSTEMY PATRIOT POWINNY BYĆ NA UKRAINIE, NIE W POLSCE”. 13.04.2021

Prośba o pomoc

Dyrekcja oraz Grono Pedagogiczne Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie zwraca się z prośbą o pomoc w pozyskaniu środków finansowych na operację dla uczennicy 10 klasy Aliny Czebanowej. Dziewczynka cierpi na poważne schorzenie kręgosłupa i wymaga operacji (koszt implantu 126721,00 UAH) oraz długotrwałej kosztownej rehabilitacji. Każda pomoc będzie bezcenna.

Nr karty: (ПриватБанк): 5168757391132687, Чебанова Тамара Володимирівна.

Biskup Jan Purwiński odszedł do Domu Ojca

W Żytomierzu na Ukrainie zmarł w wieku 86 lat biskup Jan Purwiński. Należał on do niewielkiej grupy kapłanów pracujących duszpastersko na terenach Związku Radzieckiego, a po jego upadku odbudowujących strukturę kościelne na Ukrainie w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.



COMMONSWIKIMEDIA.ORG

Biskup Jan Purwiński był pierwszym ordynariuszem diecezji kijowsko-żytomierskiej, jaka w obecnej formie powstała w 1998 roku. Urodził się na Łotwie 19 listopada 1934 roku. Pochodził z polskiej rodziny, jaka zamieszkiwała dawne Inflanty. W roku 1956 wstąpił do seminarium duchownego w Rydze, a święceń kapłańskich przyjął w 1961 roku. Pracował duszpastersko na Łotwie do 1977 roku, kiedy to na prośbę kardynała Juliana

Vaivodsa przybył do Żytomierza, aby przy obecnej katedrze św. Zofii wspomóc wówczas schorowanego ks. Stanisława Szczyptę. Od tego czasu pracował duszpastersko na terenie centralnej Ukrainy, wychodząc często poza granice swoich parafii, aby w prywatnych domach chrzcili dzieci, udzielać ślubów i odprawiać katolickie pogrzeby. Był wielokrotnie przesłuchiwany przez radziecki aparat bezpieczeństwa i zastraszany.

W roku 1981 został przez Stolicę Apostolską mianowany

wikariuszem biskupim Ukrainy i Mołdawii, a w 1991 roku Ojciec Święty Jan Paweł II mianował go biskupem żytomierskim. Siedem lat później został pierwszym ordynariuszem nowopowstałej diecezji kijowsko-żytomierskiej. W trakcie jego posługi biskupiej zbudowano i otwarto na terenie podległej mu diecezji ponad 170 kościołów oraz utworzono seminarium duchowne w Worzelu koło Kijowa.

W 2011 roku Ojciec Święty przyjął jego rezygnację z urzędu ordynariusza, ze względu na wiek. Nieco ponad miesiąc temu, 4 marca w Żytomierzu biskup Purwiński obchodził trzydziestą rocznicę konsekracji biskupiej.

Biskup Jan Purwiński w Wielkim Tygodniu trafił do żytomierskiego szpitala zarażony covidem. Zmarł 6 kwietnia 2021 r. o godz. 2 w nocy. Odszedł w jubileuszowym roku 700-lecia istnienia diecezji kijowskiej.

MARIUSZ KRAWIEC SSP
Ukraina, vaticannews.va

Strona o chyrowiakach

Niedawno została uruchomiona strona chyrowiaci.info, która jest poświęcona Zakładowi oo. Jezuitów w Chyrowie oraz jego wychowankom - chyrowiakom. Wśród Chyrowiaków było wielu zasłużonych dla polskiej historii, nauki i kultury ludzi. O osobliwościach strony opowiada jej założyciel i autor Bogdan Sywanycz.

BOGDAN SYWANYCZ

Czym był Zakład oo. Jezuitów i dlaczego warto o nim wiedzieć?

Zakład Chyrowski był elitarną szkołą męską prowadzoną przez Zakon Jezuitów w latach 1886-1939. Znajdował się na przedmieściu miasta Chyrowa, które obecnie leży na zachodzie Ukrainy, 15 km od przejścia granicznego w Krościenku.

W latach zaborów Zakład odegrał ważną rolę integracyjną dla polskich dzieci i młodzieży z różnych zaborów, a także wychował przyszłą elitę odrodzonego Państwa Polskiego.

Zakład chyrowski pod względem wyposażenia i poziomu nauki był jedną z najlepszych szkół w Europie. Nie każda dzisiejsza szkoła może zapewnić takie warunki, które uczniowie Zakładu mieli 100 lat temu.

Skąd pojawił się pomysł tworzenia strony chyrowiaci.info?

Urodziłem się i wyrosłem w Chyrowie, i rzecz jasna, tak interesujący

zabytek przyciągał moją uwagę. Brakowało mi jednak źródeł, żeby dowiedzieć się o nim czegoś dokładnie. Więc postanowiłem przy okazji takich źródeł poszukać.

Okazja nadarzyła się w 2008 roku, gdy jako student polonistyki i uczestnik programuspedziłem kilka tygodni na Uniwersytecie Wrocławskim. Znalazłem tam książki o Zakładzie, a także poznałem ucznia Zakładu Tadeusza Lewickiego i jego bratanicę Joannę. Ta znajomość była dla mnie ogromnym bodźcem, by zacząć własne badania nad historią Zakładu.

W 2017 r. na podstawie tych badań wydałem książkę „Zakład oo. Jezuitów w Chyrowie: dzieje chwaly”. Książka ukazała się w języku ukraińskim, ale polskie tłumaczenia jej fragmentów ukazują się na łamach Kuriera Galicyjskiego.

Oczywiście, że nie wszystko udało się zmieścić w książce, wciąż także robię nowe odkrycia, którymi chcę dzielić się ze światem. Pomyślałem, że strona internetowa będzie najlepszym wariantem dla takiej działalności.

Co wyjątkowego proponuje strona chyrowiaci.info?

Jest to badanie nad losami chyrowskich wychowanków oraz próba podsumowania ich roli w historii. Natomiast prawie wszystkie wcześniejsze badania koncentrowały się na historii uczelni. Chcę pokazać historię ludzi. Moim zdaniem osiągnięcia uczniów to najważniejszy wynik działalności każdej szkoły.

Oprócz tego będą tam publikowane różne artykuły o specyfikach Zakładu np. co jedli uczniowie albo ile

kosztowała nauka w przeliczeniu na nasze pieniądze. Założyłem też Forum potomków chyrowiaków, na którym można będzie wymieniać się historiami rodzinnymi.

Czy może Pan przytoczyć jakieś ciekawe historie chyrowiaków?

W Zakładzie uczyło się wielu znanych ludzi, m.in. tacy jak twórca portu w Gdyni Eugeniusz Kwiatkowski czy Bolesław Wieniawa-Długoszowski, generał i bohater wielu zabawnych historii. O tych ludziach można dużo opowiadać, ale moja ulubiona historia, którą odkryłem niedawno, to historia Antoniego Zatwarnickiego, weterynarza, który po studiach w Szwajcarii pojechał pracować, prosić sobie wyobrazić, do... Papui-Nowej Gwinei. I był tam bardzo znanym weterynarzem.

Głównym celem strony jest właśnie ukazanie chyrowiaków jako zjawiska na skalę światową. W tej chwili wiemy, że chyrowscy uczniowie mieszkali i pracowali w 82 krajach.

Jakie będą dalsze kroki w zakresie rozwoju strony?

Na razie pracuję nad stroną samodzielnie i mam dużo pomysłów, które chcę w tym roku realizować. W przyszłości planuję znaleźć osoby zainteresowane, które dołączą do projektu. Szczególnie cenne są dla mnie kontakty i pomoc potomków chyrowiaków.

Mam nadzieję, że uda się też załączyć wsparcie od zainteresowanych fundacji. Chcę wybudować coś trwałego. Wierzę, że w przyszłości ta strona będzie największą bazą wiedzy o Zakładzie chyrowskim.

Jeśli jutro wojna...



Chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że ostatnim czasem na wschodzie Ukrainy robi się „gorąco”. Wojownicze deklaracje kolejnych rosyjskich polityków, przeciągający się impas międzynarodowych negocjacji (na temat zakończenia albo deeskalacji chociaż, wojny na Donbasie), nasilające się rosyjskie ostrzały na linii frontu, coraz liczniejsi ukraińscy polegli, wreszcie potężna koncentracja rosyjskich wojsk („grupy batalionowe” ze sprzętem) przy ukraińskiej granicy – zdają się być czymś więcej jak tylko buńczuczny „potrząsaniem szabelką” i elementem wojny hybrydowej.

ARTUR DESKA

Obserwując powyższe nie sposób nie ulec wrażeniu, że kierownictwo Federacji Rosyjskiej (bo to nie sam Putin przecież) podjęło decyzję przejścia (w niedalekiej perspektywie) od wojny hybrydowej (ja nazywam ją „wojną szemraną”) do otwartej agresji na Ukrainę. Wielu polityków, ekspertów, komentatorów i zwyczajnych, prostych ludzi nie pyta już nawet „czy”, ale „kiedy”, „jak” i „gdzie” zacznie się „pełnowymiarowa” wojna. Niby to nic pewnego i niby jeszcze jest czas by najgorszemu zapobiec – niby międzynarodowa wspólnota, niby groźba kolejnych i rujnąjących sankcji, niby wsparcie dla Ukrainy i deklaracje o jej terytorialnej integralności (czyli nienaruszalności granic, tych uznanych przez międzynarodową wspólnotę), niby...

Tyle tylko, że ja już nie wierzę w skuteczność tego wszystkiego! Jeśli Rosja nie zdecyduje się na atak, jeśli koncentracja wojsk, występy polityków, łamanie „mińskich” uzgodnień i intensyfikacja działań bojowych pozostaną tylko polityczno-militarnym blefem, formą szantażu i nie przerodzą się w „wielką wojnę”, to nie dzięki

„międzynarodowej wspólnoty”! Niestety, przynajmniej moim zdaniem, póki co owa „międzynarodowa wspólnota” nie zdała „ukraińsko-rosyjskiego” egzaminu.

Tak, tak – wiem! Kolejne misje OBWE, mediacje w Mińsku, sankcje, piękne deklaracje... Tyle tylko, że jeśli realnie na sprawy spojrzeć, to skutek tych wszystkich działań jest (delikatnie rzecz ujmując) bardziej niż ograniczony. Od siedmiu lat podejmowane są „działania”, „w powietrzu latają” deklaracje, oświadczenia i groźby, publikowane są przeróżne raporty, podpisywane rozzejmy, a... wojna nadal się toczy swoimi drogami, ludzie cierpią, żołnierze giną, dokonywane są zbrodnie, łamane umowy i ustalenia. Dla większości obserwatorów impotencja „międzynarodowej wspólnoty” jest tyleż oczywista co wstydliva.

W pierwszym, w drugim roku trwającej wojny, tak jak i wielu moich ukraińskich i tatarskich Przyjaciół, miałem nadzieję, że międzynarodowy nacisk jest w stanie coś zmienić i jeśli nawet nie zmusi on RF do przestrzegania podpisanych przez nią umów (przypominam chociażby Memorandum Budapesztańskie), to przynajmniej „zamrozi” działania wojenne. Nic z tego! Wojna trwała i trwa nadal!

Po tych pierwszych latach i niespełnionych nadziejach zacząłem się zastanawiać w jaki sposób „międzynarodowa wspólnota” ze skuteczną reakcją na rosyjską agresję na Ukrainę ma problem i dlaczego „tak się dzieje”, że pomimo przeróżnych działań „nic się nie dzieje”? Niestety, wnioski z tych rozmyślań nie napawają nadzieją. Jest źle i nie zapowiada się by w przewidywalnej przyszłości było lepiej.

Mój wniosek jest taki, że właśnie jesteśmy świadkami smutnej „powtórki z historii”! Przecież kiedyś już było podobnie! Czy ktoś pamięta takie pojęcie jak „appeasement” (ang. – zaspokajanie, ustępowanie, łagodzenie) opisujące politykę ustępstw prowadzoną przez rządy Wielkiej Brytanii i Francji w latach 1935–1939 wobec państw „Osi”? To co dzisiaj w reakcji na rosyjski imperializm i radzieckie sentymenty na międzynarodowej arenie się dzieje (z niewielkimi

wyjątkami co prawda) oceniam jako współczesną formę „appeasementu” właśnie!

Tradycyjna „uwaga dla czytających inaczej”. Bez sofistomatów rozszerzenia proszę! Ja absolutnie nie porównuję Federacji Rosyjskiej z III Rzeszą czy z Włochami Mussoliniego! Nie porównuję też i nie czynię żadnych paraleli co do sposobu prowadzenia przez FR i państwa „Osi” polityki! Nie! Ja jedynie zauważam znaczne podobieństwa co do motywacji i mechanizmów działania międzynarodowej wspólnoty wtedy i obecnie – nic więcej! Oczywiście, nie trzeba mi tłumaczyć, czasy się zmieniły, zmienił się sposób prowadzenia polityki, sposób wiedzenia wojny – wiem, wszystko się zmieniło. Dlatego – zwracam na to uwagę czytelników – formy współczesnego appeasementu też są nieco inne.

Praworządna, demokratyczna, tolerancyjna, poprawna politycznie, sprawiedliwa i miłująca pokój „międzynarodowa wspólnota” od samego początku okupacji Krymu i wojny na Donbasie czyni niebawem wiele szumu. To prawda – istnieją już setki dokumentów, w których głowy państw, rządy, ministrowie, politycy, organizacje międzynarodowe (w tym Unia Europejska) protestują, wyrażają swoje „zaniepokojenie”, nakładają sankcje. Tyle, że... to niczego nie zmienia!

Jeśli na te wszystkie działania spojrzeć „trzeźwym okiem” to analiza ich skutków rodzi wrażenie, że są one tak dobrane, tak „skomponowane”, by dowieść nimi wierności autorów „europejskim wartościom”, ale jednocześnie Rosji i interesom z nią poważnej szkody nie uczynić! Stąd – Federacja Rosyjska jest głośno „wykluczana” z przeróżnych międzynarodowych gremiów (do niektórych

z nich jest później „cichutko” przywracana), demonstracyjnie nakładane są na nią ekonomiczne sankcje (których mało kto przestrzega), sporządzane są wstrząsająco brzmiące apele i raporty (które Rosja ma w... no tam właśnie!).

Proponuję zrobić pobieżny chociaż „audyt” i odpowiedzieć na kilka pytań. Na ten przykład – czy istnieje jeszcze jakaś podpisana przez Rosję międzynarodowa umowa (gwarantująca Ukrainie granice, niepodległość i pokój), która nie została przez Rosję złamana?

Pamięta ktoś kto podpisał znamienite „Memorandum” w Budapeszcie gwarantujące nienaruszalność ukraińskich granic? Nie za darmo! W zamian Ukraina godziła się na likwidację swojej broni atomowej (wówczas – trzeci potencjał w świecie). Cóż tam „Memorandum”! Przecież niedawno podpisano słynne – mające przynieść pokój na Donbasie – „Umowy Mińskie” (podpisane także przez Francję i Niemcy!), które są dzisiaj dokładnie takim samym „świstkiem papieru” jak ten, którym w 1938 roku, po powrocie z Monachium, na londyńskim lotnisku wymachiwał Neville Chamberlain.

Czy to tylko ja dostrzegam to podobieństwo? Pytanie dodatkowe – czy „Układ Monachijski” zapobiegł wojnie? Nie? A czy praktycznie zaraz po jego podpisaniu i po zajęciu Sudetów II Rzesza nie okupowała Czech i nie zwasalizowała Słowacji? Kto śmie twierdzić, że w przypadku Rosji „apetyt nie rośnie w miarę jedzenia” i ustępstwa na Donbasie nie skończą się tak, jak ustępstwa w sprawie Sudetów? Tak, tak – wiem! Inne czasy, inne państwa – niestety mechanizm ten sam. Była już nawet próba jego „uruchomienia” – rozmowa o sytuacji na Donbasie (Putin, Merkel, Macron) bez uczestnictwa Ukrainy – czy to tylko ja dostrzegam podobieństwo?

Jaka jest (dla zaprowadzenia pokoju i zapobieżenia agresji) skuteczność „wykluczania” Federacji Rosyjskiej z przeróżnych międzynarodowych gremiów?

W tym kontekście warto wspomnieć o Parlamentarnym Zgromadzeniu Rady Europy i „cyrku” z nim związanym. W dalekim 2014 roku, po okupacji Krymu i początku wojny na Donbasie, na delegację Federacji Rosyjskiej hucznie i demonstracyjnie nałożono poważne sankcje – odebrano jej prawo głosu. Skutki? Koniec wojny? Może deokupacja Krymu? Nic z tego! W odpowiedzi na sankcje Federacja Rosyjska przestała płacić składki wynikające z jej członkostwa w Zgromadzeniu, co z czasem poskutkowało cichutkim zdjęciem tych sankcji. Krym nadal jest okupowany, wojna na Donbasie trwa, a Federacja w Zgromadzeniu głosuje. Tyle o tym, jak to się Rosja przejawia podobnymi „sankcjami”.

Na ile są skuteczne wszelakie „międzynarodowe misje” w Ukrainie?

Tylko o OBWE napiszę (i tak już prawie wyczerpałem limit „znaków” dany mi przez przeznaczonego Kuriera), bo z jej „działalnością” spotkałem się osobiście. Misje OBWE przez lata „nie zauważały” tego co widziało i o czym mówiło każde dziecko na terenach objętych walkami – ani uczestniczących w walkach na Donbasie rosyjskich żołnierzy i oficerów (mimo, że OBWE demonstrowano misjom jeńców i ich dokumenty), ani ciężkiego sprzętu wojskowego dostarczonego na Donbas przez FR (misje wprawdzie oglądały wraki i ich oznaczenia, ale oficjalnie „niczego nie widziały”). W raportach OBWE nie ma wiele z tego co było, za to podejrzewam, że jest w nich wiele tego, czego nie było. Mam podstawy by tak sądzić – w pewien piękny, letni dzień 2017 roku, we frontowej Awdijewce spotkałem śliczny, biały, terenowy samochód z oznaczeniami OBWE. Stał na parkingu obok Wojskowo-Cywilnej Administracji Awdijewki. W nim cztery osoby – każda z nich z identyfikatorem OBWE. Skąd wiem? Przyrzętałem się dokładnie – kręciłem się „w okolicy” (wymagały tego moje „humanitarne sprawy”), a rzeczony samochód stał na tym parkingu ponad cztery godziny! Jego pasażerowie wychodzili jedynie po to, by wypalić papierosa, po czym natychmiast wracali do salonu! Nawet mam gdzieś zapisaną datę! Nie wiem czym się tam oni w samochodzie zajmowali, może grali w karty, ale wiele bym dał za możliwość przeczytania raportu z tej ich „misji”...

Na koniec – sankcje ekonomiczne. Tak, one są nakładane! Tylko (znowu to „tylko”!) są one albo „wybiórcze”, albo mało skuteczne, albo „omijane”. Większość z tych, do których docierają informacje o życiu i wydarzeniach na okupowanych terenach (Krym, LNR i DNR) wie o czym rzecz.

Żeby się dużo nie rozpisywać tylko wymienię: Nord Stream 2, Siemens (już dwa razy), Kerczeński Most (jest tego więcej, ale szkoda tu miejsca i czasu). Jednym słowem, tam, gdzie sprawa dotyczy zysku (lub jego utraty), „obroncy pokoju i demokracji” niebawem często wykazują albo „sytuacyjną ślepotę”, albo „rzną głupą” (przepraszam za to określenie, ale ono najlepiej oddaje istotę rzeczy), albo przejawiają niewiarygodną elastyczność w interpretowaniu prawa. Tak więc sankcje sankcjami, a handel – handlem... Cichutko, przez podstawione firmy, przy wykorzystaniu luk prawnych, dzięki „właściwemu” rozumieniu zapisów umów...

Rozumiem mechanizm – to działa nic innego jak (opisana już w kilku moich poprzednich

tekstach) reguła „sprzedaży sznurka do wieszania” (autor W. I. Lenin).

Ogólnie uważam, że polityka appeasementu zawsze jest błędem – ona agresora tylko rozzuchwala, a w przypadku tej trwającej już przecież wojny, stanowi jeszcze cichą i wstydliwą, ale jednak zgodę Europy na tysiące nieszczęśliwych i śmierci, na eskalację przemocy i gwałtu – niczego prócz krótkoterminowych zysków Europie w zamian nie dając. Po siedmiu latach prowadzenia (przez społeczność międzynarodową) takiej polityki nic się na lepsze nie zmieniło. Przeciwnie – pomimo niesionych przez Europę kosztów moralnych i wizerunkowych narasta niebezpieczeństwo, że będzie gorzej. O wiele gorzej. Może nawet tragicznie.

Krótkowzroczna nadrzędność interesów poszczególnych firm, grup i państw, ich strach przed utratą zysków i koniecznością ponoszenia ofiar, a także systemowe niedoskonałości właściwe demokratycznym państwom – wszystko to może zostać (i jest) przez Rosję wykorzystane by skusić „świat” do zignorowania jej możliwej agresji. Skusić świat do znalezienia takiej formuły międzynarodowej reakcji, która spełni wymogi formalne i wizerunkowe, a jednocześnie nie nałoży na „reagujących” żadnych realnych zobowiązań, nie zmusi ich do poniesienia tej reakcji kosztów. Któż bowiem w dzisiejszej Europie jest gotowy by „umierać za Ukrainę”? (Skąd my to znamy?). Europa ma swoje problemy

– pandemia, budżety, gospodarka, uchodźcy, terroryzm. W ich obliczu kogo obchodzi Ukraina i jej problemy? Jeśli się lepiej wstuchać w „europejskie echa” ukraińskich spraw, to czasami, nieśmiało, gdzieś z mroku i mgły dobiega głos: „może i lepiej jak przyjdzie Putin i wreszcie zrobi tam porządek – zgoda, byle nam dał spokój?”. Typowy appeasement...

Pora wreszcie Europie i „świata” zrozumieć, że Rosja nikomu spokoju nie da! Uprzejmie przypominam, że międzynarodowa społeczność nie zdobyła się na zmuszenie Federacji Rosyjskiej do przestrzegania międzynarodowego prawa i umów chociażby w przypadku Naddniestrza, Abchazji i Osetii (o innych nie wspomnę).

W deklaracjach rosyjskich polityków (różnych szczebli) jako kolejne „do przywrócenia” w krąg „ruskiego mira” wymieniane są: Ukraina (cała), Litwa, Łotwa i Estonia. O Białorusi nie warto mówić – jej uzależnienie od Rosji jest oczywiste. Czy ktoś ma złudzenia, że „odrodzenie się” dominacji Federacji Rosyjskiej w granicach dawnego ZSRR zaspokoi moskiewskie ambicje? Ja nie!

Niestety tak jest, że Rosja dobrze odnajduje się jedynie jako państwo imperialne,

scentralizowane, podporządkowane i podporządkowujące. Historia chociażby XX wieku dowodzi, że każdy ukłon w stronę demokracji i decentralizacji prowadzi Rosję do rozpadu i chaosu. Nie wiem dlaczego tak jest, ale tak jest właśnie – proponuję sobie przypomnieć następstwa roku 1917 (luty), końca lat 80., „perestrojki” Gorbaczowa i czasy prezydentury Jelcyna. Niczego nie sugeruję – zapraszam do przemyślenia.

Dlatego podporządkowanie sobie przez Rosję byłych republik radzieckich (szczególnie Ukrainy) jest dla Rosji walką o przetrwanie, a nie imperialną fanaberią. Po zajęciu lub (szybciej) wasalizacji Ukrainy, Rosja będzie zmuszona postawić sobie nowe cele, inne „wyzwolicielskie marsze” – w tym (jestem o tym przekonany) marsz na Polskę. Zatrzymanie się w miejscu oznacza dla Rosji wejście na drogę jej rozpadu – pisze o tym w jednej ze swoich książek („Ostatnia republika”) Wiktor Suworow (Włodzimierz Rezun).

Proponuję przypomnieć sobie co już dzisiaj o Polsce mówi: „kremłowski” ideolog Dugin, czy „moskiewski” skandalista Żyrinowski. Wg nich „dla Polski w Europie miejsca nie ma”. Koniec, kropka! Ciekawe, to tylko taki myślowy eksperyment, co by było gdyby kilkadziesiąt rosyjskich bojowych grup batalionowych stanęło nad polską granicą? Czy znowu „nikt by nie chciał umierać za Gdańsk”? Czy Europa „wyraziłaby poważne zaniepokojenie”? Czy w razie agresji, Federacji Rosyjskiej zagrożono

by wykluczeniem z Festiwalu Eurowizji? Nie żartuję! Przypominam, że pomimo okupacji Krymu i oczywistego oraz bezpośredniego zaangażowania się Rosji w walki na Donbasie, Igrzyska Olimpijskie w Soczi odbyły się jakby nigdy nic!

Dzisiaj na drodze Rosyjskiego imperializmu do Polski i Europy leży Ukraina. Po siedmiu latach rosyjskiej agresji jest już oczywistym, że europejska polityka „nowego appeasementu” prowadzi do porażki i że Rosja ani się „nie zatrzyma” ani nie zadowolili kolejnymi ustępstwami. Jest jasne – Rosja chce WSZYSTKIEGO, a nie jakichś tam „ochłapów” (przepraszam, ale to tak!).

Jakkolwiek to patetycznie zabrzmiało, ale dzisiaj to Ukraina jest „przedmurzem Europy”. To ona walczy i powstrzymuje „rosyjski świat” przed „rozlaniami się” najpierw na kraje dawnego ZSRR, później Układu Warszawskiego, a później... Przy czym – znowu uwaga dla „czytających inaczej” – by zdominować któryś z dawnych wasalnych w stosunku do ZSRR krajów nie zawsze potrzebna jest wojna! Wybory, internet, propaganda, hakerzy, trolle, fejki... Wreszcie – komisje wyborcze, skorumpowani politycy, oprogramowanie zliczające głosy... Część z tego (w różnych krajach, w różny sposób i z różnym natężeniem) już się dzieje!

Co prawda pojawiła się ostatnio niewielka nadzieja, że uda się „rosyjski walec” zatrzymać. Niewielka, ulotna, ale jednak się pojawiła!

Wypowiedzi niektórych europejskich polityków (np.

Manfred Weber) mogą świadczyć o tym, że świadomość stanu „rosyjsko-europejskich” rzeczy powoli do nich dociera. Czy będzie to miało następstwa w postaci zmiany niemal otwarcie prorosyjskiej polityki części krajów Unii Europejskiej (NORD STREAM 2), czy w postaci przygotowania i zagrożenia wprowadzeniem konkretnych i rujnujących sankcji (np. SWIFT), czy zrozumienia, że nie wszystko i nie zawsze jest na sprzedaż (np. SIEMENS)? Nie wiem. Mam nadzieję, że tak. Inaczej Ukrainę czekają ciężkie czasy.

Jako że część tego felietonu traktuje o „powtarzającej się historii” to (parafrazując), na jego zakończenie, jako pewnego rodzaju ostrzeżenie dla Europy i „świata” zacytuję słowa pewnego popularnego niegdyś marszu: „Bo dzisiaj jest nasza Ukraina, a jutro cały świat...”.

Tak całkiem już na marginesie – zawsze wiedziałem, że historia to pożyteczna nauka!

9 kwietnia urodziny Teresy Dutkiewicz

Dzień wiosenny,
Dzień radosny,
Dzień jedyny,
Bo dziś Twoje urodziny.
Z serca szczerego życzę
Szczęścia, pomyślności, zdrowia mocnego.
Z dzieci i wnuków samych radości,
Bożej opieki i miłości,
Szczerych ludzi koło siebie,
Za dobre uczynki nagrodę w niebie.

ŻYCZY ALICJA ROMANIUK
LWÓW, 09.04.2021

Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Partnerzy medialni



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

„Świąteczny koszyk dla seniora”

Bądźmy serdeczni i dobroczylni, bądźmy w tych trudnych czasach RAZEM! Rok temu, z inicjatywy małżonki ambasadora RP na Ukrainie Moniki Kapy-Cichockiej została przeprowadzona dobrotoczna akcja „Świąteczny koszyk dla seniora” mająca na celu niesienie dobra, ciepła i miłości osobom, które spędzają święta samotnie.

3 kwietnia br. ruszyła II Edycja tej akcji, zorganizowanej przez Ambasadę RP na Ukrainie przy wsparciu Ambasatu Obrony RP w Kijowie. Paczki z tradycyjnymi wyrobami świątecznymi wykonanymi w Domu św. Marcina de Porrès w Fastowie, trafiły do seniorów z Kijowa.

Wolontariusze z organizacji zrzeszających Polaków w Kijowie (Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Ukrainie im. prof. Anatola Świąteczkiego, Kijowska Polska Młodzieżowa Asocjacja „Młodzi i Kreatywni”, Spółka „Biały Orzeł”, „Dom Polski w Kijowie”, KNKSP „Zgoda”, ZPIT „Polanie znad Dniepru”, Stowarzyszenie Miłośników Języka i Kultury Polskiej) dostarczyli dary, a także palmy wielkanocne, pisanki i kartki z życzeniami wykonane przez dzieci i młodzież z Polskiej Sobotniej Szkoły w Kijowie i Zespołu Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru”.

Seniorom złożono życzenia świąteczne, a także przekazano porcję serdeczności, troski i pamięci. Wzruszeniem nie było granic, ciepłe wyrazy wdzięczności uczestnicy akcji słyszeli w każdym odwiedzanym domu. O tej godnej najwyższego uznania akcji został nagrany film, który można będzie obejrzeć na fb „Polska Sobotnia Szkoła w Kijowie”.

LESIA JERMAK
DK.COM.UA

W Łucku uczczono rocznicę Zbrodni Katyńskiej i Katastrofy Smoleńskiej

W katedrze świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łucku odbyła się żałobna msza święta w intencji ofiar Zbrodni Katyńskiej i Katastrofy Smoleńskiej.

Nabożeństwo zostało odprawione 10 kwietnia przez duchowieństwo parafii katedralnej pod przewodnictwem ordynariusza diecezji łuckiej Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie biskupa Witalija Skomarowskiego. W żałobnej liturgii uczestniczyli przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Łucku z konsulem generalnym Sławomirem Misiakiem na czele, członkowie miejscowych polskich organizacji oraz parafianie.

Swoje kazanie ks. kanonik Paweł Chomiak, proboszcz parafii katedralnej, poświęcił pamięci tych, którzy oddali życie za wolność i niepodległość Ojczyzny. Szczególnie wymowne były słowa świętego Jana Pawła II przywołane przez księdza kanonika: „Klękamy

przy nieznanym mogiłach z tą świadomością, że zapłacili oni szczególną cenę naszej wolności. Dali – rzecz można – definitywny kształt tej wolności [...]. Sprawa Katynia jest stale obecna w naszej świadomości i nie może być wymazana z pamięci Europy”.

10 kwietnia to szczególnie tragiczna data w martyrologii narodu polskiego. We wrześniu 1939 r., kiedy ZSRR bez wypowiedzenia wojny rozpoczęła okupację części Polski, do sowieckiej niewoli trafiło ponad 200 tys. polskich żołnierzy i oficerów. Wbrew normom prawa międzynarodowego wojskowi zostali przekazani „w ręce” NKWD. 5 marca 1940 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję o „zlikwidowaniu” wszystkich polskich oficerów przetrzymywanych w sowieckich łagrach. Egzekucje trwały w dniach 3 kwietnia – 16 maja 1940 r. W celu zatarcia śladów zbrodni masowe mogiły zostały obsadzone drzewami. Prawdy jednak nie udało się ukryć. Wysłała na jaw w 1943 r., kiedy w lesie pod Katyniem niedaleko Smoleńska ujawniono zbiorowe groby, a w nich szczątki ponad 4 400 polskich wojskowych. Nazwa tej wsi dała nazwę całej zbrodni. Jak ustalili historycy, ofiarami Zbrodni Katyńskiej dokonanej przez sowieków zostało łącznie ok. 22 tys. polskich obywateli.

Dokładnie 70 lat później pod Smoleńskiem rozbił się samolot Tu-154M z polską delegacją lecącą do Katynia na uroczystości związane z obchodami 70. rocznicy Zbrodni Katyńskiej. W katastrofie lotniczej zginęło 96 osób – przedstawiciele najwyższych władz państwowych oraz działacze społecznych, w tym prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką Marią Kaczyńską, parlamentarzyści, dowództwo Wojska Polskiego i duchowieństwo.

ANATOL OLICH
MONITOR-PRESS.COM

Warsztaty pisarskie w dawnym Płoskirowie

28 marca w siedzibie Chmielnickiego Miejskiego Związku Polaków odbyły się „Warsztaty z wykonania pisanek wielkanocnych”. Wzięły w nich udział dzieci wraz z rodzicami i innymi członkami organizacji.

W roku 2021 jak i w ubiegłym w związku z pandemią niektórzy mogą spędzić święta w domu, dlatego zaplanowano przeprowadzić te zajęcia tak, by rodzice wraz z dziećmi też mogli usiąść w domu do wspólnego malowania pisanek, spędzając mile razem czas.

Podczas warsztatów poznawaliśmy tradycyjne sposoby ozdabiania pisanek z użyciem wosku. W niewielkim gronie uczyliśmy się rysować różne wzory, po czym powtarzano je malując woskiem skorupkę jaj, a następnie zanurzano je w kolorowe barwniki.

Warsztaty cieszyły się dużym zainteresowaniem uczestników; tak dzieci jak i dorośli z radością puścili wodze fantazji. Dzięki temu powstawały prawdziwe dzieła sztuki!

Będziemy nadal w miarę możliwości starać się prowadzić dla wszystkich zainteresowanych podobne spotkania o równie ciekawej tematyce. Wszystko po to, by kultywować piękne polskie tradycje.

IRENA MEDLAKOWSKA
SLOWOPOLSKIE.ORG

Terapia przez sztukę plastyczne

W oparciu o praktyczne doświadczenia w pracy z dziećmi, młodzieżą i osobami dorosłymi w Ośrodku Terapii i Rozwoju w Świdniku odbyło się 6 kwietnia trzecie spotkanie on-line w ramach projektu „Sztuka w działaniu. Arteterapia w praktyce polskich specjalistów” realizowanego przez Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie oraz Polskie Towarzystwo Terapii Przez Sztukę.

Wykład pt. „Potencjały arteterapii wizualnej – wzrost i przemiana w procesie twórczym” prowadziła Barbara Kasprzak, nauczyciel, artysta-wizualista, artystyczny terapeuta, terapeuta programowania neurolingwistycznego. Pani Barbara jest współzałożycielką Centrum Terapii i Rozwoju w Świdniku, działającego od 1996 roku oraz (od 2011 r.) – Funduszu „Pod Skrzydłami”.

Podczas wykładu zaprezentowany został podstawowy potencjał terapii sztuki wizualnej – terapii twórczości artystycznej. Aktywność artystyczna to nie tylko relaks, sposób na spędzenie wolnego czasu i aktywacji osoby, lecz i ścieżka do realizacji artystycznej. Zajęcia terapii artystycznej stają się bramą, przez którą można przedostać się do wewnętrznego świata człowieka. Pomagają one wyrazić emocje, rozwijają samoocenę i poczucie samoidentyfikacji, wspierają nawiązanie kontaktu z inną osobą, rozwijają kreatywność. Zajęcia terapii artystycznej tworzą okazję do głębokich zmian wewnętrznych.

Organizator kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej Ambasady RP w Kijowie radca Ewa Matuszek-Zagata podziękowała autorce wykładu i zaprosiła uczestników na kolejny wykład z tego cyklu autorstwa Janusza Szymańskiego pt. „Ekspresja ciała i elementy choreoterapii w procesie terapeutycznym”, który odbędzie się 20 kwietnia.

DZIENNIK KIJOWSKI

Samorządowcy z Winnicy i Kielc dzielili się doświadczeniem w dziedzinie planowania strategicznego

22 marca przy użyciu platformy ZOOM odbyło się spotkanie pracowników samorządów miast Winnicy i Kielc, poświęcone strategicznemu planowaniu rozwoju. Stronę ukraińską reprezentowali: Maksym Martianow, szef departamentu gospodarki i inwestycji Winnickiej Rady Miasta, pracownicy innych jednostek samorządu winnickiego oraz Instytutu Rozwoju Miasta. Stronę polską reprezentowali

pracownicy Urzędu Miasta Kielce, m.in. zastępca dyrektora Wydziału Kultury, Sportu i Promocji Miasta Karol Gadowski, Anita Lagierska, zastępca dyrektora wydziału przedsiębiorczości i komunikacji społecznej oraz Radosław Kubaś, szef firmy CPoint, która wygrała przetarg na przygotowanie strategii rozwoju miasta Kielce.

W trakcie dwugodzinnej rozmowy odbyła się prezentacja założeń opracowania nowej strategii Kielce 2030+ oraz podsumowanie prac nad strategią rozwoju Winnicy 2030, w ramach którego strona ukraińska wspominała o swoim doświadczeniu połączenia planowania strategicznego z planowaniem rozwoju przestrzennego w ramach koncepcji Zintegrowanego Rozwoju miasta Winnicy 2030.

Winnicy samorządowcy opowiedzieli jak wyglądało przygotowanie strategii rozwoju wspólnoty, której teren w ciągu ostatnich sześciu miesięcy zwiększył się ponad dwukrotnie. W wyniku reformy terytorialnej do jej składu weszło siedem okolicznych miejscowości, w których gęstość zaludnienia oraz poziom świadczonych usług jest znacząco niższy niż w Winnicy.

Radosław Kubaś opowiedział o podejściu do tworzenia modelu Smart City oraz o szeroko zakrojonych konsultacjach ze stronami zainteresowanymi. Ich uczestnicy będą mogli wyrazić swoją opinię na temat przyszłości swojego miasta, w tym zaplanowanych celów w zakresie miasta inteligentnego. Będą informowani o postępach prac i zbliżających się terminach konsultacji.

Przedstawiciele miast partnerskich zadawali sobie nawzajem pytania dotyczące procesu tworzenia strategii i utrudnień, które pojawiały się ze względu na epidemię koronawirusa i inne.

Spotkanie przebiegło w przyjaźnieliwej atmosferze. Obydwie strony postanowiły kontynuować podobne spotkania związane z długofalowym rozwojem Winnicy oraz Kielc.

SLOWOPOLSKIE.ORG

„Psychologia Zdrowia – Mieszkańcom Nieżyna”

Kulturalno-Oświatowe Stowarzyszenie „Aster” w Nieżynie wspiera projekt akcji społecznej „Psychologia Zdrowia – Mieszkańcom Nieżyna”, który realizowany jest przy wsparciu British Council na Ukrainie (British Council), w ramach programu „Aktywni obywatele” (Active citizens), NGO „Laboratorium Inicjatyw Młodzieży” oraz instytucji miejskiej „Centrum Młodzieżowe Miasta Nieżyna”.

Inicjatywę uzasadnia fakt, że zdrowie psychiczne mieszkańców Nieżyna pogarsza się ze względu na negatywne konsekwencje pandemii COVID-19, w tym również obawy związane z nieprzewidywalnością, niepewnością co do własnych potencjałów zdrowotnych oraz dezinformacją.

Dlatego właśnie konieczne jest wsparcie i pomoc psychologiczna. Sposobem na poprawę zdrowia psychicznego mieszkańców miasta jest realizacja projektu „Psychologia Zdrowia – Mieszkańcom Nieżyna”, który obejmuje wykłady edukacyjne, szkolenie i maraton on-line skierowane na przezwyciężenie negatywnych aspektów dystansu społecznego spowodowanego COVID-19 w okresie styczeń – kwiecień 2021 roku.

Co ważne, Stowarzyszenie Polaków „Aster” poparło taką inicjatywę, w szczególności przekazując list intencyjny. Menedżerką projektu jest Maria Nakoneczna, docent Katedry Psychologii Ogólnej i Praktycznej Państwowego

Uniwersytetu im. M. Gogola w Nieżynie, która jest także sekretarzem Stowarzyszenia „Aster”.

Dzisiaj prowadzone są już aktywne szkolenia w ramach projektu, ruszyły prelekcje on-line, trwają przygotowania do maratonu on-line, który potrwa w dniach od 2 do 22 kwietnia. Jesteśmy dumni, że Stowarzyszenie „Aster” pomaga społeczności miejskiej w tak ważnym i niezwykle aktualnym przedsięwzięciu, jakim jest organizacja pomocy psychologicznej.

MARIA NAKONECZNA
DK.COM.UA

Łuck i Toruń podpisały memorandum o współpracy

Wołyński Uniwersytet Narodowy im. Lesi Ukrainki podpisał memorandum o współpracy z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dokument został parafowany przez rektora Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Lesi Ukrainki prof. Anatola Ciosia oraz rektora Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu prof. Andrzeja Sokalę.

Zawarcie porozumienia było możliwe dzięki wysiłkom dziekana Wydziału Stosunków Międzynarodowych WUN im. Lesi Ukrainki prof. Antoniny Szulak oraz prodziekan ds. rozwoju i organizacji na Wydziale Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie UMK w Toruniu dr Katarzyny Kaczki.

Dokument przewiduje m.in. współpracę w zakresie badań naukowych, wymianę doświadczeń między naukowcami oraz publikacji, organizację wspólnych konferencji naukowych oraz wymianę wykładowców i studentów.

Podpisanie porozumienia poprzedziła kilkuletnia współpraca z dziekanem Wydziału Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie UMK w Toruniu prof. Zbigniewem Karpusem oraz pełnomocnikiem dziekana ds. ewaluacji badań naukowych dr Joanną Piechowiak-Lamparską. Od 2014 r. prof. Antonina Szulak jest redaktorem tematycznym czasopisma „History and Politics” wydawanego przez UMK w Toruniu. W zeszłym roku pod redakcją Natalii Olszańskiej z Torunia oraz Antoniny Szulak ukazał się jeden z numerów czasopisma „The Copernicus journal of political studies” (ISSUE 2/2020).

MONITOR-PRESS.COM

Święta wielkanocne w Tarnopolu

Członkowie Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krapca w Tarnopolu celebrowali wraz z rodzinami Wielki Tydzień.

Tydzień przed Wielkanocą, w Niedzielę Palmową, wierni kościoła pw. Bożego Miłosierdzia i Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy w Tarnopolu poświęcili palmy – symbol odradzającego się życia. Wzięli także udział w nabożeństwach Triduum Paschalnego.

W Wielką Sobotę ks. Andrzej Malig, proboszcz tarnopolskiej parafii rzymskokatolickiej, święcił kilkakrotnie, w 45-minutowych przedziałach, pokarmy. Pozwoliło uniknąć masowego gromadzenia się ludzi, a jednocześnie każdy chętny mógł przyjść z koszykiem do kościoła.

Dzień Zmartwychwstania Pańskiego zaczął się o godz. 6:30 od Rezurekcji. W tym roku, biorąc pod uwagę obostrzenia związane z pandemią, procesyjności odbyły się bez tradycyjnej procesji rezurekcyjnej wokół kościoła. Obecne ograniczenia nie zmniejszyły jednak radości Świąt Wielkanocnych. Po nabożeństwie wierni tradycyjnie częstowali się święconką w rodzinnym gronie.

OKSANA MŁYNKO
MONITOR-PRESS.COM

O Kasprze Pawlikowskim z Medyki

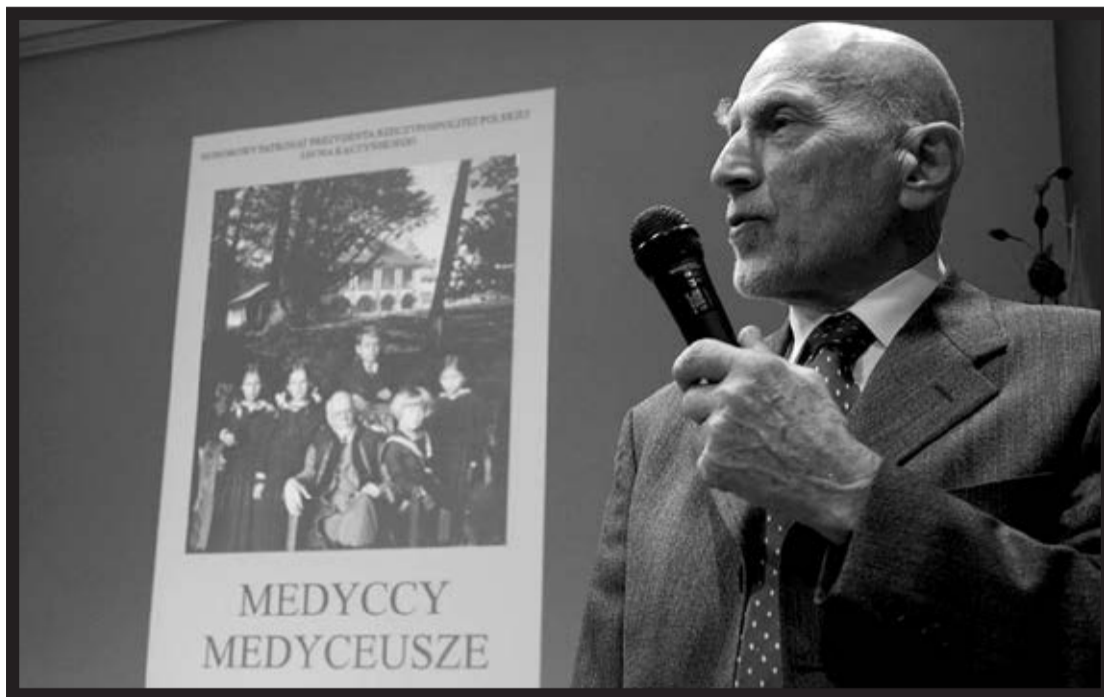
Po długiej i ciężkiej chorobie 29 marca tego roku zmarł w Krakowie Kasper Pawlikowski. Pochodził z niezmiernie zasłużonej dla kultury Lwowa rodziny Pawlikowskich.

ANNA GORDIJEWSKA

Urodził się w 1927 roku w rodzinnym majątku w Medyce na ziemi przemyskiej, w pobliżu Lwowa. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości uczęszczał do szkoły powszechnej św. Marii Magdaleny we Lwowie. Matką jego była Lela – córka lwowskiej poetki Maryli Wolskiej. To właśnie w domu Maryli Wolskiej na Zaświeciu spotykała się grupa poetów „Planetnicy”. Ojciec – Michał Pawlikowski, oprócz zarządzania rodzinnym majątkiem, z zamiłowaniem oddawał się historii sztuki. Był pisarzem, między innymi współautorem dzieła o Arturze Grottgerze pt. „Arthur i Wanda”, wydanej we Lwowie w 1928 roku. Michał Pawlikowski od 1908 pełnił funkcję dyrektora Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie, jak również redagował słynną dziś „Bibliotekę Medycką”, w ramach której ukazywały się w pięknej szacie graficznej książki z kręgu lwowskich i medycznych pisarzy.

Wielki wpływ na wychowanie Kaspra miał również jego dziadek – Jan Gwałbert Pawlikowski. Po wybuchu II wojny światowej rodzina Pawlikowskich spędziła kilka miesięcy w okupowanym przez sowieńców Lwowie. W marcu 1940 roku Lela Pawlikowska wraz z dziećmi uciekają ze Lwowa i osiedlają się pod Krakowem. Następnie rodzina wyemigrowała do Rzymu. Tam Kasper ukończył gimnazjum. Podjął nieudaną, o mało nie zakończoną tragicznie próbę przekroczenia linii frontu i dostania się na pozycje aliantów. Ostatecznie, po wyzwoleniu Rzymu wstąpił w dniu swoich szesnastych urodzin do II Korpusu armii gen. Władysława Andersa. Po zakończeniu wojny wyjechał z armią polską do Wielkiej Brytanii. W roku 1953 wyemigrował do Kanady i długie lata pozostał na emigracji. Dopiero po upadku komunizmu w Polsce wrócił w 2007 roku do kraju, ożenił się i rozpoczął życie jakby na nowo. Przyjeżdżał do rodzinnej Medyki, do Przemysła i Lwowa. Pod koniec życia napisał wspaniałą książkę „Z Medyki. Wspomnienia Kaspra Pawlikowskiego”, w której centrum umieścił opowieści osób z kręgu rodzinnego Pawlikowskich należących do kilku generacji oraz splótł te opowieści z dziejami własnej biografii. Jest to też w dużej mierze książka o Lwowie, gdyż autor wspominając wielkich poprzedników swego rodu, ukazuje ich pracę dla miasta „Semper Fidelis”. Książka, która ukazała się w Polsce w zasłużonym wydawnictwie „Znak”, była prezentowana na wielu spotkaniach autorskich i została bardzo przychylnie przyjęta zarówno przez czytelników, jak i krytykę. Kasper Pawlikowski był też utalentowanym rzeźbiarzem – tworzył w drewnie. Do rozlicznych i wspaniałych dzieł znakomitych poprzedników rodu, jakże zasłużonego dla Lwowa, dopisał jeszcze jedną piękną kartę.

Kasper Pawlikowski w ostatnich latach przyjeżdżał kilka razy do Lwowa.



KASPER PAWLIKOWSKI

Zawsze odwiedzał miejsca bliskie jego sercu. Podczas jednej z wizyt uczestniczył wraz z rodziną w spotkaniu na poddaszu „Własna strzecha” przy ulicy Rylejewa, które odbyło się dzień po katastrofie Smoleńskiej – 11 kwietnia 2010 roku. Na spotkaniu obecna była m.in. marszałek RP Alicja Grzeškowiak, prof. Waław Szybalski, Polacy ze Lwowa oraz goście z Polski.

Śp. Kasper Pawlikowski spocnie w rodzinnym grobowcu Pawlikowskich na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Cześć Jego pamięci!

Spytałem jak wspomina Kaspra Pawlikowskiego pisarz i muzealnik, animator wielu działań kulturalnych Mariusz Olbromski, jego przyjaciel. Oto jego wypowiedź:

„Z Kasprem Pawlikowskim i jego żoną Anną poznaliśmy się kilkanaście lat temu, a znajomość ta przerodziła się w przyjaźń. Kasper zjednywał sobie ludzi mądrością, połączonej z humorem, jakże typowym dla osób, które wrazały we Lwowie, tak jak on. Jego polszczyzna, po pobycie przez dziesiątki lat na emigracji, była poprawna, ale inna, bardziej jakby dostojna, dla mnie ciekawa. Była jakby echem, albo inaczej to ujmując, świadectwem eleganckiej polszczyzny przedwojennej arystokracji. Kasper miał duży urok osobisty, był wysoki, przystojny, zawsze starannie ubrany, ale z tą wysmakowaną elegancją, która nie jest krzykliwa. Żonę, którą kochał z wzajemnością, traktował z kurtuazją, przeplatana zawsze szczyptą humoru. Ze względu na wiedzę i mądrość, w domu dla dzieci był rzeczywistym, a nie tylko fasadowym autorytetem. Rozmowa z nim w czasie naszych spotkań była dla mnie prawdziwą przyjemnością, bo miał umysł błyskotliwy, a wiedzę głęboką i różnorodną. Połączyła nas pasja kulturotwórcza, kolekcjonerska, szczególnie interesowała nas literatura, kultura ziemi przemyskiej i pobliskiego Lwowa. Dla mnie oczywiście najciekawsze były opowieści o dziejach świetnego rodu Pawlikowskich, tych wielu pokoleniach, które tworzyły wielkie, doniosłe fakty w dziejach Medyki i Lwowa i zapisały się w historii miasta pod Wysokim Zamkiem złotymi zgłoskami. Ale także w dziejach Podhala, polskiego taletnictwa i ochrony przyrody, również

w dziejach Krakowa. W tamtych latach Kasper z żoną przyjeżdżali do Przemysła, skąd razem wyruszyliśmy, między innymi, do pobliskiej Medyki, gdzie snuliśmy plany utworzenia Muzeum Pawlikowskich, jako oddziału Muzeum Narodowego, którego wówczas byłem dyrektorem. To małe muzeum miało powstać w jednym z budynków, w tak zwanej „rządówce”, jednym z ocalałych obiektów po pięknym pałacu, w którym Kasper się urodził. Z samego pięknego budynku pałacu nic nie zostało. Chodziliśmy tam kilkakrotnie po wspaniałym ongiś parku nad cichym starorzeczem Sanu. Pozostało w nim jeszcze sporo prastarych i pięknych okazów rzadkich gatunków drzew. Kasper podczas tych wędrowek snuł wspomnienia – jak pałac wyglądał przed wojną, jak różnorodne było życie, które się w nim toczyło. Myślę, że te medyczne wędrowki, na których szlaku znalazł się także cmentarz, a także szkoła, mogły być, między innymi, inspiracją do spisaní późniejszych relacji „Z Medyki. Wspomnienia rodzinne Kaspra Pawlikowskiego”, wydanych przez Wydawnictwo Znak. Dla mnie te wędrowki stały się impulsem do napisania po latach wiersza „Medyka przywołana”, który opublikowałem ostatnio w swojej książce poetyckiej „Na szlaku dialogu”. Tomik poetycki ukazał się w ubiegłym roku w Warszawie. Oczywiście, utwór dedykowałem Kasprowi.

Trzeba też wspomnieć, że w tamtym okresie, w 100-lecie istnienia, Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej otrzymało z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego dotację na zakup części kolekcji Kaspra Pawlikowskiego – 42 prac Artura Grottgera i Marcelego Maszkowskiego. Dzieła te, głównie rysunki, zostały zaprezentowane na wystawie „Blisko serca” otwierającej 16 grudnia 2008 roku działalność nowego, nowoczesnego gmachu Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, pierwszego zbudowanego po II wojnie światowej w Polsce. Dzisiaj ta kolekcja rysunków, szczególnie Artura Grottgera, jak wiadomo wielkiego mistrza lwowskiego, jest prawdziwą ozdobą przemyskich zbiorów muzealnych. Wiele z tych rysunków, jak na przykład „Głowa Chrystusa”, to arcydzieła. Warto wspomnieć, że do roku 1939 teki rysunków Artura Grottgera i Marcelego Maszkowskiego stanowiły ważną część kolekcji Pawlikowskich w podprzemyskiej Medyce.

Wniośła je w posagu w dom Pawlikowskich Aniela (Lela) z Wolskich, żona Michała, ostatniego właściciela Medyki, matka Kaspra. Zbiór rysunków, dzięki zapobiegliwości Pawlikowskich szczęśliwie przetrwał ostatnią wojnę, stał się własnością Kaspra Pawlikowskiego, a po zakupie, przemyskiego muzeum.

W tamtych latach w muzeum powstawały prace naukowe poświęcone Medyce i rodzinie Pawlikowskich. Dr Marta Trojanowska, napisała pierwszą biografię artystyczną zmarłej na obczyźnie Anieli z Wolskich-Pawlikowskiej, świetnej malarki. W zbiorach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej są też wyjątkowo piękne portrety olejne pędzla Wojciecha Kossaka przedstawiające Michała i Anielę Pawlikowskich. Przez wiele lat te portrety wisiały w moim gabinecie i kierowały codziennie dobre myśli ku temu rodowi.

Podkreślić także chciałbym, że Kasper we wspomnianym okresie na moją prośbę obdarował Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej eksponatem zupełnie wyjątkowym. Była to maszyna do pisania jego Cioci Dziędzi, siostry matki Kaspra, czyli Beaty Obertyńskiej, poetki i wybitnej pisarki.

Maszyna miała w rodzinie nazwę „Karmelka”. Pisarka otrzymała ją tuż po zwolnieniu z syberyjskiego łagru i wstąpieniu do Wojska Polskiego z rąk samego generała Władysława Andersa. Przewędrowała ona wraz z wojskiem i pisarką cały szlak bojowy II Korpusu i po wojnie trafiła do Londynu. To na niej Obertyńska napisała jeden z najważniejszych dokumentów epoki, a mianowicie książkę: „Z domu niewoli” – wstrząsający dokument losu narodu polskiego po wybuchu II wojny światowej, zesłaniach na Syberię.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej ma w swych zbiorach ponad 250 tysięcy cennych eksponatów, ale „Karmelka”, jeśli chodzi o muzealia dotyczące okresu II wojny światowej, jest jednym z najcenniejszych. W tamtym

okresie zorganizowaliśmy też prezentację wspomnianej książki.

Warto dodać, że Kasper był też utalentowanym rzeźbiarzem, tworzył w drewnie, jego nowatorskie prace miały niezwykle kształt. W 2008 roku z okazji 200-lecia twórczej obecności Pawlikowskich w Medyce została zorganizowana w Przemysku sesja naukowa o roli kulturotwórczej tego rodu. Właśnie też wtedy w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej zostały zaprezentowane wspomniane rzeźby Kaspra, a dodatkowym walorem wernisazu była jego wspaniała gawęda. Kiedy w 2009 roku organizowałem w przemyskim muzeum wielką wystawę z okazji Roku Słowackiego, zadzwoniłem do Kaspra pytając go, czy nie ma może jakichś książek, bądź pamiątek związanych z twórcą „Kordiana”. Żartowałem: „...bo Pawlikowscy wszystko mają”. Minął jakiś czas i ku memu zupełnemu zdumieniu Kasper niespodziewanie przyniósł mi oryginalny rękopisów fragmentów „Króla Duchy”, a także rysunki Juliusza Słowackiego z jego podróży na Wschód. Jak się domyślałem archiwalia te pochodziły ze zbiorów dziadka Jana Gwałberta Pawlikowskiego, który wśród wielu zasług dla kultury i ochrony przyrody, miał też wielkie dla literatury, bo był badaczem i wydawcą „Króla Duchy” Słowackiego. Przekazane przez Kaspra eksponaty w tej dziedzinie to zupełnie „białe kruki”, muzealia najcenniejsze, jakie mogą być. Później wróciły one do Krakowa i zostały przekazane do Biblioteki Jagiellońskiej. Byłem też jakby świadkiem narodzin wspomnianej już jego książki, bo podczas kilku moich odwiedzin w jego krakowskim mieszkaniu, Kasper czytał mi kolejne fragmenty powstającego dzieła. Później, po jej publikacji, zaprezentował ją, między innymi, na jednym ze spotkań w 2018 roku w Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku pod Warszawą, którego byłem wówczas dyrektorem. Spotkań autorskich było w Stawisku wiele, prowadziłem je co tydzień, często z najwybitniejszymi artystami i intelektualistami z całego kraju. Ale to spotkanie z Kasprem było jednym z najlepszych. Po prezentacji książki przez Kaspra i jego żonę, była długa i ożywiona rozmowa z publicznością. Warto dodać, że książka ta jest pamiątkarską sagą rodzinną, dalszą jakby opowieścią rodzinną. Bo trzeba wymienić też wcześniejsze opowieści rodzinne, jak choćby: „Wspomnienia” Maryli Wolskiej i Beaty Obertyńskiej, a także Michała Pawlikowskiego „Medyka – Kraków – Zakopane”. Pamiętam także, iż w rozmowach ze mną Kasper często wspominał ze szczególnym wzruszeniem Lwów i jego w tym mieście szczęśliwe dzieciństwo. Wszak był potomkiem tego rodu, który w dziejach Lwowa zapisał się w wielu dziedzinach kultury złotymi zgłoskami. Właśnie o tym też jest wspomniana jego książka, którą warto mieć w swojej bibliotece. Podróże Kaspra pod koniec życia do Lwowa wraz z rodziną były powrotem do szczęśliwych lat dzieciństwa. Wędrowki po ulicach miasta, na Cmentarz Łyczakowski, do grobów rodzinnych, do bibliotek, muzeów, były też peregrinacją po śladach wielkich przodków. Fotografie, które po raz pierwszy dzięki uprzejmości Jego żony Anny możemy zaprezentować na portalu „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, są tego cennym dowodem.”

Z ARCHIWUM RODZINNEGO ANNY PAWLIKOWSKIEJ

Polacy i Ukraińcy Odessy w obiektywie młodych

Odessa, nazywana „Perłą Morza Czarnego” czy też „Południową Palmirą”, to nie tylko piękna architektura, klimaty żydowskie i język rosyjski w tym mieście. Z młodymi pasjonatami **PAWŁEM MAJSTRENKĄ** i **KATARZYŃĄ ANTONENKO**, tworzącymi filmy animowane i dokumentalne przedstawiające mało znane karty z przeszłości południa Ukrainy i zapomniane postacie historyczne, rozmawiał **KONSTANTY CZAWAGA**.

Jak i kiedy powstało środowisko twórcze Organizacja Pozarządowa „Południowa Artprzestrzeń”?

Paweł Majstrenko, dyrektorski artystyczny projektu: Organizację pozarządową „Południowa Artprzestrzeń” założyliśmy w sierpniu 2020 roku w Odessie. Mianowicie z początku stworzyliśmy na YouTube animacyjny projekt kulturalno-oświatowy *Pivdeń Artbook*, potem zrozumieliśmy, że dla bardziej komfortowej komunikacji ze społeczeństwem musimy powołać organizację pozarządową. Założona została przez trzy osoby: ja, czyli Paweł Majstrenko – filmowiec, Kateryna Antonenko – malarka i projektantka oraz dołączył do nas mój ojciec Anatolij Majstrenko, który pełni funkcję dyrektora i wspiera nas organizacyjnie. Jest on pięciokrotnym mistrzem Ukrainy w sporcie wyścigowym, wcześniej był dyrektorem zespołu reprezentującego Ukrainę w Rajdzie Dakar.

Katarzyna Antonenko, twórczyni filmów animowanych: Głównym celem Organizacji „Południowa Artprzestrzeń” jest sprostowanie stereotypów o południowej Ukrainie, Ukraińcach, Tatarach krymskich, innych etnicznych narodach na terenach Ukrainy i ukraińskich mniejszościach narodowych, nawiązanie stosunków z zaprzyjaźnionymi z Ukrainą narodami, popularyzacja prawdziwej historii południowych terenów Ukrainy, ich sławnej przeszłości oraz kształtowanie pozytywnego wizerunku Ukrainy w świecie.

Otóż jest potrzeba za pomocą współczesnych form oświecenia szerzyć wiedzę o historycznej obecności Ukraińców, Polaków, przedstawicieli innych narodowości na południu Ukrainy, w tym w Odessie?

PM: Historia i kultura południowej Ukrainy jest nadzwyczaj niedoceniona pod względem ogólnonarodowego dyskursu patriotycznego. Historia ukraińskiego południa (głównie okolic Odessy) w znacznej mierze została sfalsyfikowana przez sowiecką i rosyjską propagandę. Najbardziej rozpowszechniony jest mit, że Odessę w końcu XVIII w. założyła cesarzowa Katarzyna II, pomimo że wieloletnie badania Tarasa Gonczaruka, Andrija Krasnożona, Igora Stambola i innych



PO PREMIERZE FILMU O POLAKACH ODESSY

historyków ukraińskich udowodniają, że nie ma żadnego dokumentu, który by potwierdzał założenie Odessy w 1794 roku, a w wiadomym reskrypcie Katarzyny II jedynie zatwierdzona jest informacja o rozbudowie portu w już istniejącym mieście Chadżybej. Ukraińska, ściślej ruska – proszę nie mylić z rosyjską – kultura przyszła na południe Ukrainy jeszcze w XV wieku, w czasach Wielkiego Księstwa Litewskiego, a portowe miasteczko, z którego później wyrosła Odessa, na długo przed przyjściem Rosjan nosiło nazwę Koczubejów, co jest zapisane w kronice Jana Długosza. W późniejszych czasach miasteczko było we władaniu Turków, którzy nazywali go Chadżybej.

Zarówno w przeszłości, jak i teraz przyjęło się postrzegać Odessę jako miasto wielu młodych z przeważającym w nim językiem rosyjskim i wyraźnymi zwyczajami żydowskimi. Dlaczego w swoim projekcie sięgnęliście po przykład współpracy Ukraińców i Polaków?

PM: Urodziłem się i wychowałem w Odessie, mam pochodzenie ukraińskie i polskie i żadnej kropli krwi rosyjskiej. Matka mojej matki pochodzi z rodziny polskiej, urodziła się na Podolu, w polskiej wsi Biskupka. Według legendy, wieś tę założył polski biskup. Teraz nosi nazwę Horbaniówka. Moi polscy krewni nadal mieszkają w tej wsi. Przy okazji powiem, że jeden z moich wujków w polskiej linii jest znanym ukraińskim rajdowcem samochodowym – Wadym Nesterczuk. Dlatego mnie zawsze interesowała historia południowej Ukrainy, zwłaszcza historia Ukraińców i Polaków. Prowadziłem rozmowy z historykami, czytałem monografie badaczy, sam nawet studiowałem niektóre polskie źródła w Bibliotece Narodowej w Odessie. Tą drogą powoli zrozumiałem, że historia Odessy jest znacznie głębsza, niż myśli przeciętny obywatel. Wiadomo też, że Odessę budowali wybitni polscy architekci – Leon Włodek, Władysław Dąbrowski, Mikołaj Totwiński czy inni. I to jest prawda. Tylko że nie mamy prawa zapominać o innych kartkach w dziejach Odessy. Dla przykładu, profesor Taras Gonczaruk, który odwołuje się do badań polskiego historyka Tadeusza Czackiego, podaje informację, że w XV w. miasteczko Koczubejów, które później zostało nazwane Odessą, w pewnym okresie było podporządkowane Koronie, a twierdzą władali przedstawiciele



PODZAS OBCHODÓW W ODESSIE ROCZNICY BITWY WARSZAWSKIEJ 1920

polsko-ukraińskiego szlacheckiego rodu Buczackich-Jazłowieckich, którzy weszli w zatarg z królewskimi urzędnikami o „peresyp” – ten właśnie Peresyp, który później założył jako dzielnicę Odessy, opiewana w znanych piosenkach.

KA: Zgodnie ze wspomnieniami znanego odeskiego historyka Aleksandra Deribasa, w pierwszej połowie XIX w. odesyci w znacznej mierze posługiwali się mową ukraińską, w Odessie były drukowane książki w języku ukraińskim, a pierwsza znana piosenka o Odessie była opublikowana przez ukraińskiego filologa Mychajła Maksymowycza w 1834 roku w języku ukraińskim. A propos w tej piosence jest też mowa o Polsce. Oto fragment:

Kto ma żonę, kto ma dzieci,
Dlatego w Polsce dobre życie,
A ja żoneczki nie mam
W Odessie poohalam!
W Odessie dobrze żyć
W worku chleba nie nosić.

Prof. Taras Gonczaruk z Uniwersytetu Narodowego im. Miecznikowa w Odessie mówi, że do końca XIX w. ziemie Prawobrzeżnej Ukrainy, które kiedyś

były we władaniu Rzeczypospolitej, nazywano wśród ludu „Polską”.

Jak bardzo ścisłe są Państwa związki ze Związkiem Polaków na Ukrainie Oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie? Kim są państwa konsultanci nauki i od której strony otrzymują państwo wsparcie?

KA: Językiem polskim i kulturą zainteresowałam się jeszcze przed zapoznaniem się z członkami Związku, w czasie studiów w Narodowym Uniwersytecie im. Miecznikowa w Odessie, na kierunku kulturologia. Od dzieciństwa byłam twórczą, rysowałam, interesowały mnie języki, sztuka, kulturologia ogólnie, dlatego kierunek wybrałam odpowiedni. Nieco później poznałam Pawła, który w tym czasie był już członkiem Związku i zaproponował mi, bym również dołączyła. Tak zaczęło się moje głębsze zanurzenie w tematyce polskiej. Członkiem Związku zostałam w 2016 roku, Paweł dwa lata wcześniej, w 2014. Graliśmy w polskim studio teatralnym im. Aleksandra Fredry, pod kierunkiem

reżyserki Stelty Michajłowej, później wraz z innymi Polakami z Odessy zaczęliśmy organizować różnorodne projekty kulturalno-oświatowe – robiliśmy filmy fabularne i dokumentalne oraz tworzyliśmy scenografie dla różnorodnych wydarzeń, które były organizowane przez nasz Oddział Związku wspólnie z Konsulatem Generalnym RP w Odessie. W 2020 roku pomagaliśmy w organizacji i uczestniczyliśmy we wspólnych obchodach w Odessie setnej rocznicy zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej 1920 roku. Znani odesycy historycy przygotowali prelekcje o udziale odesytów w tym zwycięstwie.

Dlaczego zajęliście się filmami animacyjnymi? Czy analizujecie jak odbierają tę formę różne kategorie widzów? Czy są interesujące opinie?

KA: Animacja jako komunikacyjna technologia i rodzaj sztuki wizualnej była i pozostaje efektywną metodą podawania informacji. Według naszych obserwacji, filmy animowane są odbierane przez widzów nawet lepiej, niż klasyczne wideo czy fotografia. Przy tym niezależnie od wieku. Za pomocą rysunków możemy przedstawić to, czego nie może utrwać kamera. Na podstawie map i tekstów wyznaczamy, na przykład, w którym miejscu w XVIII w. był port odeski, jak wyglądał, gdzie była twierdza, jak wyglądał wówczas Polski Uzwiąz (czyli uliczka Polskie Zejście). Znając dane historyczne, staramy się przynajmniej po części odtworzyć je w rysunku. To znaczy, w kwestiach rzędu wizualnego czasami trzeba coś dofantazować, ale nie dotyczy to w żaden sposób informacji historycznej, którą podajemy widzowi. Analizując wydarzenia historyczne zawsze opieramy się na źródłach, zwracamy się o pomoc do konsultantów historycznych, a w opisie pod wideo podajemy linki do źródeł i badań historycznych.

PM: Widzowie często komentują nasze filmy w ten sposób: „Współcześnie, jakościowo, profesjonalnie! Wielkie dzięki autorom projektu!”, „Dziękuję za gruntowne badania i wykład z historii Odessy”, „Dziękuję za tak ważną i potrzebną pracę!”, „Czekamy na nowe filmy” czy też „Bardzo dobre wideo. Pozdrawiam z Polski”. Najczęściej otrzymujemy pochwalne opinie od osób, które chcą dowiedzieć się czegoś nowego. Niektórzy się dziwią, piszą, że nasze filmy są jakąś „tajemną historią Odessy”. Jest to zrozumiałe, stereotypy niestety są bardzo żywotne, a my podnosimy tematy, o których przeciętni obywatele nie mają wiedzy. Ale nie wymyślamy historii. Opieramy się na źródłach i konsultujemy z historykami. Dzięki wsparciu prezesa Południowego Oddziału Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Serhija Hucaluka niektórzy nauczyciele w Odessie zaczęli wykorzystywać nasze filmy podczas lekcji, rysunki bardzo podobają się uczniom.

8 kwietnia br. w ramach obchodów 80. rocznicy śmierci polskiego generała Mariusza Zaruskiego w Obwodowym Muzeum Sztuki w Chersoniu z udziałem konsula generalnego RP w Odessie Katarzyny Sotek odbyła się premiera filmu

dokumentalno-historycznego w reżyserii Pawła Majstrenki pt. „Mariusz Zaruski. Patriotą zakochany w morzu”. Jak powstał pomysł? Jak i gdzie były zbierane materiały? Kto pomagał? Gdzie film był nagrywany?

PM: Ten film był tworzony we współpracy naszej organizacji „Południowa Artprzestrzeń” z Konsulatem Generalnym RP w Odessie oraz Związkiem Polaków na Ukrainie Oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie. Ale trzeba zaznaczyć, że nie jest to nasz pierwszy odeski polski film. Z okazji 100 rocznicy odzyskania niepodległości Polski w 2018 roku my, Polacy Odessy, zrobiliśmy krótkometrażowy film-reportaż „Polacy w Odessie. Historia diaspor”. W dziesięć minut włożyliśmy historię Polaków Odessy od końca XVIII wieku do dziś. Film zrobiliśmy własnymi siłami, z udziałem Związku Polaków w Odessie, bez dodatkowego wsparcia finansowego. Film został zaprezentowany w Polsce i Ukrainie, otrzymał kilka nominacji i nagród na międzynarodowych festiwalach, między innymi na festiwalu w Zaporoziu w 2019 roku został finalistą w nominacji „Najlepszy ukraiński film dokumentalny”.

Wracając do filmu o generale Zaruskim – praca nad tym filmem jest wielkim zaszczytem dla nas. Mariusz Zaruski był wybitnym polskim generałem, adiutantem generalnym prezydenta RP, żeglarzem, taternikiem, poetą, nauczycielem, ale przede wszystkim patriotą. W znacznej mierze życie jego było związane z Odessą, był tutaj aktywnym działaczem polskiego ruchu narodowego. Sceny do filmu nagrywaliśmy w Odessie, Chersoniu, Kamieńcu Podolskim, Warszawie, Gdańsku i innych miastach. Głównym konsultantem historycznym była historyk z Odessy, członkini Związku Polaków w Odessie Anasztazja Strelcowa, kierownikiem produkcji – prezes odeskiego Oddziału Związku Switłana Zajcewa-Wetykodna. Ponadto dużą rolę w tworzeniu filmu odegrali mój przyjaciel i kolega Michel Gauchart – operator kamery, profesor Stanisław Wetykodny oraz dużo innych szanowanych osób. Dla potrzeb filmu byliśmy zmuszeni zająć się historycznym odtworzeniem, więc generała Zaruskiego w niektórych epizodach zagraли aktorzy naszego teatru Witalij Poperniak i Władysław Sklarow, a także kamerzysta Michel Gauchart



UJĘCIE Z FILMU O MIĘDZYMORZU. UKRAINEC JURIJ ŁYPA, JÓZEF PIŁSUDSKI I ŁOTYSZ PĒTERIS RADZIŅŠ

zagrał generała w latach młodości. W czasie pracy nad filmem przejechaliśmy około dwóch tysięcy kilometrów by na własne oczy zobaczyć miejsca różnych faktów i wydarzeń, z których składało się życie generała Zaruskiego – jednej z najbardziej wpływowych osób w Rzeczypospolitej międzywojennej. Zrobiliśmy ambitną próbę opowiedzenia o zachwycającym życiorysie tego wybitnego człowieka dwóch żywiołów i o niezliczonych talentach.

Zauważyłem, że wasz zespół twórczy jest wielonarodowy.

PM: O tak, jest to dobry temat i mam co opowiedzieć. Operator kamery obu naszych filmów dokumentalnych Michel Gauchart urodził się w Charkowie, teraz mieszka w Odessie i odwołuje się do kultury francuskiej. Doskonale zna język francuski i być może naprawdę Francuzem jest. Przynajmniej ludzie go za prawdziwego Francuza uważają. Było nawet tak, w czasie pracy nad filmem część komend była oddawana po polsku, część po francusku. Jesteśmy odeskimi Polakami, a Michel to charkowski Francuz.

Zapomniałem powiedzieć, że razem z odeskimi Polakami nakręciliśmy jeszcze jeden film – „Pisz”. Była to współpraca „Południowej Artprzestrzeni” ze Związkiem Polaków w Odessie oraz z Odeskim teatrem kameralnym „Teatr Kowalski”. Film opowiada o wojnie przez pryzmat uczuć kruchej dziewczyny. W czasie pracy nad nim czerpaliśmy natchnienie z klasyki kina polskiego, francuskiego i sowieckiego, mianowicie filmów Jeana Luca Godarda, Pawła Pawlikowskiego, Michaila Kałatozowa.



PODCZAS KRĘCENIA FILMU O MARIUSZU ZARUSKIM. AKTOR WITALIJ POPERNIAK I OPERATOR FILMOWY MICHEL GAUCHART

Pomagała nam wspólnota katolicka Odessy – osoby, pochodzące z Polski, Litwy i Ukrainy. Film jest nagrany w językach polskim i francuskim. Ekipa pracująca nad nim składała się z osób różnej narodowości, byli też pochodzenia mołdawskiego i żydowskiego, ale przeważnie ukraińskiego i polskiego. Jedną ze scen kręciliśmy w starym domu przy ulicy Troickiej, dzięki uprzejmości potomków polskiej rodziny szlacheckiej i tolerancji zwykłych mieszkańców Odessy.

Proszę też przybliżyć osobę ukraińskiego generała Wsewołoda Zmijenkę, o którym też robiliśmy film.

PM: Wsewołod Zmijenko, bohater ukraińskiej rewolucji i wojny polsko-bolszewickiej, szef wywiadu wojskowego, generał-chorąży armii URL, urodził się w Odessie. Przez całe życie służył Ukrainie, był jednym z pierwszych, kto w 1917 roku zaczął formować w Odessie ukraińskie narodowe siły zbrojne. Gdy Ukrainę zajęli bolszewicy, bronił

Polski. Nawet gdy musiał wyemigrować do Warszawy, kontynuował walkę o wyzwolenie Ukrainy. Kierował wywiadem przy rządzie URL na uchodźstwie, rozbudowywał sieć agenturalną na terytorium Ukrainy Sowieckiej. Chyba najbliższym przyjacielem Zmijenki był inny słynny ukraiński generał Marko Bezruczko. Obaj są pochowani na Cmentarzu Prawosławnym w Warszawie, obok innych żołnierzy armii URL, którzy bronili Polski w 1920 roku. Gdy bywamy w Warszawie, odwiedzamy ich mogiły, składamy kwiaty. O generale Zmijenke wspominamy w naszym animacyjnym cyklu historycznym „Ukraińska rewolucja w Odessie”, a wkrótce planujemy poświęcić jego życiorysowi osobny odcinek.

Wśród bohaterów państwa filmów są również postacie Tatarów krymskich.

KA: Zrobiliśmy na razie jeden film o pięciu znanych przedstawicielach narodu Kyrymły (oryginalna nazwa w języku krymskotatarskim), wśród



nich o Ismaile Gasprinskim i Nomanie Czelebidzichanie. Wybitnych Tatarów krymskich jest więcej i musimy o nich mówić, dlatego że niestety nie każdy rozumie, kim są Tatarzy krymscy i jaki jest ich wkład w historię Ukrainy i świata. Niektórzy myślą, że Tatarzy krymscy na Ukrainie to diaspora. To nie jest tak. Kyrymły są rdzennymi mieszkańcami, nie mają innej ojczyzny poza Krymem i Ukrainą Południową. Nie mamy prawa o nich zapominać.

Czy podzieli się Państwo planami na przyszłość?

PM: Pracujemy na razie na zasadach wolontariatu z własną inicjatywą, musimy łączyć naszą twórczo-oświatową działalność z pracą podstawową. Przez to nie zawsze udaje się robić filmy regularnie, ale stworzyliśmy listę potrzebnych tematów i teraz przygotowujemy nowy materiał o demografii i składzie narodowościowym ludności ukraińskiego południa w XVIII-XIX w. Dane te zupełnie burzą mit o tzw. „rosyjskim południowym wschodzie” i udowadniają, że Nizina Czarnomorska przez ostatnie stulecia miała i nadal ma charakter przeważnie ukraiński. Ponadto planujemy bardziej szczegółowo opowiedzieć o historii ukraińskiego Południa przed przyjęciem tam wojsk rosyjskich, ważnym jest podnieść kwestię tzw. Ukrainy chańskiej i Chanatu Krymskiego. Co dotyczy festiwalu, tą kwestią zajmują się nasi dystrybutorzy. Zależy to od tematyki festiwalu, celu i warunków. Mogę jedynie powiedzieć, że będą to festiwale ukraińskie i ogólnoświatowe. Rosji, oczywiście, nie bierzemy pod uwagę.

Dziękuję za rozmowę.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM PAWŁA MAJSTRENKI

NATO wspiera Ukrainę w jej dążeniach do członkostwa

Minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba powiedział, że Rosja nie będzie już w stanie nikogo zaskoczyć, jeśli podejmie jakikolwiek „pochopny krok” lub znacznie ponownie stosować przemoc – będzie to ją drogo kosztować pod każdym względem. Powiedział to na wspólnej konferencji prasowej z Sekretarzem Generalnym Organizacji Traktatów Północnoatlantyckiego (NATO) Jensem Stoltenbergiem przed spotkaniem Komisji Ukraina-NATO w Brukseli.

Z kolei Stoltenberg powiedział, że NATO jest poważnie

zaniepokojone obecnym rozwojem wydarzeń i uważnie śledzi sytuację.

– W ostatnich tygodniach Rosja przeniosła do granic Ukrainy tysiące gotowych do walki wojskowych – to największa koncentracja wojsk rosyjskich od czasu nielegalnej aneksji Krymu w 2014 r. – powiedział. Jego zdaniem taka koncentracja wojsk przez Rosję u granic Ukrainy jest nieuzasadniona, niepotrzebna i budzi głębokie zaniepokojenie.

– Rosja musi zaprzestać tego gromadzenia wojsk na Ukrainie i wokół niej, powstrzymać swoje prowokacje i natychmiast zmniejszyć napięcie

– podkreślił. Wypowiedział się też w sprawie dążenia Ukrainy do członkostwa w NATO i stanowiska Rosji w tej sprawie.

– Popieramy szeroki program zmian na Ukrainie, który ją ustabilizuje i pomoże zrealizować jej aspiracje euroatlantyckie. Państwa członkowskie przestrzegają decyzji podjętej na szczycie w Bukareszcie o członkostwie Ukrainy w NATO. Reformy przybliżą Ukrainę do NATO. Chcemy zobaczyć, jak Ukraina odniesie sukces i jesteśmy zdeterminowani, aby wam w tym pomóc – podkreślił Stoltenberg.

Jednocześnie sekretarz generalny zaznaczył, że

decyzja o gotowości Ukrainy do członkostwa w NATO zależy od wszystkich 30 państw członkowskich.

– Nikt inny nie ma prawa ingerować w ten proces ani go utrudniać. Każde państwo, a zwłaszcza Ukraina, ma suwerenne prawo do ubiegania się o członkostwo, a 30 krajów członkowskich ma prawo decydować, kiedy zostanie zaofiarowane członkostwo – przypomniał. – I właśnie taki świat staramy się ustanowić, aby mocarstwa nie mogły decydować o tym, co mogą zrobić mali sąsiedzi. Dlatego zdecydowanie wspieramy suwerenne prawo Ukrainy do określenia

i zdecydowania o własnej drodze, a wtedy wszystkie 30 krajów członkowskich zadecyduje, kiedy standardy zostaną spełnione – wyjaśnił.

– Stanowczo odrzucamy ideę, że jesteśmy tu dla Moskwy, że Rosja ma swego rodzaju weto lub moc odmawiania innym krajom suwerennego prawa do decydowania o własnej drodze, w tym w odniesieniu do środków bezpieczeństwa, w których chcą uczestniczyć, a w szczególności w odniesieniu do członkostwa w NATO – dodał.

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL

W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki na terenie obwodu czerniowieckiego w latach 1945–1991 (cz. 1)

W 2021 roku mija 30. rocznica odnowienia przez Jana Pawła II struktur Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie oraz mianowania pierwszego po II wojnie światowej metropolity lwowskiego arcybiskupa Mariana Jaworskiego. Wkroczył on na tereny wyniszczone działaniami wojennymi oraz bezbożnym ateizmem, gdzie należało podjąć odbudowę Kościoła. Z tej też racji istnieje potrzeba przypomnienia czasów, kiedy Kościół był zmuszony przetrwać w tych nielicznych ośrodkach parafialnych bez zarządu biskupa. W perspektywie tych wspomnień staje się bardziej zrozumiałym nawoływanie kardynała Mariana Jaworskiego do dziękczynienia, za wszystko, co wydarzyło się na tych ziemiach po 1991 roku.

MARIAN SKOWYRA

Bukowina pod względem przynależności kościelnej pierwotnie była podległa rzymskokatolickiej diecezji w Serecie (1370), później biskupstwu w Bakowie (XVI w.), a po pierwszym rozbiore Polski została wcielona do archidiecezji lwowskiej. W 1921 roku powstał tu wikariat generalny dla Bukowiny, przekształcony w 1926 roku w administraturę apostolską. Natomiast w 1930 roku obszar ten wszedł w skład diecezji Jassy.

Sytuacja religijna na Bukowinie po 1944 roku

W 1944 roku na tereny Bukowiny wkroczyła armia sowiecka. Sytuacja polityczna i religijna z każdym dniem stała się coraz bardziej napięta. W 1945 roku w ramach tzw. wymiany ludności wysiedlono ludność polską. W Czerniowcach tylko w 1945 roku repatriowano ok. 6 500 Polaków.

Nowa władza rozpoczęła gwałtowną walkę z religią. Zamknięto kościoły, kapłani byli zmuszani do wyjazdu do Polski. W myśl ustawy sowieckiej z dnia 23 stycznia 1918 roku o oddzieleniu Kościoła od państwa zabroniono nauczania religii dzieci i młodzieży. Niszczono wszystko, co mogło przypominać o Bogu. Tak o tym pisał ks. Franciszek Krajewski: „W Czerniowcach stułetni krzyż misyjny, który stał przed kościołem w ogródku, miał późniejszy napis: Missio 22.VI.1879, został rozwalony 12.01.1950 o godzinie 22:00. Figura Matki Bożej Bolesnej z Rynku przeniesiona przez Rumunów na plac przy kościele jezuitskim w 1922, została



BUKOWIŃSCY DUSZPASTERZE W OTOCZENIU DZIECI

rozwalona w nocy 13 stycznia 1950. Podobnie stało się z figurą św. Jana Nepomucena, która stała w parku, po prawej stronie kościoła jezuitów”. Dewastowano również zabytki sztuki sakralnej na terenie całego województwa. Zniszczono kaplicę św. Józefa w Storożyńcu oraz kościół w Łukawcu, a kaplicę w Berehomecie – spalono.

Z kościołów zabierano cenne rzeczy, a resztę niszczone na miejscu. Uratowało się jedynie to, co wierni zdołali przechować we własnych domostwach lub tam, gdzie nie pozwolili zamknąć świątyni. Część wyposażenia kościołów gromadzono w specjalnych skrzyniach w kościele czerniowieckim. Po 1991 roku wszystkie te rzeczy wróciły na właściwe miejsce. Z kościoła parafialnego w Czerniowcach 5 lutego 1945 roku do Urzędu Stanu Cywilnego zarekwirowano 39 ksiąg metrykalnych z lat 1775–1945.

Istniały plany zburzenia drewnianej świątyni w Pance. Gdy w wyznaczonym dniu urzędnicy państwowi przyjechali samochodami i traktorami, aby zniszczyć kaplicę, „prawosławny duchowny z Panki o. Semen Smolak zaczął dzwonić w dzwony”. Na odgłos dzwonów przybyli miejscowi katolicy, którzy przeszkodzili władzy w planowanej dewastacji. Od tego czasu przy kościele zorganizowano dzienny i nocny dyżur, dzięki czemu świątynię uratowano.

Prześladowane duchowieństwo

Prześladowaniom poddano kapłanów. W tej sytuacji szykanowani kapłani, aby móc pozostać na miejscu, starali się szukać kompromisu z urzędnikami, inni natomiast zdecydowali się na wyjazd do Polski. Pierwszych spotkały aresztowania lub też wywózka na Syberię. Tak 1 stycznia 1945 roku w nocy aresztowano o. Władysława Kumorowicza TJ (1904–1961), wikariusza generalnego Bukowiny, który przebywał w czerniowieckim więzieniu do 1947



KS. JÓZEF JĘDRZEJEWSKI

roku, następnie został wywieziony pierwotnie do Mongolii, potem do Kazachstanu. Dopiero 1 grudnia 1955 roku po zwolnieniu wrócił do Polski.

Dla wydalenia księży oraz przyspieszenia ekspatriacji Polaków z Bukowiny władze stosowały sprawdzone metody pisania anonimów przez własnych aktywistów. W jednym z takich listów skarżono się że jeden z księży „stara się przestrzegać polskich zwyczajów i nie znośi sowieckich”. List kończył się prośbą o wydalenie duchownego z parafii.

Inni w obawie przed podobnymi represjami wyjeżdżali dobrowolnie do Polski. Swoje oburzenie w Księdze ogłoszeń parafialnych w 1945 roku ks. Franciszek Krajewski wyraził w następujący sposób: „Na łeb na szyję, w panice i przestachu wyjechali księża duszpasterze z parafii, porzucając 3 000 wiernych w samych Czerniowcach. Wierni życzą im tylko wszystkiego złego i uważają ich za najemników podobnych do popów. Postąpili źle – gdyż wolno im było jechać, ale tylko ostatnim transportem. Dnia 13.08.1945 wyjechały z Czerniowiec gremialnie dwa kościoły z personelem: A). Parafia: ks. Skrobek Wiktor (1887–1958), proboszcz, ks. Zieliński Leopold, wikariusz, oraz organista Bukowski, zabierając ze sobą rzeczy kościelne. B). Klasztor Księża jezuitów z ks. kanonikiem Jakubowskim Kazimierzem (1878–?) na czele



KOŚCIÓŁ PARAFIALNY W CZERNIOWCACH

oraz bracia: Bartkowiak Józef i Kroner Stefan wraz z rzeczami kościelnymi. Dnia 22 sierpnia 1945 roku wyjechał z parafii ostatni administrator ks. Jan Nowacki (1913–1990), pozostawiając kościół odarty z wszelkiej dekoracji i dom parafialny napchany cudzymi lokatorami; równocześnie pojechały zakonnice felicjanki i marianki z ks. prałatem (Franciszkiem) Łuczko (1874–?). Do Czerniowiec sprowadził się z Sadogóry ks. Franciszek Krajewski. Do wyjazdu przygotowują się ks. Józef Jędrzejewski administrator w Waszkowcach i ks. Kukła ze Storożyńca”. Jednak po namowicie przez ks. Franciszka Krajewskiego, ks. Józef Jędrzejewski pozostał. Natomiast ks. Ignacy Kukła (1888–1946) pozostał w Storożyńcu do połowy 1945 roku. Po wyjeździe zamieszkał w Tarnowskich Górach. Zmarł w Poznaniu 10 marca 1946 roku, gdzie przebywał na leczeniu. Do 19 marca 1946 roku w Baniłowie pozostawał ks. Witold Hadziewicz SAC (1906–1989), który w latach 1939–1946 obok Baniłowa posługiwał również w Dawidenach, Piotrowcach Dolnych, Piotrowcach Górnych, Nowej i Starej Hucie. Wiadomo również, że po 1944 roku organizował pomoc Polakom w tzw. repatriacji do Polski. W tej sytuacji już na początku 1946 roku na terenie całego czerniowieckiego województwa pozostało zaledwie dwóch kapłanów, rezydujących na stałe w Czerniowcach.

Struktury terytorialne Kościoła na Bukowinie

Po wyjeździe duchowieństwa z Bukowiny większość kościołów została zamknięta, a wspólnotom parafialnym odmówiono rejestracji. Dla istnienia parafii w świetle prawa radzieckiego należało zarejestrować komitet kościelny oraz zatrudnić w nim kapłana. Z racji braku kapłana kościół mógł być zamknięty.

Już w pierwszym powojennym okresie na terenie Bukowiny na dwóch zarejestrowanych kapłanów było czynnych 16 świątyni, gdzie sporadycznie odbywały się nabożeństwa. Jednak już od 1949 roku ta liczba zmniejszyła się do 14. Były to kościoły w Czerniowcach, Storożyńcu, Starej Hucie, Dawidenach Zrębie, Dawidenach Centrum, Pance, Piotrowcach Górnych, Piotrowcach Dolnych, Tereblaczu, Sadogórze, Kicmaniu, Zastawnej, Rarańczy, i Łukawcu Dolnym. Wcześniej zamknięto kościoły w Bojanach (1948), Waszkowcach (1949) i Łuzanach (ok. 1955) W 1953 roku na terenie Bukowiny pozostało czynnych 8, a od 1960 roku zachowało się jedynie 6 kościołów. Były to świątynie w Czerniowcach, Pance, Starej Hucie, Piotrowcach Dolnych, Dawidenach Zrębie oraz Tereblaczu. W pierwszym okresie sporadycznie kapłani udawali się poza Czerniowce, gdzie sprawowali mszę św., a po 1950 roku zabroniono im opuszczać teren miejsca rejestracji. Pozostawione bez opieki świątynie

w szybkim tempie zamieniano na świeckie cele. Tak przykładowo kościoły w Baniłowie, Toporowcach, Bojanach i Łużanach zamieniono na magazyny zboża. W Zwieracynie urządzono salę sportową. W Małym Kuczerowie – elektrownię, a kościół w Rzadkowcach zrujnowano. Niektóre opuszczone popadły w ruinę.

Chcąc ratować bukowińskie dziedzictwo, kapłani byli zmuszeni rozpocząć nielegalne duszpasterstwo, gdyż oficjalnie zezwolenie na wyjazd poza Czerniowce można było otrzymać nie częściej jak raz na kwartał. Według relacji miejscowej ludności ks. Krajewski miał przybywać do czynnych kościołów np. w przebraniu żebraka lub pod osłoną nocy. Ks. Józef Jędrzejewski przynajmniej do 1948 roku pieszo udawał się do Waszkowic gdzie sprawował nabożeństwa w zastępstwie aresztowanego tam w 1943 roku przez Niemców ks. Marcelo Zawadowskiego (1868–1947).

H. Krasowska, M. Pokrzyńska i L. Suchomłynow w publikacji pt. „Świadek znikającego dziedzictwa. Polska mowa na Bukowinie. Rumunia-Ukraina” na podstawie przeprowadzonych wywiadów stwierdzali, że „udawało się od czasu do czasu zdobyć zezwolenie na wyjazd kapłana w teren, aby np. poświęcić groby wiernych pogrzebanych bez księdza. Zdarzało się też, że łamiąc przepisy ustalone przez władze radzieckie, bez ich zgody ubrany w cywilny strój ksiądz z Czerniowiec docierał z wizytą duszpasterską do odległych wiosek, albo nawiedzał mieszkania w Czerniowcach, ryzykując demistyfikację”.

Tak na temat działalności Kościoła rzymskokatolickiego pisał 30 listopada 1961 roku pełnomocnik Rady ds. Religii K. Połonnik: „Czerniowieckie województwo, gdzie na 14 katolickich wspólnot pozostawiono jedynie 1 księdza. On nie mógł systematycznie odwiedzać wszystkich wspólnot, wspólnoty zaczęły odłączać się, odpadać i my w tym roku 6 zdaliśmy z rejestracji. Zostało to zrobione bez żadnych trudności czy sprzeciwu wiernych”. Po 1963 roku czynnych 6 świątyń udało się zachować dzięki determinacji miejscowej ludności, która nie oddała kluczy do kościoła. W każdym z tych kościołów wierni gromadzili się na nabożeństwa bez udziału kapłana.

Na obiekty sakralne po 1945 roku nałożono również wysokie podatki „od kultu”. Wiadomo, że w 1947 roku podatek od budynku sakralnego w Czerniowcach wynosił 2 000 rubli, dodatkowo należało opłacić podatek od ognia w wysokości 600 rubli. W następnym roku podatek „od kultu” został podwyższony do 2 650 rubli, ubezpieczenie od ognia – 625. Za bezżenność na kapłanów została nałożona kara w wysokości 880 rubli, łącznie należało opłacić przeszło 5 000 rubli. Za nieopłacenie podatków groziło zamknięcie

kościół. W taki sposób zamknięto i zdjęto z rejestracji państwowej wspólnoty w Piotrowach Górnych i Kicmaniu. Na temat wspólnoty w Dawidenach Zrębie pełnomocnik ds. kultu P. Uryszew pisał, że „niewielka ilość Polaków-katolików nie jest w stanie płacić podatków, dlatego lepiej tę wspólnotę zdjąć z rejestracji”. Jednak do desakralizacji obiektu nie doszło.

Ostatni stróż katolicyzmu na Bukowinie

Zarejestrowanymi księżmi na Bukowinie dla kilku tysięcy rzymskokatolików i grekokatolików w okresie komunizmu byli proboszcz kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Czerniowcach ks. Franciszek Krajewski (1910–1990) oraz wikariusz tegoż kościoła ks. Józef Jędrzejewski (1911–1970). Pierwszy z nich po studiach seminaryjnych w Gnieźnie otrzymał 12 lipca 1936 roku w Czerniowcach święcenia kapłańskie. W latach 1936–1942 pełnił funkcje duszpasterskie w Suczawie i Kiszyniowie. Następne dwa lata pracował na terenie Transnistrii oraz w Czerniowcach. Od 1944 roku został administratorem w Sadogórze. Po przesunięciu się linii frontu zmuszony był powrócić do Czerniowiec. Natomiast ks. Jędrzejewski po ukończeniu seminarium w Poznaniu i Gnieźnie, święcenia kapłańskie otrzymał w Czerniowcach 9 lipca 1935 roku, po czym został skierowany jako wikariusz do czerniowieckiej parafii, przez krótki czas pełnił funkcję administratora w Waszkowcach, po czym w 1945 roku powrócił ponownie do Czerniowiec, gdzie pozostał do końca życia.

W nowej rzeczywistości, w jakiej znaleźli się kapłani, pracy nie brakowało. Wobec tego postanowiono, że spowiedź i inne sakramenty święte będą udzielane wiernym z prowincji w święta, zaś parafianom czerniowieckim polecono, aby do sakramentów zgłaszać się w dni pracy. Na największe święta w ciągu roku postanowiono sprawowanie w kościele 5 krótkich mszy św., aby w ten sposób mogła w nich uczestniczyć maksymalna liczba osób. Mimo to z powodu tłoku



KS. FRANCISZEK KRAJEWSKI W CZASIE NABOŻEŃSTWA W DAWIDENACH ZRĘBIE

w kościele podczas mszy udzielanie komunii św. przenoszono po jej zakończeniu.

Należy tu ukazać zdeterminowanie mieszkańców spoza Czerniowiec w docieraniu na msze św. do kościoła. Przykładowo, mieszkańcy Piotrowiec, aby dotrzeć na mszę św. do Czerniowiec, musieli „wyruszyć pieszo do oddalonej o kilka kilometrów stacji i to na tyle wcześniej, by zdążyć na pociąg, który ruszał o godzinie czwartej nad ranem”.

Miasto Czerniowce zamieszkiwało wiele narodowości, co sprawiło, że krzyżowały się tu różnorodne tradycje i zwyczaje. Takim szczególnym zwyczajem przyjętym przez łacinników z Kościoła wschodniego było święcenie wody na Nowy Rok. Wierni po skończonej Eucharystii zabierali święconą wodę do domu i skrapiali nią swoje obejścia. Ks. Franciszek Krajewski, znając ten zwyczaj jako wschodni, postanowił go zaniechać z powodu nowych warunków, a także ogromnej liczby wiernych zgromadzonych na nabożeństwach. Z tego też względu już w 1947 roku z ambony padło ogłoszenie, że: „Uroczystego poświęcenia wody dzisiaj nie urządzamy, dlatego, że podwórze parafialne zajęte, a w kościele robi się nieporządek, tym bardziej że becзка przecieka. Dlatego proszę nie nosić się z naczyniem, a jeśli ktoś chce wody święconej, to może zawsze dostać ją w zakrystii. Najlepiej brać wodę święconą w Wielką Sobotę”.

Co roku ksiądz także apelował z okazji świąt

Wielkanocnych o ostrożność. Wiedział doskonale, że ten czynny kościół stał miejscowym władzom

na przeszkodzie do całkowitej likwidacji Kościoła katolickiego na tym obszarze. Prosił zatem, aby: „nie urządzać wystawy z pokarmów wielkanocnych, wystarczy poświęcić tylko jedno jajko”. W 1947 roku dodał: „Proszę nie urządzać wystawy z pokarmów wielkanocnych i nie nosić się z koszykami – wystarczy poświęcić jedno jajko, a kto i tego nie ma – to kawałek codziennego chleba, który można przynieść w torbę, albo w kieszeni”.

W rozumieniu prawa radzieckiego Kościół nie posiadał osobowości prawnej. Państwo było właścicielem wszelkiego majątku kościelnego, nawet budynków sakralnych i sprzętów liturgicznych. Budynki i przedmioty kultu religijnego mogły być jedynie dzierżawione przez zarejestrowane wspólnoty religijne. Aby w tych warunkach wspólnota parafialna mogła powstać i zostać przez państwo zarejestrowana, musiał się najpierw zawiązać komitet kościelny, składający się z 20 członków jako jej organ założycielski. Zgodnie z wymogami państwa członkami komitetu kościelnego parafii rzymskokatolickiej mogli zostać jedynie Polacy. Najczęściej byli to emeryci. Wszystkie osoby zobowiązane były do brania udziału w organizowanym przez państwo szkoleniu politycznym. Komitet miał być organem zwierzchnim i pracodawcą dla zatrudnionych przy

parafii kapłanów, którzy nie mieli mieć żadnego wpływu na sprawy finansowe.

Powstanie komitetów kościelnych

28 kwietnia 1945 roku pełnomocnik Czerniowieckiej Rady do spraw Kultu Rady Wojewódzkiej nakazał, aby parafianie podali pismo o rejestrację wyznania rzymskokatolickiego w Czerniowcach jako istniejącego kultu i pozwolenie na nieodpłatne używanie kościoła parafialnego razem z jego majątkiem. W tym też dniu proboszcz parafii ks. Franciszek Krajewski odpowiedział, że: „Przy kościele parafialnym w Czerniowcach nie było i nie ma komitetu kościelnego. Następnie proszę o zwłokę, bo rozkaz powyższy Rady Religijnych Kultów posyłam z prośbą o załatwienie do delegata biskupa na północną Bukowinę ks. dziekana Ignacego Kukli w Storożycu, gdyż żądane podanie dotyczy rzeczy, do których poszczególne parafie czy kościoły nie mają żadnej kompetencji”.

Dla dalszej działalności duszpasterz musiał powołać komitet kościelny. Do powyższego organu wykonawczego wchodził zaufani ludzie. Przy parafii czerniowieckiej jeszcze z okresu przedwojennego działały liczne bractwa i stowarzyszenia kościelne. Członkowie tych stowarzyszeń powołani na czynnych współpracowników proboszcza załatwiali wszystkie sprawy u władz, związane z kościołem. Przy parafii mimo zakazu władz przez cały okres komunistyczny istniały Bractwa Różańca Świętego, zrzeszające w swych strukturach mężczyzn i kobiety, Apostolstwo Modlitwy, Liturgiczna Służba Ołtarza oraz żeńska grupa trzymająca sztandary w czasie Eucharystii zwana „chorążankami”.

W okresie komunistycznym Kościół łaciński stał się szczególnym przedmiotem ataków ze strony państwa. W kościołach na msze św. przychodzili funkcjonariusze NKWD, którzy notowali i obserwowali przychodzących i modlących się wiernych. Będąc świadomym tego, że wierni byli obserwowani – ks. Franciszek Krajewski w czasie ogłoszeń parafialnych nakazał, aby ludzie po mszy św. nie zatrzymywali się pod kościołem na rozmowy. Ponadto wiele zarzutów stawiano księdzu, m.in., że chłopcy służą do mszy św.: „Czy on jest królem, że mu służą?”. Widząc wszystkie przejawy rozwoju parafii w Czerniowcach nakazano rozwiązanie komitetu kościelnego przy parafii w Czerniowcach.

Nie zarejestrowanie nowego komitetu przy parafii było doskonałą podstawą do zamknięcia tej świątyni. Głównie przyczyną, dla których rozwiązano dwudziestkę, to było nauczanie dzieci i młodzieży, trzymanie chorągwi przez niepełnoletnie dziewczęta, działające bractwa oraz służba przy ołtarzu ministrantów.



KS. FRANCISZEK KRAJEWSKI Z CZŁONKINIAMI KOMITETU

Turystyka i sport w Zaleszczykach (część 7)

Zaleszczyki

riwiera międzywojnia



KORT TENISOWY ZALESZCZYKI. Fragment

FOTOWIDOKOWKA. NAKŁ. POLSKIEGO TOW. KSIĘGARNI KOLEJOWYCH „RUCH”. LATA MIĘDZYWOJENNE

Do przyjazdów nad Dniestr i poznania nie tylko miasta, ale i regionu zachęcały różnorodne bedekery. Jednym z pierwszych był Ilustrowany *Przewodnik po Galicyi* autorstwa Mieczysława Orłowicza (wydany dwukrotnie – w 1914 r., a następnie w 1919). Jednakże nadzwyczaj przydatnym dla wybierających się do Zaleszczyk był rzadki dziś *Przewodnik krajoznawczy Zaleszczyki i okolica* opracowany przez Józefa Schwartza – wydany w 1931 r. w nakładzie Oddziału Zaleszczyckiego Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu.

JAN SKŁODOWSKI

Należy wymienić i inne – np. *Przewodnik po województwie tarnopolskim* (1928 r.), *Nasze Podole. Opis krajoznawczo-turystyczny województwa tarnopolskiego* (Tarnopol 1930), *Ziemia Podolska* wydany przez Podolskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (1935) oraz informator turystyczny *Podole* Ministerstwa Komunikacji. Aktywna na polu reklamowania kurortu była też Liga Popierania Turystyki posiadająca swe Biuro Turystyczne w Zaleszczykach, która wydała folder Zaleszczyki. Nie można także pominąć i zagranicznego bedekera, jak wydany w 1939 r. pt. *Pologne* przez paryską Librairie Hachette w serii *Les guides bleus*, który wśród wielu wartych odwiedzenia w Polsce miejscowości



MAPKA SCHEMATYCZNA POPULARNYCH TRAS WYCIEZKOWYCH W OKOLICY UZDROWISKA ZALESZCZYKI (OPRAC. PRZEZ WŁ. KOZŁO, WYD. PRZEZ LIGĘ POPIERANIA TURYSTYKI, LATA MIĘDZYWOJENNE)

wymienia i dość szczegółowo przedstawia Zaleszczyki oraz okolice, godne zwiedzenia, miejscowości. Niestety, nie ukazał się, z powodu nadejścia II wojny światowej, oczekiwany tom *Podole*, planowany jako XV z monumentalnej serii *Cuda Polski* (Wydawnictwa Polskiego R. Wegnera). Do przyjazdów nad Dniestr zachęcały również turystyczne czasopisma, jak np. *Zaleszczyki: przegląd uzdrowiskowo-turystyczny*, wydawany w latach

międzywojennych we Lwowie przez (sic!) Wydawnictwo Giewont Zdrój.

Do Zaleszczyk przybywano z dalszych stron kraju kolejną dzięki bezpośredniemu połączeniu przez Kołomyję oraz Tarnopol, z Rumunii żelazny szlak wiodł przez Czerniowce. Natomiast regionalnym połączeniem autobusowym była stała linia komunikacyjna do Zaleszczyk obsługiwana przez przedsiębiorstwo „Podole” z Czortkowa.

Zaleszczyki stanowiły dogodny punkt dla rozpoczęcia czy to bliższych pieszych przechadzek, czy dalszych wypraw odbywanych autobusem, autem, fiakrem, chłopskim wozem (zwracano uwagę, by były to wozy – sic! – drabiniaste!),

także łodziami motorowymi lub wiosłowymi (jedna z nich nosiła bajkową, ale może trochę dla najmłodszych groźną nazwę „Baba Jaga”) czy stateczkami kursującymi po Dniestrze.

Wycieczki te były organizowane przez miejscowe biura wspomnianych wyżej Ligi Popierania Turystyki oraz Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wspólnie z Komisją Uzdrawiskową. Wybierając dogodny środek transportu można było dotrzeć do interesujących przyrodniczo i krajoznawczo miejsc oraz znajdujących się w okolicy Zaleszczyk zabytków i licznych śladów historii. Jako cel spaceru polecano m.in. monaster św. Jana Teologa na „ściance” rumuńskiego brzegu (w pobliżu Krysztalicy) oraz pobliską mu drewnianą kaplicę i pustelnię w grocie. Kierowano się też pieszo do oddalonego zaledwie o 3 km lasu w okolicy Dzwiniacza i Żezawy.

Celem bliższych wycieczek było lotnisko Dobrowlany nad Dniestrem z zabytkową drewnianą cerkwią – przyniesioną, jak mówiła legenda, przez powodziowe wody aż z Buczacza. Za odleglejsze cele wybierano np. Bedrykowce z cmentarną kaplicą Brunickich i Turnauów, Bilcze Złote położone w jarze Seretu z cerkwią fundacji książąt Sapiehów, tamże Holihrady, gdzie można było podziwiać, prócz drewnianej cerkwi, dwa wielkie głazy nad rzeką tworzące tzw. „Sfinks Podolskiego”, a na jej zachodnim brzegu zwężoną skałę zwaną „Puchar Sobieskiego”. Odwiedzano też Czerwonogród z interesującym pałacem będącym

INTERNET



ZAWODY KONNE KORPUSU OCHRONY POGRANICZA 1932 ZALESZCZYKI (BROSZURA)

przebudowanym zamkiem w pierw Buczackich, później Jazłowieckich i Daniłowiczów oraz pobliskim (najwyższym na Podolu) wodospadem. Tak okolice tego miasteczka przedstawiał Józef Kilarski w 1938 r. na stronach Ilustracji Polskiej: „Najświetniejszą ta kolorowość w przebogatym krajobrazie Czerwonogrodu, gdzie zeszło się wszelkie piękno podolskich jarów: w głębokim kotle przesyconym zielenią, wśród której świecą białe baszty i kolumny zamku, skrył się gród „czerwony”, od czerwieni występujących skał nazwany. Brylantowe kryształki gipsu lśnią się w słońcu na ścianach jaru, co są oprawą kosztowną barwnej mozaiki kwietnego ogrodu otaczającego letni dworek księżnej Lubomirskiej”. Popularne były również i inne miejscowości: Horodnica znana z wykopalisk dawnej ceramiki (neolitycznej, celtyckiej, scytyjskiej, rzymskiej i starosłowiańskiej) oraz kamieniołomów, Krzywczę z ruinami zamku z XVII w. tudzież niezwykle interesującą jaskinią ze ścianami z krystalicznego gipsu i naciekami o niezwykłych formach. Dalej Sinków z oryginalnymi strojami miejscowej ludności i plantacjami tytoniu, miasteczko Tłuste, Wysuczka w okolicach Borszczowa z pałacem i ruinami obronnego zamku z XVII w., Zazulińce – miejsce odpuśców bogate w folklor, z hodowlą jedwabników, „cudownym źródłem” i winnicą należącą do Kapituły Wileńskiej, wreszcie Żeżawa z zabytkową drewnianą cerkwią z 1784 r. (niektórzy datują ją na XVII w.) i interesującymi stanowiskami wykopaliskowymi. Godną poznania miejscowością były Koszyłowce – tam to Teodora Modzelewska utworzyła w swym dworze muzeum podolskiej sztuki ludowej gromadząc interesujące okazy dawnego tkactwa i ceramiki oraz hafty. Najwartościowsze z nich zostały umieszczone na kartonach w chronologicznym porządku ich wykonania – ten jedyny w swoim rodzaju zbiór mógł stanowić materiał dla przygotowania albumu sztuki ludowej. Dwór w Koszyłowcach był też ośrodkiem pracy chałupniczej kobiet i dziewcząt z okolicznych wsi, gdzie hafciarstwo i tkactwo było od dawna



ZALESZCZYKI, FOLDER (WYD. PRZEZ LIGĘ POPIERANIA TURYSTYKI, 1938-1939)

praktykowane. Tamtejsze prace nie tylko stanowiły ważny czynnik wspierania szlacheckiej lokalnej wytwórczości hamującej rozprzestrzenianie się przemysłowej tandety, ale też dawały wsi znaczący zys i zarobek – nawet kilkunastu tysięcy złotych rocznie, co było kwotą niebagatelną. Wartą odwiedzenia była też wieś Latacz i znajdujące się tam warsztaty tkaczy – często przedstawiciele miejscowej polskiej drobnej szlachty kresowej: Bobrowskich, Domańskich, Gostyńskich, Szydłowskich czy Tulińskich, wyrabiających białe płótna i barwne werety – kołnierzowe tkaniny do przykrywania łóżek, ław i wozów.

Dłuższe wycieczki można było odbyć łodziami motorowymi i kursującym po Dniestrze



Wodospad



CZERWONOGRÓD



ŁÓDŹ „OSA” NA DNIESTRZE



ŁÓDŹ MOTOROWA NA DNIESTRZE (FOTOWIDOKÓWKI, WYD. MAURZYCJA BAÜMERA, LATA MIĘDZYWOJENNE)

stateczkiem „Osa” – np. do malowniczo położonego miasteczka Uściczko, do Rakowca dla zwiedzenia ruin zamku z połowy XVII w. czy nawet odległych (99 km) Okopów św. Trójcy – miejscowości najdalej wysuniętej na pld. wsch. międzywojennej Polski – dawniej twierdzy zbudowanej przez Stanisława Jabłonowskiego za panowania króla Jana III i miejsca schronienia Kazimierza Pułaskiego z konfederatami barskimi

(uwiecznionej przez Zygmunta Krasińskiego w Nieboskiej komedii). Do miejscowości tej, a także do grot w Bilczu, autobusowe wycieczki organizował w każdą sobotę wspomniany już Oddział Zaleszczycki Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego – punkt odjazdu autobusów znajdował się przez ratuszem w Zaleszczykach. Tam też miały końcowy przystanek autobusy wspomnianej stacji linii komunikacyjnej Czortków–Zaleszczyki.

Wybierano się i jeszcze dalej – do Chocimia i Czerniowców znajdujących się wtedy na terytorium Rumunii – takie wycieczki wymagały posiadania przepustki wydawanej przez Starostwo Powiatowe w Zaleszczykach.

Uprawianie sportu było możliwe w samym mieście na znajdującym się tam boisku do piłki nożnej i siatkówki, zaś miłośnicy tenisa mogli korzystać z kortów (przy budynku „Sokoła” i Oficerskich Domach Wypoczynkowych) – zimą urządzano na nich lodowiska – należących, jak i przystanie „LIDO” nad Dniestrem, do znanych już miejscowych przedsiębiorców branży sportowo-rekreacyjnej – zaleszczykowiec Hawranów i Składzienia. Ponadto, do dyspozycji gości dostępne były kręgielnia oraz strzelnica. Na Dniestrze odbywały się zawody kajakowe, na jego brzegu – plażowe mecze piłkarskie, na miejscowym zaś hipodromie – wyścigi konne. W mieście działał Małopolski Klub Jazdy, odbywały



CERKIEW W ŻEŻAWIE

się też Zawody Konne Korpusu Ochrony Pogranicza urządzone przez Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni i Rozwoju Sportu Jeździeckiego Oficerów KOP. Wspomniane imprezy cieszyły się wielką popularnością i przyciągały licznych obserwatorów. Malownicze okolice Zaleszczyk – jak np. wieś Pieczarna, Uściczko nad Dniestrem czy Czerwonogród – były chętnie wybierane jako miejsca letnich obozów harcerskich, w których uczestniczyli druhowie z odległych zakątków kraju. Jedną z obozowych atrakcji był spływ „czajkami” Dniestrem z Uściczka do Zaleszczyk.

Przybywający do Zaleszczyk turyści o skromniejszych wymaganiach mogli zatrzymać się w nowo wybudowanym, obszernym i nowoczesnym urządzonej *Domu Wycieczkowym* (zwanym też potocznie *Podolskim Domem Turystycznym*) należącym do Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Ten murowany dwupiętrowy budynek z mansardami na najwyższej kondygnacji posiadał kilkanaście pomieszczeń i dwie świetlice. Tam też mieściło się własne Muzeum Krajoznawcze, przydatna odbywającym wycieczki biblioteka oraz biuro Komisji Uzdrawiskowej.

Urok i sława miejsca rosły, nic tedy dziwnego, że docierali tam z dalszych stron kraju zupełnie wówczas nietypowi podróżnicy.

W korespondencji własnej z Zaleszczyk zamieszczonej w *Ilustrowanym Kurjerze Codziennym* z 28 lipca 1927 r. czytamy: „Przed kilku dniami zawitał do nas w swej okrężnej podróży po Polsce prof. gimn. w Garwolinie ks. dr Antoni Świącicki. W ciągu dwóch tygodni przebył on na rowerze 1500 km, drogą na Radom – Kielce – Kraków – Zakopane – Pieniny – Jasto – Stanisławów – Kołomyje – Zaleszczyki. Ubrany w strój harcerski z małym tobołkiem przywiązany do siodła rowerowego ksiądz Świącicki zamierza w ciągu wakacji odbyć dalszą drogę wzdłuż wschodniej granicy do Wilna”.

Od czasu wizyty wytrwałego księdza-cyklisty, Zaleszczyki cieszyły się jeszcze tylko przez 12 lat beztrudnymi sezonami wakacyjnymi.

(cdn.)

Zapomniany klasztor w Nizniowie (cz. 1)

Bezдушny sowiecki system totalitarny z wielkim zapalem walczył z budowlami religijnymi: traktorami niszczone drewniane cerkwie huculskie, wysadzano w powietrze murowane kościoły i kirchy, rozbierano synagogi. Jednak z serc ludzkich nie udało się wydrzeć wiary w Boga. Całkowicie zniszczono również klasztor katolicki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia NMP – popularnie sióstr niepokalanek – w Nizniowie.

ROMAN CZORNEŃKI
PETRO HAWRYŁYSZYN

Wiele sił i energii w powstanie tego klasztoru włożyła matka Marcelina Darowska, założycielka zgromadzenia. 6 października 1996 roku papież św. Jan Paweł II na placu św. Piotra w Rzymie ogłosił ją błogosławioną. Modlitwa o jej wstawiennictwo pomaga rodzinom mieć potomstwo. Życie i działalność bł. matki Marceliny ściśle związane są z naszymi terenami. W tym artykule pragniemy na nowo odkryć zatarte karty historii klasztoru w Nizniowie i jego założycielki – błogosławionej matki Marceliny.

Po raz pierwszy w kronikach Nizniów wspomniany jest 4 lutego 1437 roku. W „Schematyzmie Diecezji Lwowskiej” podano, że parafię w Nizniowie założono w 1379 roku i należała ona do dekanatu halickiego. Był to okres intensywnych najazdów tatarskich i w czasie jednego z nich, 3 lipca 1594 roku, Nizniów został całkowicie zrujnowany. To wydarzenie na długo wstrzymało rozwój miasteczka. Jak twierdzi XIX-wieczny lwowski krajoznawca Antoni Sznajder, w ciągu 1614–1615 roku w Nizniowie nie było wiernych – katolików.

Powstanie pierwszej świątyni katolickiej związane jest z właścicielem miejscowości hrabią Stanisławem Wincentym Jabłonowskim (1694–1754), chrześniakiem króla Jana III Sobieskiego. W 1735 roku hrabia był wojewodą rawskim, a w kwietniu 1744 roku został księciem. W ciągu swego życia hrabia nie szczędził wydatków na odbudowę kościołów i kaplic na terenie całej Polski. Był jednym z fundatorów budowy kościoła oo. kapucynów w Bołszowcach. Oprócz Nizniowa hr. Stanisław Jabłonowski miał swoje rezydencje w Krzewinie i Płużnem. Pod koniec 1739 roku korespondował z przeorem klasztoru oo. paulinów na Jasnej Górze. Pragnął założyć w Nizniowie klasztor tego zakonu. 15 grudnia 1739 roku



BŁOGOSŁAWIONA MATKA
MARCELINA DAROWSKA

z Częstochowy do Nizniowa przybyli wikariusz prowincji Damazy Perelski i o. Eschyli Różycki. Po rozmowach hrabia przekazał na potrzeby nowo powstałego klasztoru swoje ziemie w Oknianach i Kutyszczu, których wartość przekraczała 100 tys. złotych ze wszelkimi dochodami. Podpisania aktu fundacji dokonano we Lwowie w 1740 roku. Odpowiednio zgodnie z nim klasztor w Nizniowie miał utrzymywać 12 zakonników i odprawiać za fundatora – Stanisława hrabiego Jabłonowskiego – dwie Msze św. tygodniowo. Nadane dobra w Oknianach i Kutyszczu w imieniu klasztoru przejął o. Eschyli Różycki. Budowę kościoła i klasztoru zajął się sam hrabia, nakazując natychmiast rozpocząć prace. Do Nizniowa przybyło kilku zakonników, którzy zamieszkali w nowym klasztorze. W marcu 1742 roku do klasztoru przyjechali

wyznaczeni przeor i kaznodzieja. Od sierpnia 1740 roku do końca 1741 klasztor otrzymał dochodu 7 344 zł 23 gr., wydatki na utrzymanie stanowiły 3 967 zł 16 gr. Różnicę – 3 377 zł 7 gr. stanowił dochód klasztoru. Sama wioska Okniany miała około 100 poddanych, lasy, łąki i młyny, co przynosiło dobry dochód. Od 1744 roku w klasztorze wprowadzono ścisłą regułę zatwierdzoną kanonicznie. Oprócz swoich dóbr, nadanych klasztorowi w Nizniowie, hrabia Jabłonowski przekazał klasztorowi paulinów na Jasnej Górze 60 tys. złotych na ich potrzeby. Hrabia zastrzegł sobie, aby te koszty i odsetki z nich przeznaczone były na wsparcie ubogich klasztorów, nauczanie braci i inne potrzeby. Za ten hojny dar hrabiego Jabłonowskiego podejmowano na Jasnej Górze po królewsku, gdy odwiedził klasztor 26 sierpnia 1749 roku.

W samym Nizniowie szybko postępowała budowa kościoła, który hrabia postanowił poświęcić swoim patronom – św. Stanisławowi i św. Janowi Chrzcicielowi. W roku 1747 ukończono murowanie ścian. Pozostało nakryć świątynię dachem. W tym celu z Częstochowy przybył brat, dobrze znający się na tej sprawie. W tym czasie rozpoczęto budowę klasztoru. W 1751 roku do Nizniowa przybył prowincjał, który zachwyił się postępującymi pracami. Podkreślił dobry stan klasztoru, ale kościół



FIGURA MATKI BOSKIEJ
JAZŁOWIECKIEJ

z powodu pośpiechu w budowie już zaczął pękać. Postanowiono rozebrać mury świątyni i wymurować je na nowo. Na to potrzeba było dodatkowo 40 tys. zł. Zabrano się do tego już z mniejszym entuzjazmem, ale z większym rozmysłem. Podczas wizyty kolejnego prowincjała, Kielczewskiego, w 1758 roku już prawie rozebrane zostały ściany i wystawiono tymczasową kapliczkę, w której odbywały się nabożeństwa. Budowę kierował przeor Placyd Elsster, który wiele uczynił dla rozwoju klasztoru. W 1764 roku arcybiskup lwowski Wacław Sierakowski zatwierdził fundację klasztoru i nałożył na braci obowiązek, czyli bracia mieli opiekować się parafią w Nizniowie i okolicznych wioskach, do niej należących.

Dalsze prace napotkały trudności, bowiem potomkowie hrabiego Stanisława Jabłonowskiego przeżywali trudności finansowe, do których przyczynił się ruch hajdamacki na prawobrzeżnej Ukrainie, a tam leżała większość ich dóbr. W 1768 roku przeor został zawiadomiony, że na ukończenie świątyni rodzina Jabłonowskich może przeznaczyć jedynie 2–3 tys. zł. Jednak, nie zważając na te trudności, prace przy

budowie kościoła trwały nadal. Prowadzono ewidencje wydatków z tym, że kiedyś zostaną zwrócone przez rodzinę fundatora. Klasztor dobudowano samodzielnie z własnych dochodów. Na czas śmierci przeora o. Placyda Elsztera – 1 marca 1775 roku – zaoszczędzono pewną sumę, którą umieszczono w różnych majątkach pod procenty. Finanse klasztoru były w zadawalającym stanie.

Pierwsza Msza św. w nieukończonym barokowym kościele oo. paulinów w Nizniowie miała miejsce w 1780 roku, gdy tymczasem prace wykończeniowe trwały nadal: ołtarz główny był tymczasowy, ściany jedynie otynkowane. Ale zawieszono już obrazy święte, wykonane we Francji przez dobrego mistrza i przywiezione przez fundatora. Natomiast dębowe ławy i dwa boczne ołtarze były już gotowe. Do kościoła dostarczono również wiele elementów dekoracyjnych, które pozostały po pogrzebie żony Antoniego Jabłonowskiego, syna Stanisława. Znaczną część dochodu klasztor stracił po zakazie przez Archidiecezję Lwowską handlu tytoniem i solą, ale inne źródła zapewniały mu jednak niezłe utrzymanie. Zostało to potwierdzone podczas kolejnej wizyty prowincjała. Na 24 sierpnia 1780 roku dochód wynosił 17 590 zł, gdy wydatki – 7 249 zł 15 gr. W klasztornej kasie pozostało więc 10 340 zł 15 gr. W tym czasie rezydencje oo. paulinów w Jazłowcu podporządkowano do klasztoru w Nizniowie, zgodnie z decyzją kapituły prowincjonalnej z 1767 roku. Dalsze losy klasztoru przekreśliła kasata józeffińska z 2 marca 1786 roku, na mocy której zakonnikom przeznaczono inne funkcje, a w Nizniowie jako proboszcz pozostał jedynie o. Eustachy Majeronowski. Świątynię konsekrowano dopiero w 1842 roku. Na tym kończy się historia klasztoru oo. paulinów w Nizniowie.

Dopiero po prawie 100 latach do klasztoru w Nizniowie powraca życie – osiadają tu ss. niepokalanek. matka Marcelina Darowska (Kotowska) urodziła się 16 stycznia 1827 roku w rodzinnym majątku Szulaki w okolicach Czerkas w wielodzietnej polskiej rodzinie. Była piątą z rodzeństwa. Dziewczynką od dzieciństwa chciała poświęcić się Bogu. Początkowo jej wykształceniem zajmowały się guwernantki, a w 1839 roku wysłano ją na prywatną (kosmopolityczną) pensję do Odessy.

Po powrocie do Szulak w 1842 roku zajmowała się sprawami domowymi i działalnością charytatywną wśród miejscowych chłopów. Gdy ojciec Marceliny ciężko zachorował, uprosił córkę by wyszła za mąż. Jej mężem został Karol Darowski, któremu – jak sama pisała – „była najbardziej



JARMARK W NIZNIOWIE, OBOK KLASZTORU
SS. NIEPOKALANEK, 1917 R.

potrzebna". Młodzi pobrali się 2 października 1849 roku. W podróży poślubnej para młoda udała się do Częstochowy, by przed obrazem MB Częstochowskiej złożyć swe obrączki i ślubować życie „w Bogu i dla Boga”. Swe obowiązki Marcelina spełniała wzorowo: w 1850 roku przychodzi na świat syn Józef, a w 1852 roku – córka Karolina.

Mąż nie raz powtarzał: „Jestem zbyt szczęśliwy, aby to mogło trwać długo!”. Po trzech latach szczęśliwego małżeństwa, 20 kwietnia 1852 roku, raptownie zmarł na tyfus. Żona pozostała z dwojgiem małych dzieci. Po roku na dyfteryt umiera i syn Józef. Wówczas, pogrążona w bólu Marcelina przeczuwa jakie są plany Boskie wobec niej. Z swoich wspomnień zapisała: „Świecka droga nie była mi pisana przez Bożą wolę. Moje powołanie – w życiu zakonnym”.

Młoda wdowę, po dramatycznych przejściach życiowych, rodzina wysłała za granicę na leczenie. W Rzymie w czasie modlitwy objawia jej się Chrystus, który natchnął ją myślą o zgromadzeniu pedagogicznym. W głębokim mistycznym wstrząsie Marcelina usłyszała Jego głos: „Idź za mną, ja cię poprowadzę”. Temu zawołaniu pozostała wierna przez całe życie, pełne pracy, trudów, ale zawsze opromienione Boską miłością.

Przez wiele lat duchowym opiekunem Marceliny był o. Hieronim Kajsiewicz ze zgromadzenia Zmartwychwstania Pana Naszego Jezusa Chrystusa. To on poznał Marcelinę Darowską z Józefą Karską, mającą zamiar założenia żeńskiego zgromadzenia, które poświęciłoby się wszechstronnemu wychowaniu przyszłych matek i żon. Marcelina zmuszona była jednak wrócić na Podole, gdzie pozostała jej nieletnia córka. Kłopoty i przeżycia, powiązane z wychowaniem chorobliwej Karolinki, wysiłki w zagwarantowanie jej należnego spadku, a jednocześnie opór rodziny wobec jej planów życia zakonnego – zadały kobiecie wiele cierpień, ale jednocześnie zahartowały. Zajmując się majątkiem w Żerdzi, Marcelina rozpoczęła działalność oświatową, która początkowo ostrożnie, a następnie z wdzięcznością i czcią była przyjmowana przez miejscową ludność. Tak oto w praktyczny sposób poznała działalność i możliwości wpływu kobiety-nauczycielki.

11 maja 1854 roku w Rzymie 27-letnia Marcelina składa prywatne śluby zakonne w zgromadzeniu, które powstało wokół o. Hieronima Kajsiewicza i Józefy Karskiej.

Podczas rekolekcji pierwszych kandydatek do zgromadzenia Józefa otrzymuje tytuł matki – przeoryszy, Marcelina zostaje jej współsiostrą, chociaż w tym czasie mieszkała na Podolu. 8 grudnia 1859 roku, w dniu święta Niepokalane-go Poczęcia NMP odbyły się w Rzymie pierwsze obłóczyny



WNĘTRZE KAPLICY KLASZTORNEJ W NIŻNIOWIE



UCZENNICE PRZED KLASZTOREM SS. NIEPOKALANEK, 1935 R.

i pierwsze publiczne śluby zakonne sióstr zgromadzenia. Przyjęła Józefa Karską, zostając przeoryszą zgromadzenia. Jednak niebawem, 11 października 1860 roku, Józefa umiera. Otrzymałszy tę wiadomość od o. Hieronima, Marcelina w listopadzie rusza wraz z córką do Rzymu.

Po jej przyjeździe, 27 grudnia, rozpoczynają się rekolekcje dla sióstr, które zakończyły się 3 stycznia 1861 roku złożeniem ślubów wieczystych przez Marcelinę Darowską. Otrzymuje wówczas tytuł Przełożonej Generalnej zgromadzenia i 1 listopada 1862 roku uroczystie ubiera habit zakonny. Siostry niepokalanki również dziś podczas uroczystości noszą białe habity, a na co dzień – szare. Matka Marcelina powtarzała siostronom: „Biały strój narzeczony ubierają raz w życiu, a wy

chodzicie w nim każdego dnia, bo jesteście oblubienicami Chrystusa”.

Na Podole matka Marcelina powróciła w marcu 1863 roku. Wraz z siedmioma siostrami przybyła do Jazłowca koło Buczacza, by założyć tu ośrodek zgromadzenia. W Jazłowcu baron Krzysztof Błażowski przekazał siostronom na klasztor dawny pałac Poniatowskich. Siostry od razu zaczęły prace remontowe i już 4 listopada 1863 roku miało miejsce poświęcenie kaplicy klasztornej i pierwsza Msza św. na początek nowego roku szkolnego.

Przy klasztorze otwarto szkołę-internat dla dziewcząt. Matka Marcelina opracowała oryginalną metodykę wychowawczą, która przyniosła dobre wyniki. Głównymi zasadami, na których oparła swą działalność, był prymat Boga, prawda,



SIOSTRA MARIA ZENONA OD ZBAWICIELA, PRZEŁOŻONA GENERALNA ZGROMADZENIA SIÓSTER NIEPOKALANEK W LATACH 1933–1953



SIOSTRA MARIA WACZYNA, PRZEŁOŻONA KLASZTORU W NIŻNIOWIE

wzajemne zaufanie i bezinteresowność. Podczas nauki uczennice otrzymywały wiadomości w taki sposób, by rozbudzić i rozwinąć ich życie umysłowe. Matka Marcelina wprowadziła nowatorskie na te czasy zasady indywidualizacji nauki. Moralne i intelektualne wychowanie dziewcząt skierowane było na rozwój w nich odpowiedzialności. Miał temu sprzyjać cały układ domu zakonnego, dającego dzieciom przykład nauki, wyjaśnienia i świadectwa. Kobietom przydzielano rolę strażniczki ogniska domowego.

Dla klasztoru w Jazłowcu 18 lutego 1882 roku matka Marcelina zamówiła w Rzymie u rzeźbiarza Tomasza Oskara Sosnowskiego figurę Matki Boskiej. Wykonał pracę szybko i starannie: w białym marmurze karraryjskim wyrzeźbił postać Matki Boskiej w chwili, gdy usłyszała wiadomość, że ma narodzić Syna Bożego – jest przepiękna odpowiedzialnością i delikatnością. W jej

postawie obecne są wielkość i obawa, duchowość i pewność. Figura została ustawiona w „rodowym gnieździe” – jak matka Marcelina nazwała Jazłowiec. Poświęcenia figury dokonał arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński 10 sierpnia 1883 roku.

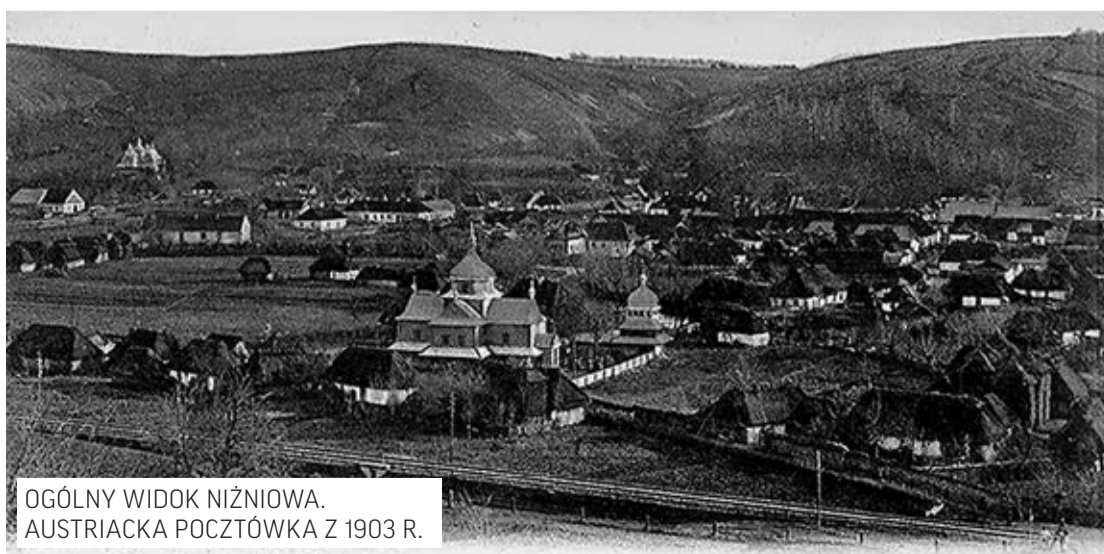
Figura ta wkrótce wstawiła się licznymi cudami i uzdrowieniami. Dlatego w 1937 roku siostry i absolwentki zgromadzenia zebrały podpisy pod apelem do papieża Piusa XI z prośbą o jej koronację. Uroczystość koronacji odbyła się 9 lipca 1939 roku przy zgromadzeniu około 40 tysięcznego tłumu pielgrzymów. Uroczystą Mszę św. odprawił prymas Polski, kardynał August Hlond, który umieścił poświęcony diadem na głowie NMP. Od tej chwili otrzymała ona nazwę Figura Matki Boskiej Jazłowieckiej. Była to ostatnia koronacja w międzywojennej Polsce.

Po zamknięciu klasztoru przez władze sowieckie w 1946 roku, dzięki pomocy radzieckich saperów siostronom udało się zdemontować figurę, załadować do wagonu i wywieźć do Polski. Uratowało ją to przed niechybnym zniszczeniem. Siostry z Jazłowca osiadły w podwarszawskim Szymanowie.

Do szkoły w Jazłowcu zgłaszało się tak wielu chętnych, że po pięciu latach działalności wynikała potrzeba rozbudowy klasztoru w Jazłowcu, a także organizacji nowych ośrodków. 17 września 1875 roku w Jarosławiu nad Sanem otwarto nową szkołę z internatem i bezpłatną szkołą początkową w nowym ośrodku ss. niepokalank. Miejsce to wybrano nieprzypadkowo. Leżało ono w pobliżu terenów Królestwa Polskiego należącego do Imperium Rosyjskiego, na którego terenie zakazana była działalność klasztorów katolickich. Siostry z Jarosławia przekazywały przez pielgrzymów, nielegalnie przekraczających granicę – „za San” – jak mówiły siostry, literaturę religijną i patriotyczną. Kolejne ośrodki powstawały w Niżniowie (3 listopada 1883 roku) i w Nowym Sączu (8 września 1897 roku).

Szczególnym ośrodkiem ss. niepokalank stał się klasztor w Słonimie (teren dzisiejszej Białorusi), gdzie siostry przez 11 lat działały w podziemiu w warunkach władzy rosyjskiej. Po raz ostatni matka Marcelina osobiście skierowała siostry do nowego ośrodka w Szymanowie pod Warszawą. Dość szybko pozwolenie na jego otwarcie związane było z rewolucyjnymi wydarzeniami w Rosji w latach 1905–1906. Prace na nowym miejscu ukończono dość sprawnie i już 15 sierpnia 1908 roku otwarto nowy ośrodek zgromadzenia ze szkołą dla dziewcząt. Matka Marcelina była przekonana o wielkich planach Bożych względem tego ośrodka w Szymanowie, gdzie dziś znajduje się Dom Generalny Zgromadzenia sióstr Niepokalane-go Poczęcia NMP.

(cdn.)



OGÓLNY WIDOK NIŻNIOWA. AUSTRIACKA POCZTÓWKA Z 1903 R.

Wiosna Ludów w Stanisławowie (cz. 2)

Po rozpuszczeniu Gwardii Narodowej odbyła się zmiana władzy. Zwolniony został burmistrz Szczurowski i starosta okręgowy Festenburg. Tego ostatniego zamienił stryjski komisarz Nojser. Mieszczanina Bohusiewicza, który przekazał 700 złotych na mundury dla Gwardii i gorąco ją popierał, uwięziono. Jednak po paru dniach został zwolniony. Ale pomimo tych represji rewolucja w Stanisławowie trwała nadal.

IWAN BONDAREW

Na celowniku armat

Pod koniec 1848 roku opublikowano projekt nowej konstytucji, która ogłaszała Austrię monarchią konstytucyjną, deklarowała wolność jednostki, sumienia, wiary, języka i zgromadzeń. Ten ostatni punkt pozwolił Polakom w Stanisławowie założyć pierwszą w naszym mieście organizację polityczną – Okręgową Radę Narodową.

W tym celu aktywiści rozeszli do okolicznych ziemian, zamożnych Żydów i duchowieństwa obu obrządków zaproszenie na zebranie w Stanisławowie 9 maja, aby obracać władzę Rady. Starosta okręgowy sprzeciwił się temu jak mógł i ze swej strony rozesłał rozkaz zakazujący zgromadzeń. Urzędnik nie za bardzo ufał Polakom, którzy już przed dwoma laty próbowali wzniecić powstanie przeciwko Austriakom.

Jednak w wyznaczonym dniu delegaci zjechali się do miasta. Zebranie planowano w hotelu Saksa, stojącym w miejscu dzisiejszego pasaża Gartenbergów. Ludzie zgromadzili się przed budynkiem, ale nie kwapili się wchodzić do środka. Rzecz w tym, że komendant wojskowy miasta mjr. Geremanowski dał rozkaz wytoczyć na wały armaty i wycełować je w stronę hotelu. Jednocześnie rozeszły się pogłoski, że żołnierze będą zabijać każdego, kto pojawi się w sali. Przed paroma tygodniami w rozruchach zginął polski student Hoszowski i mieszczenie poważnie traktowali te pogłoski.

Przestraszony właściciel hotelu Saks i kupiec Czuczawa, mający tam swój sklep towarów kolonialnych, poszli do starosty z pytaniem, czy wojsko będzie strzelać do zebranych. Ten nie dał konkretnej odpowiedzi, ale opierał się przy listach gubernatora z początku kwietnia, zakazujących jakichkolwiek zgromadzeń. Saks i Czuczawa wrócili więc z niczym.

Wówczas do starosty wyruszyła kolejna delegacja, wzmocniona o weterana Antoniewicza i prawnika Hoppena. Ten



PIĘTROWA BUDOWLA PO PRAWĘJ – HOTEL SAKSA



ZAMOŻNI UKRAIŃSCY MIESZCZANIE

ostatni zapędził starostę w kozi róg bezpośrednimi pytaniami: „Czy nakaże pan rozpędzić ludzi bagnietami? Czy ma pan dokładny rozkaz? Czy weźmie pan na siebie odpowiedzialność, gdy przeleje się krew?”.

Równocześnie Nojserowi przypomniano o 20 paragrafie konstytucji, gwarantującym obywatelom prawo do zgromadzeń. Po tym starosta poddał się – uznał hotel za własność Saksa i oznajmił iż jeśli zebranie odbędzie się bez naruszenia spokoju publicznego, to nie będzie miał powodu rozpędzić go siłą.

W tym samym dniu obrano Okręgową Radę Narodową. Na jej przywódcę obrano ks. Andrijowicza z Buczacza, a na jego zastępców powstańca Antoniewicza i adwokata Janochę. Sekretarzem Rady został przyszły burmistrz Ignacy Kamiński.

Marionetkowa Rada

Główną rolę w Radzie Okręgowej odgrywali Polacy, chociaż jej członkami byli i Żydzi, i kilku kapłanów-unitów. Aby zasiać rozłam i osłabić ruch rewolucyjny, austriaccy urzędnicy postanowili zwołać Ruską Radę, która miała zjednoczyć galicyjskich

Ukraińców i odciągnąć ich od ruchu Polaków.

Przyjaciel Kamińskiego, ukraiński student Iwan Kobyłański, dowiedział się, że na 10 maja zaplanowano zgromadzenie, które ma uchwalić Ruską Radę.

Dlaczego Ruską? Dlatego, że określenia „Ukraińiec” w tamtych czasach w Galicji jeszcze nie używano, a miejscowi Ukraińcy określali siebie jako Rusinów – od Rusi Kijowskiej.



W KAMIENICY PO LEWEJ ZASIADAŁA MARIONETKOWA RUSKA RADA



O. HRYŃ SZASZKIEWICZ

Zgromadzenie miało się odbyć na Rynku w narożnej kamienicy, tam gdzie obecnie jest centrum handlowe „Galeria-H”. Aby nie dostali się tam Polacy, spotkanie odbywało się w tajemnicy za zamkniętymi drzwiami. Wejście – jedynie na specjalne zaproszenia. Kobyłańskiemu udało się jednak zdobyć dwie wejściówki.

W określonym dniu Kobyłański wraz z przyjacielem Kamińskim przyszli pod kamienicę, ale wejście zagroził im sekretarz sądu szlacheckiego Schtrach wraz z komisarzem finansowym Wilkiem. Po niemiecku zapytali, czego tu szukają? Po okazaniu zaproszeń i przepychankach z ochroną, przyjaciele znaleźli się w sali. I tu oddajemy słowo Ignacemu Kamińskiemu:

– Wszystkie miejsca zajęli przeważnie Niemcy, kalwińscy, luteranie i anabaptyści. Oprócz Schtracha i Wilka, zajęli tam miejsca Maresch i Gen – komisarze cyrkułu (starostwa okręgowego – aut.), Rumanstorfer, Hainbach, Baigard, Schad, Grune. Pomiędzy nimi znalazło się kilku mieszczan-Polaków. Kameralny radca Żuławski był pierwszym przywódcą tych nowopowstałych „Rusinów”. Z prawdziwych Rusinów było tu kilku kapłanów – „rzadkich pływaków, którzy zjawili się na tych wzburzonych wodach”.

Kamiński został jednak z tego zebrania wyproszony. Rуска Rada zajęła całkowicie proaustriacką pozycję. Kiedy już miasto podzieliło się na dwa obozy, Polacy nosili białe kokardy, a Niemcy i Ukraińcy – czarno-żółte, rozprawdane centralizowanie przez Żuławskiego. Odzwierciedlały one kolory rodowe austriackiej dynastii Habsburgów,

wobec czego sympatyków monarchii Polacy określali jako szwarz-gelberów.

Wydarzył się nawet zabawny przypadek. Pewien gorący patriota polski, sprzedawca w księgarni, tak zeżłościł się na powszechność czarno-żółtych kolorów, że uwiązał taką kokardę na ogonie swego potężnego psa. Nie ścierpił tego urzędnik austriacki i przyczepił białe swym dwóm małym szpicom. Duży pies, gdy je zobaczył, o mało je nie zagryzł. Małeństwa ledwo uszły z życiem. W Stanisławowie kpiono z tego i prorokowano przyszły triumf czarno-żółtej partii.

Ta marionetkowa Rуска Rada nie miała jednak poparcia wśród Ukraińców. 25 maja została rozpuszczona i powołano prawdziwą.

Pod żółto-błękitnymi sztandarami

Nowa Okręgowa Rуска Rada pojawiła się pod koniec maja przed świętem Wniebowstąpienia. Na placu Trynitar-skim zebrali się nieprzeliczone tłumy, 80 kapłanów i chłopcy z okolicznych wiosek. Odbyło się nabożeństwo, wojsko dało uroczystą salwę. Na przewodniczącego wybrano proboszcza z Uhrynowa o. Grigorija Szaszkiewicza (cioteczno brata Markijana z „Ruskiej Trójcy”), wielu obecnych miało żółto-błękitne kokardy. Kilku studentów, przybyłych ze Lwowa, zaczęło rozdawać takie odznaki, wyjaśniając ludziom, że są „to nasze rusińskie kolory”. W pół godziny tłum całkowicie się „zukrainizował”, zrywając niemieckie kokardy. W czasie nabożeństwa jakiś siwowłosej mężczyzna z Halicza stał koło Szaszkiewicza, trzymając błękitną flagę ze złotym lwem. To był chyba pierwszy przypadek w naszym mieście, kiedy wykorzystano symbolikę narodową.

Po wiecu obywatele przeszli do hotelu „Galicja”, przy ul. Halickiej, gdzie miało się odbyć pierwsze posiedzenie Rady. Tłum był potężny i wielu nie starczyło miejsca – stali na schodach, przed budynkiem, na ulicy. Polacy posiadający już swoją Radę Narodową starali się przeszkodzić w posiedzeniu. Ktoś krzyknął, że w piwnicy hotelu leży proch i za chwilę go podpalą. Inny polski student zaczął wołać, że trzeszczy sufit i zaraz się zawali. Aby wywołać większe wrażenie rzucał w górę piaskiem, imitując osypujący się sufit. W sali wybuchła panika, ludzie zaczęli uciekać, w drzwiach natychmiast powstał zator; ktoś próbował wykoczyć przez okno. Jednak kilku chłopów nie straciło zimnej krwi. Szybko wyłowili prowokatorów i sprawili im niemiłosiernie lanie – studentowi z piaskiem wyrwano pół brody. Spokój zapewniło dopiero przybycie policji. Uratowało to od śmierci chłopaka

i jeszcze dwóch w kontuszach, którzy ze strachu wleźli do kominka. Z ogromnym trudem zaprowadzono spokój i Okręgowa Rada Ruska rozpoczęła swoją pracę.

Kiełki parlamentaryzmu

Kolejne posiedzenia Rady odbywały się w starej cerkwi św. Barbary na początku dzisiejszej ul. Konowalca, gdzie już nie sprawowano nabożeństw. W centrum stał stół, przy którym siedział przewodniczący i jego zastępcy, ludzie zaś stali w babinie. Decyzje podejmowano większością głosów.

Co rozpatrywano? Pytania były różne: założenie biskupstwa stanisławowskiego, wysadzanie drzew owocowych wzdłuż dróg, wprowadzenie języka ruskiego czyli ukraińskiego w szkołach, skargi chłopów na ziemian.

Nie istniał porządek posiedzeń i czasami w cerkwi panował harmider i bałagan. Ambroży Szankowski wspomina, że pewnego razu w Stanisławowie zatrzymał się pewien młody, wykładający w Wiedniu kapłan ukraiński, który był na zebraniu słowiańskim w Pradze i znał się trochę na zasadach parlamentaryzmu. Społeczność wybrała tego doświadczonego kapłana na sekretarza Rady. W celu przestrzegania porządku, przyniósł on na posiedzenie cerkiewny dzwonek. Przy omawianiu kolejnego pytania w cerkwi powstał taki gwałt, że przewodniczący Grigorij Szaszkiewicz musiał dzwonić w ten dzwonek. Wieśniacy obecni w cerkwi pomyśleli, że dzwonią do modlitwy – pokłękali i opuścili głowy. Dopiero wtedy zapanowała cisza.

14 czerwca 1848 roku odbyło się posiedzenie Reichstagu. Ze Stanisławowa jako poseł pojechał do Wiednia zamożny kupiec żydowski Abraham Galpern. Wybory w okręgu wygrało kilku księży ukraińskich, za którymi agitowała Rada Ruska – gospodarz Hryń Petryszyn z Chryplina i diak Iwan Kapuszczyk z Lachowic. Wygłosił on w parlamencie płomienną mowę z żądaniem zniesienia pańszczyzny, po której deputowani zgotowali mu burzliwe owacje. Diak z prowincji szybko przyzwyczaił się do życia w stolicy. Szankowski wspomina:

„Kapuszczyk trzymał się od początku naszych postów. Po pierwszej sesji wrócił w ładnym białym serdaku i sukienkach spodniach, wpuszczonych w eleganckie buty z cholewami. A ponieważ znał trochę niemiecki, złapali go wiedeńscy akademicy (studenci – aut.) pomiędzy siebie i przerobili na ultraliberała. Tę swoją przemianę demonstrował Kapuszczyk nawet w stroju: odrzucił strój ludowy i ubrał kapelusze kalabryjski i strój wiedeńskiego legionisty. Tak wystrojony, z szabłą u boku, wrócił do domu i nakazał swej żonie zamiast barszczu i kaszy gotować kawę...”

(cdn.)

Dzwony czy armaty

W chwilach wolnych od lockdownu możemy w Muzeum Historycznym miasta Lwowa oglądać niezwykle ciekawą wystawę „Dzwony czy armaty”. Organizatorem i kuratorem wystawy jest Petro Słobodian, kierownik działu „muzeum historii nauki i techniki”.

TEKST I ZDJĘCIE
JURIJ SMIRNOW

Jest to kolejna wystawa bogatych zbiorów muzealnych, które tylko z okazji wystaw bieżących można ocenić i podziwiać. Poza bogactwem zbiorów muzealnych trzeba jeszcze entuzjastów, muzealników zafascynowanych swoją pracą, chętnych podzielić się wiedzą z ogółem społeczeństwa. Takimi osobami są kurator wystawy Petro Słobodian oraz dyrektor Muzeum Historycznego dr hab. Roman Czmełyk. W swojej historii lwowskie Muzeum Historyczne miało szczęście do takich entuzjastów i Uczonych z wielkiej litery, zaczynając od organizatora muzeum dr. Aleksandra Czotłowskiego i kustosa Muzeum im. Króla Jana III Sobieskiego dr. Rudolfa Mękickiego (współczesne Muzeum Historyczne m. Lwowa kontynuuje tradycje właśnie tych dwóch zasłużonych instytucji muzealnych).

Zaś wśród pracowników naukowych muzeum ludwisarstwem zajmował się znany badacz tematu dr Karol Badecki. Właśnie on sto lat temu, w roku 1920 zorganizował w salach muzealnych „Wystawę zdobnicstwa ludwisarskiego”. Wystawa, pierwsza taka w Polsce niepodległej, nie tylko dała „wyczerpujący pod względem historycznym obraz rozwoju dwu głównych gałęzi produkcji dawnego kunsztu ludwisarskiego (puszkarskiego), tj. obraz rozwoju odlewnictwa armat i dzwonów na ziemiach Małopolski, od głębokiego średniowiecza po koniec XIX wieku”, ale też podsumowała walkę muzealników i konserwatorów lwowskich w sprawie ocalenia dzwonów w czasach I wojny światowej przed rekwizycjami austriackimi i rosyjskimi. Wtedy zarekwirowano i przelano na działa wiele cennych zabytkowych dzwonów, pamiątek galicyjskiej historii i sztuki. Na szczęście udało się też wiele okazów uratować i Lwów ma teraz w zbiorach muzealnych iście unikatową kolekcję. Zabytkowe dzwony zachowały się też w starych świątyniach i zadaniem współczesnych konserwatorów i muzealników jest niedopuszczenie do ich zniszczenia lub przetopienia.

Mówiąc o zabytkowych dzwonach, nie można pominąć



ORGANIZATOR WYSTAWY PETRO SŁOBODIAN

nazwiska jeszcze jednego pasjonata i gorącego ich miłośnika – lwowskiego historyka sztuki i konserwatora zabytków Bogdana Janusza. Bardzo blisko do serca przyjął on barbarzyńskie rekwizycje dzwonów, pisał artykuły do gazet lwowskich, osobiście ratował dzwony przed zniszczeniem, apelował do władz i społeczeństwa, wyjaśniał i objaśniał ich znaczenie dla kultury i tradycjonarodu. W sierpniu 1917 roku podczas kolejnej austriackiej rekwizycji dzwonów pisał w „Gazecie Kościelnej”: „Dzwon dla chrześcijan nie jest zwykłym sprzętem kruszcowym, lecz jakby istotą, poświęconą służbie Bożej. Wśród wzniosłych ceremonii, poświęca go na wyłączną chwałę Boga tylko biskup, ubrany w szaty pontyfikalne i mitrę, z pastorałem w rękę (...) Dawano im na chrzcie imiona świętych i królów, albo przezwiska pieśczętliwe. Przypisywano im moc nadzwyczajną”. Katedra miała dzwonów co najmniej pięć, kolegiata trzy, a kościół parafialny dwa. Z dzwonami łączyły się ceremonie kościelne i zwyczajnie ściśle narodowe, jak na przykład dzwonienie za dusze poległych za ojczyznę.

Bogdan Janusz i Karol Badecki zbadali i ułożyli każdy z osobna listę wszystkich dzwonów świątyni lwowskich. Materiały te są unikatowym świadectwem historycznym i wskazówką dla współczesnych badaczy dzwonów. Kustosz Petro Słobodian powiedział, że niestety przykładów, kiedy dzwony zostały przetopione na armaty, jest bardzo dużo, zaś odwrotnie – to wielka rzadkość. Jednym z przykładów historycznych była historia dzwonu „Stanisław” z Żółkwi. Znajdujemy opis tego dzwonu w dziejach kościoła pw. św. Wawrzyńca męczennika. Otóż, jak pisał w 1868 roku „Dodatek do Gazety Lwowskiej”:

„Nie należy pominąć wielkiego dzwonu w kościelnej dzwonnicy, sprawionego przez króla Jana III Sobieskiego. Po jednej jego stronie znajduje się wyobrażony św. Stanisław, po drugiej napis łaciński: „Najświętszego króla Jana Trzeciego pobożną szczodroliwością roku 1692 po pożarze całego miasta, kościoła i dzwonnicy roku 1690, w miesiącu Maju, przelany tegoż miesiąca w większym kształcie w Gdańsku”. Inne napisy wyjaśniają, że dzwon Stanisław był odlany we Lwowie w roku 1608, kosztem Reginy z Felsztyna Żółkiewskiej, małżonki wielkiego hetmana koronnego i kanclerza Stanisława Żółkiewskiego. Podczas pożaru dzwon stopił się i właśnie wtedy prawnuk Żółkiewskich król Jan III Sobieski kazał odlać nowy dzwon, ale większy i cięższy i dodał do stopionego metalu kilka dział zdobytych na Turkach podczas walk na Bukowinie pod Suczawą.

Wystawa w Muzeum Historycznym jest poświęcona historii ludwisarstwa lwowskiego, ale też kunsztowi ludwisarskiemu, gdyż odlewanie dzwonów i armat było nie tylko sprawą użytkową, ale też sztuka, a prawdziwy ludwisarz był nie tylko rzemieślnikiem, ale też mistrzem, artystą rzeźbiarzem. Można niewątpliwie przekonać się o tym, oglądając szlachetne kształty dzwonów przedstawionych na wystawie, również zdobienie ornamentalne, napisy i płaskorzeźby na płaszczach dzwonów.

Petro Słobodian już od 15 lat zbiera informacje o lwowskich i galicyjskich dzwonach. W tym czasie odwiedził wiele miejsc, często oddalone karpackie wioski, w których znajdują się stare cerkwie i zabytkowe dzwony. Odnalezione dzwony fotografował, opisywał, wnosił do swoich katalogów. Uświadamiał też

miejscowych księży i parafian wartość i historyczne znaczenie starych dzwonów. Na wystawie znajdują się liczne zdjęcia wykonane przez niego podczas tych ekspedycji terenowych. Na przykład dzwon odlany w roku 1556, który znajduje się w cerkwi wsi Tychonowyczy w rejonie starosamborskim, czy też dzwon z 1599 roku ze wsi Potylicz w rejonie żółkiewskim. Znaczną wartość historyczną i artystyczną ma dzwon z cerkwi św. Mikołaja w Starym Samborze, opisany i sfotografowany przez Petra Słobodiana. Uważa on, że ten dzwon mógł być odlany we Lwowie w warsztacie znanego ludwisarza Kaspra Frankego. Z jego warsztatu pochodzi też przedstawiony na wystawie dzwon odlany w 1633 roku do świątyni Wniebowzięcia NMP w Rozdole. Kasper Franke prowadził we Lwowie swój warsztat w I połowie XVIII wieku i pochodził ze znanej rodziny ludwisarzy. Wśród przedstawicieli tej dynastii są imiona Jerzego Frankego (ojca Kaspra), a także Jana i Andrzeja Frankego. Kasper Franke potwierdził swój talent i wysokie zawodowe umiejętności wykonując w 1639 roku figurę św. Michała Archanioła, którą ozdobiono Arsenalem Królewskim. Jak pisał Karol Badecki, „św. Michał został odlany z wielką wprawą techniczną w 1639 roku z polecenia Pawła Grodzickiego, obersta armaty koronnej (Artilleriae Regni Prefecti) przez znakomitego ludwisarza lwowskiego Kaspra Frankego. Św. Michał „z lauterocynu” zharmonizowany doskonale z brązowym smokiem starszej roboty włoskiej (z początku XVI w.) zdobił ongiś arsenał Władysława IV za kościołem lwowskich oo. Dominikanów, a dziś jest jedynym okazem pomnikowego dziedzictwa lwowskiego i (...) należy do najcenniejszych zabytków i pamiątek Muzeum Historycznego m. Lwowa”. Dziś św. Michała możemy oglądać na stałej ekspozycji Muzeum Arsenalu, który jest jednym z działów Muzeum Historycznego. Ciekawostką jest, że w XIX wieku figura św. Michała stała na placu arcyksięcia Ferdynanda (przemianowanym w 1871 roku na plac Mariacki, obecnie plac Mickiewicza) w miejscu, gdzie teraz stoi figura Matki Boskiej, która wcześniej, od 1862 roku ustawiona była pośrodku placu i dopiero w połowie lat 90. XIX w. została przeniesiona na teraźniejsze miejsce. Figurę św. Michała władze miejskie przekazały wówczas do Ratusza pod ochronę archiwariusza miejskiego dr. Aleksandra Czotłowskiego. Trafiała pod jego opiekę bez skrzydeł, zniszczonych przez nieznaną bliżej sprawcę (takich też nie brakowało w wieku XIX). Dopiero po tych przygodach święty Archanioł znalazł swoje miejsce w Muzeum Historycznym.

(cdn.)

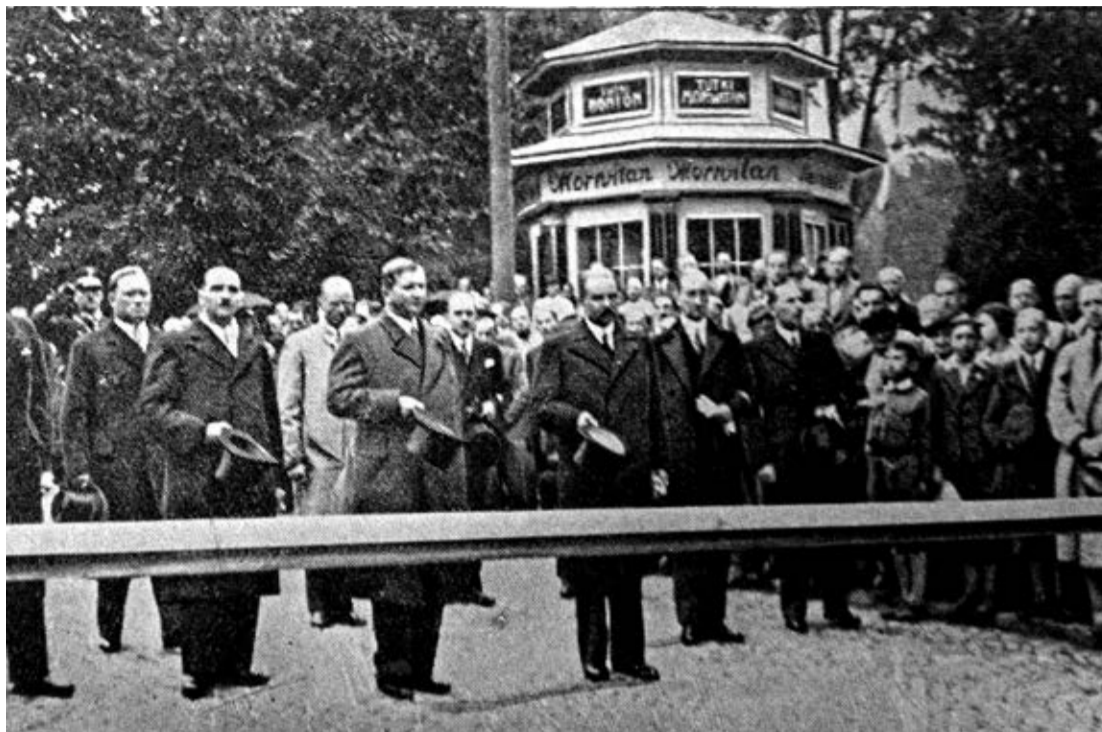
Stuletni jubileusz Targów Wschodnich we Lwowie (część 6)

W 1934 r. magistrat lwowski i Izba Przemysłowo-Handlowa wspólnie postanowiły wrócić do tradycyjnych terminów organizacji Targów. Otóż kolejne XIV Międzynarodowe Targi Wschodnie zaplanowano na 1-16 września. Organizatorom udało się zaprosić 900 wystawców krajowych i zagranicznych. W otwarciu Targów wziął udział minister przemysłu i handlu Henryk Floyar-Rajchman.

JURIJ SMIRNOW

Nadzwyczajną atrakcją Targów była wystawa „Lwów przed czterdziestu laty”, poświęcona Powszechnej Wystawie Krajowej 1894 roku. „Inicjatorem tego przeglądu „wczorajszego” Lwowa i jego głównym organizatorem był dr Aleksander Czołowski”, dyrektor Muzeum Historycznego m. Lwowa, „zasłużony Strażnik kultury starego Lwowa”. Staraniem dra Czołowskiego i dra R. Mękickiego zebrano liczne eksponaty umieszczone w dwóch salach Pałacu Sztuki, poświęconych Wystawie Krajowej i codziennemu życiu miasta owej epoki. Wystawiono liczne upominki, medale, dokumenty, przewodniki, afisze i inne różnorodne materiały odnoszące się do wystawy, która była wielkim wydarzeniem w historii Lwowa i całej Galicji.

Szczególną uwagę cieszyły się 200 fotografii o wymiarach 30x40 cm, wykonanych przez Franciszka Rychnowskiego (1850-1929), które dają doskonały obraz ówczesnego Lwowa, a „przedstawiały rozmaite place i ogrody, ulice i gmachy, po których nieraz i śladu nie pozostało i które ukazują na wielki rozwój miasta w tym okresie”. Autor tych unikatowych fotografii był człowiekiem niezwykłym, nazywano go we Lwowie „lwowskim Teslą” lub „Faustem”, czy też „średniowiecznym magiem” lub „alchemikiem”. Inżynier-wynalazca miał za sobą wiele poważnych zrealizowanych projektów technicznych, założył i kierował prosperującą firmą elektrotechniczną, ale też miał idée fixe, którym poświęcił kilka ostatnich dziesięcioleci swego życia. Wśród nich – odkrycie tajemniczej „esencji życia”, którą nazwał „eteroidem”. Rychnowski z sukcesem pracował w branży fotografii, twierdził nawet, że odkrył sekrety fotografii kolorowej (jeszcze przed pierwszą wojną światową). Na zamówienie dyrekcji Galicyjskiej Wystawy

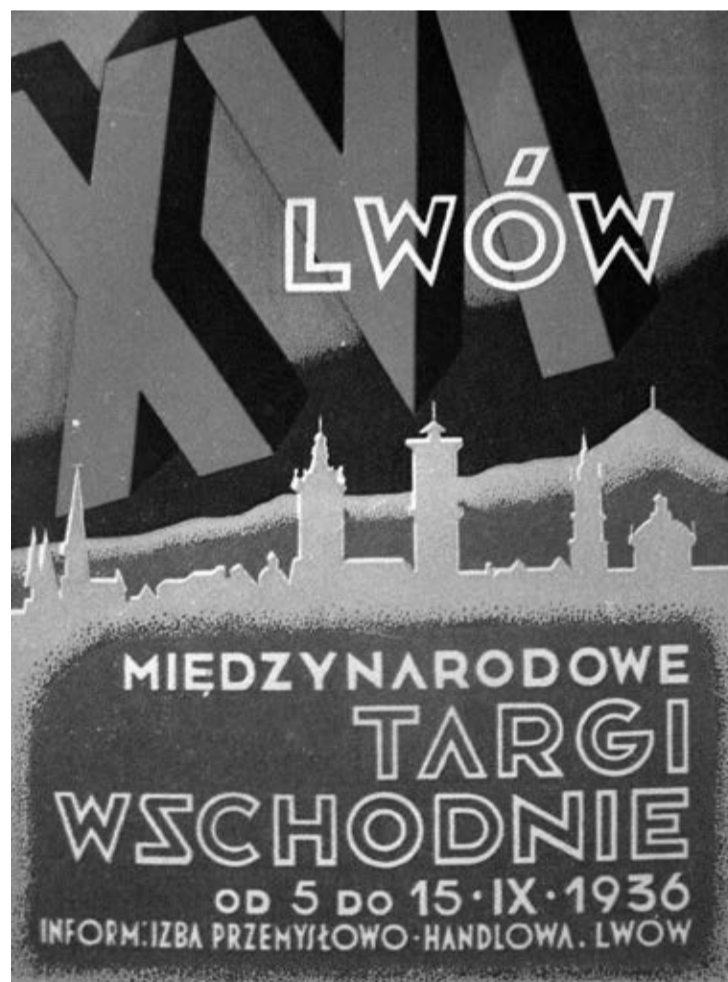


Krajowej wykonał w 1894 roku owe fotografie Lwowa na płytach szklanych, ale z nieznanymi powodami poróżnił się z dyrekcją i nikomu tych płyt nie udostępnił. Dopiero w 1934 roku dr Czołowski porozumiał się z córką wynalazcy i ta przekazała wszystkie płyty z fotografiami lwowskich zabytków do zbiorów Muzeum Historycznego. Znaczna część tych płyt znajduje się w zbiorach muzeum do dziś.

Wystawa „Lwów przed czterdziestu laty” miała ogromny sukces, organizowane były specjalne wycieczki nie tylko ze Lwowa, ale też z wielu innych miejscowości galicyjskich. Honorowych gości oprowadzał po wystawie osobiście dr Czołowski.

XIV Międzynarodowe Targi Wschodnie odwiedziło ponad 130.000 osób. Organizatorzy Targów poświęcili wiele uwagi wsparciu polskiego rolnictwa, najważniejszej branży gospodarki przedwojennego państwa polskiego. Statystyki z lat 30. wykazywały, że Polska produkuje rocznie mleka na sumę 1 mld 600 mln złotych, ziemniaków na 1 mld 50 mln zł., żyta na 994 mln zł., pszenicy na 417 mln zł., zaś produkcji przemysłowej np.: węgla na 838 mln zł., ropy naftowej na 80 mln zł., żelaza na sumę 20 mln zł.

Na XIV Targach Wschodnich organizowano wielką wystawę – Targ bydła na placu między Pawilonem Centralnym i Rozgłośnią Polskiego Radia. Wystawa odbywała się pod protektoratem ministra Rolnictwa i Reform Rolnych. Wystawiono ponad 550 sztuk bydła. Odbył się też ogólnopolski zjazd



Hodowców Czerwonego Bydła Polskiego.

Zorganizowano również wystawę pod hasłem „Konopie – Len – Wełna”, na której były obecne firmy z całej Polski. Nowością był zorganizowany „Pokaz nowoczesnej reklamy i propagandy”. Wśród lwowskich firm wyróżniły się firmy meblarskie, które zorganizowały wspólną wystawę w osobnym pawilonie pod hasłem „Nasz dom z własnych surowców”. Do tradycyjnego konkursu lwowskich wystaw sklepowych zgłosiło się kilkadziesiąt firm. I miejsce i artystycznie wykonany puchar srebrny Sąd Konkursowy przyznał firmie cukierniczej „Ludwik Zalewski” za wystawę sklepową przy ul. Akademickiej 10. II miejsce przyznano dla „Domu Mody” przy pl.

Mariackim 3, „Hurtowni Tekstylu” przy Rynku 30 i sklepowi Berty Stark przy pl. Mariackim 1. Pięć firm odznaczono dyplomami honorowymi, zaś 35 firm – dyplomami pochwalnymi. Dyplomy pochwalne otrzymały m.in. sklep „Maraton” Wacka Kuchara, „Księgarnia lwowska”, apteka Mikolascha, firma Jana Höflingera – znanego producenta czekoladek i cukrów.

W XIV Międzynarodowych Targach Wschodnich wzięło udział 123 wystawców zagranicznych z 15 państw. Najliczniejsi byli przedstawiciele Niemiec (27 wystawców), Węgier (23 wystawców),

Włoch (15 wystawców). Niemiecka i węgierska delegacje organizowały własne osobne pawilony. Po kilka firm reprezentowały Chiny i USA.

Wysokość dokonanych transakcji firm krajowych sięgała 5 mln złotych i około 0,5 mln złotych dla firm zagranicznych. W czasie kryzysu gospodarczego to był sukces, ale jak powiedział dyrektor Zarządu Targów M. Jasiński, „czekamy na lepszy wiatr”. W przemówieniu wygłoszonym na Targach prezydent m. Lwowa Wacław Drojanowski zwrócił uwagę na znaczenie Targów Wschodnich dla Lwowa i zaznaczył, że „Lwów promieniował zawsze jako centrala handlu i pośrednictwa kupieckiego na Wschodzie. Poza stroną handlową, współczesny Lwów stara się o pozyskanie jak największej liczby turystów, wycieczkowiczów i z najbliższego terenu, i z terenów dalszych, a nadto z zagranicy”.

Ruch przy stoiskach wystawców, zainteresowanie zwiedzających towarami krajowymi i zagranicznymi mimo kryzysu oddziaływał optymistycznie też na lwowskich dziennikarzy. Jeden z nich w „Wieku Nowym” opublikował opis pięknej lwowskiej jesieni na terenie Targów, zadbane klomby i kwiaty, tłumy zwiedzających w pawilonach, restauracjach i kawiarniach oraz gościnny pawilon węgierski, w którym zakończył zwiedzanie Targów „przy lampce to-kaju i kanapce z autentycznym salami”.

XV jubileuszowe Targi Wschodnie odbyły się w dniach 31.08 – 15.09.1935 roku z udziałem 866 wystawców krajowych i 145 zagranicznych. To był rok, kiedy gospodarka polska, a także dyrekcja Targów z nadzieją oczekiwały na zakończenie kryzysu i ożywienie handlu krajowego i międzynarodowego. Na Targach były reprezentowane wszystkie znaczące działy przemysłu krajowego. Wzrosła liczba wystawców przemysłowych. Odnotowano kilka firm hutniczych z Górnego Śląska, również przedstawiciele przemysłu elektrotechnicznego, radio-technicznego, naftowego, metalowego, drzewnego. Na Targi przyjechała znaczna liczba firm przemysłu spożywczego, m.in. produkcji konserw. Interes wzbudzała produkcja zakładów produkujących porcelanę, szkło, ceramikę. Osobny pawilon zajmowała wystawa mebli, wśród nich hitem sezonu były gięte meble metalowe. W tymże pawilonie podziwiać można było niezwykle masywne,

ogromne beczki na piwo, wino, śledzie itd.

Wszystkie stoiska i pawilony zajęte były w 100%. Prasa odznaczała wysoki estetyczny poziom stoisk. Znana w Europie firma „Maggi” nie tylko przedstawiła bardzo bogaty asortyment towarów, ale przystąpiła do budowy własnego pawilonu na placu Targów.

Znaczne miejsce na Targach Wschodnich zajmowało rolnictwo. Na tradycyjnym targu koni prawie wszystkie okazy zakupiła komisja wojskowa. Oryginalnie wyglądała wystawa jedwabnika.

Rzemiosło, artystyczny przemysł ludowy i chałupnictwo zajmowały trzy pawilony o łącznej powierzchni wystawowej 950 m². Znaczna część wystawców w tym czasie przedstawiała województwa małopolskie.

Na Targi przyjechali wystawcy zagraniczni z 15 krajów: USA, Wielkiej Brytanii, Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Francji, Hiszpanii, Holandii, Włoch, Jugostawii, Łotwy, Niemiec, Szwajcarii, Węgier, a nawet trzech wystawców z Chin. Pomimo kilkukrotnie kierowanego zaproszenia Związek Radziecki odmówił po raz kolejny udziału w Targach. Dyrekcja Targów uważała zadanie nawiązania kontaktów handlowych z ZSRR, zwłaszcza z Ukrainą, jednym z ważnych zadań w umowach kryzysu w krajach europejskich. Na XV Targach Wschodnich delegacje Jugostawii i Węgier miały charakter oficjalny i wystawy tych państw umieszczono w osobnych pawilonach.

„Bez względu na korzystne wyniki uzyskały zagraniczne firmy samochodowe, które nie tylko sprzedały wszystkie samochody, podwozia i motocykle, ale ponadto otrzymały zamówienia na dalsze wozy” – relacjonowało oficjalne „Sprawozdanie” lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Znacznie wzrosła liczba osób zwiedzających Targi. Organizatorzy podawali, że sprzedano ponad 180 tys. biletów, w tym spoza Lwowa przyjechało około 30 tys. osób. Jak zawsze, dla odwiedzających Targi organizowano tzw. „pociągi popularne” z różnych miast Polski do Lwowa i zniżki na bilety kolejowe. Targom Wschodnim towarzyszyły liczne zjazdy i konferencje, m.in. Zjazd leśników, Konferencja w sprawie ożywienia stosunków gospodarczych ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, Zjazd lekarzy ginekologów.

Na otwarciu Targów przybyli minister Przemysłu i Handlu Henryk Floyar-Rajchman, minister Rolnictwa i Reform Rolnych Juliusz Poniatowski, minister Komunikacji Michał Butkiewicz, były premier Lech Kozłowski, dyrektor Poznańskich Targów Stefan Ropp, lwowski biskup pomocniczy

ks. Eugeniusz Baziak, lwowski wojewoda Władysław Belina-Prażmowski, prezydent m. Lwowa Wacław Drojanowski, który powiedział m.in.: „Targi Wschodnie nie tylko wytrzymały w dobie ciężkiego niezwykłego stanu gospodarczego, ale wykazują wzmoczoną aktywność, przystosowują się stale do aktualnych potrzeb i warunków życia”.

Rok 1936 był przełomowym w rozwoju Targów Wschodnich, które przetrwały światowy kryzys gospodarczy zwycięsko i „obecnie przystępują do jeszcze bardziej intensywnej działalności”. Już w miesiącach letnich zamknięto listę wystawców. Zarząd Targów zmuszony był odmówić kilku znaczącym firmom z powodu braku miejsc wystawowych. Tak znacznej frekwencji wystawców nie było przez wszystkie lata działalności Targów. W 1936 r. Zarząd Targów Wschodnich postanowił wybudować nowy pawilon wystawowy. Miejsce wybrano po stronie lewej alei głównej obok Pawilonu Centralnego. Warto zaznaczyć, że z powodu kryzysu i spadku liczby wystawców na terenie Targów od 1926 roku nie zbudowano żadnego nowego pawilonu.

Otóż 6 lipca 1936 roku, po dziesięcioletniej przerwie, pod budowę nowej hali wystawowej o powierzchni 1000 m² położono kamień węgielny, który poświęcił ks. prałat Franciszek Janicki. Koszt budowy pawilonu wyniósł 100 tys. złotych. Wymiary nowej hali – 20 metrów szerokości, 50 m długości i 11 m wysokości. Pawilon zaprojektowała firma prof. Michała Ulama, on również sprawował nadzór techniczny. Budowę prowadziła firma prof. Piotra Tarnawieckiego, który wygrał przetarg na wykonanie prac budowlanych. Przy budowie pawilonu pracowało około 100 robotników, a wszystkie prace ukończono za 45 dni. Pawilon przedstawiał współczesną konstrukcję żelazobetonową z żelazną konstrukcją



dachową i górnym oświetleniem przez oszklony dach. Halę wyposażono w wodę, gaz, prąd elektryczny, więc pawilon pod każdym względem odpowiadał standardom współczesnej techniki wystawowej.

Lecz nawet nowa hala okazała się być niewystarczająca z powodu napływu zgłoszeń, więc Zarząd Targów postanowił zbudować jeszcze dwa prowizoryczne pawilony o powierzchni wystawowej 800 m² oraz hangar dla wystawienia samochodów. Zbudowano też dwa kioski wystawowe, mianowicie fabryki „Olza” i Powszechnej Kasy Oszczędności.

XVI Międzynarodowe Targi Wschodnie odbyły się w dniach 5-15 września 1936 roku z udziałem 848 wystawców krajowych i 131 zagranicznych. Zarząd Targów, również zarząd miasta starannie uporządkowały teren Targów, powstały nowe kwietniki, wysadzono nowe okazy drzew i krzewów.



„Gazeta Lwowska” pisała: „Piękny klomb przed Pałacem Sztuki, który oświetlony różnokolorowymi lampami elektrycznymi zachwyca zwiedzających Targi Wschodnie, jest dziełem wydziału Plantacji Miejskich”.

XVI Targi Wschodnie zwiedzili liczni poważni goście z kraju i z zagranicy. Na otwarciu obecni byli minister Przemysłu i Handlu Antoni Roman, wiceminister Spraw Wojskowych generał Aleksander Litwinowicz, wojewodowie lwowski, krakowski i tarnopolski, ambasador Niemiec von Moltke. Zwiedzili Targi wicepremier i minister skarbu Eugeniusz Kwiatkowski, prezes Banku Polskiego Władysław Byrka, minister Spraw Wojskowych generał dywizji Tadeusz Kasprzycki w asyście grupy attachés wojskowych państw zagranicznych.

Na uroczystości otwarcia Targów minister Antoni Roman m.in. powiedział: „Targi są jak gdyby periodycznym rachunkiem sumienia, dającym odpowiedź na pytanie cośmy już spełnili i co jeszcze spełnić wypada”. Na tych Targach na szczególną uwagę zasługiwał dział przemysłu ciężkiego, mianowicie silniki, pompy, wyroby ścierne, automatyczne piece, urządzenia dla ogrzewania centralnego. Dużą powierzchnię zajął przemysł naftowy, który przedstawiał produkcję swojej branży – oleje samochodowe, smary, benzynę, parafinę, asfalt, koks. Po długiej przerwie spowodowanej kryzysem wystawiono na Targach liczne maszyny rolnicze. Nie

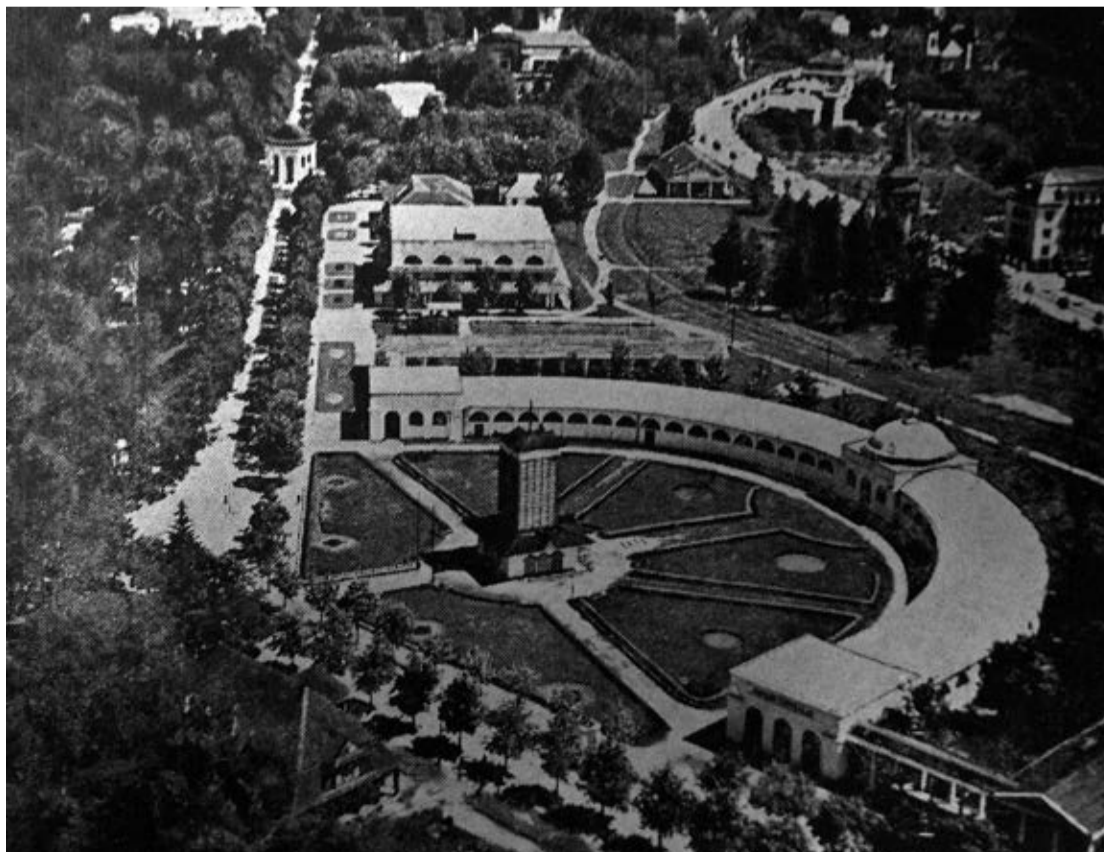
było ich od 1931 roku. Własną produkcję prezentowały dwie nowo zbudowane fabryki związków azotowych z Centralnego Okręgu Przemysłowego. Bardzo popularnym był dział tekstylny, również porcelany, szkła, wyrobów ze srebra, ceramiki. Kilka pawilonów zajmował dział przemysłu metalowego, elektrotechnicznego, gazownictwa i mechaniki precyzyjnej. Można było obejrzeć i zamówić najnowsze silniki naftowo-żarowe, lodownice, odkurzacze elektryczne i in.

Specjalną uwagę zwiedzających i konsumentów skupiła wystawa samochodów osobowych i ciężarowych oraz motocykli. Obecne były renomowane firmy „Polski Fiat”, „Mercedes-Benz”, „Steyer”, „Singer”, „Adler”, „Citroën”, „Tatra”, „Chevrolet”, „D.K.W.”. Odbył się konkurs „Elegancji Automobili”. Wszystkie samochody zostały wykupione, a to w większości przez mieszkańców Lwowa. Zawarto liczne transakcje handlowe.

W XVI Targach Wschodnich wzięli udział wystawcy z 14 krajów zagranicznych: USA, Wielka Brytania, Austria, Belgia, Chiny, Czechosłowacja, Francja, Hiszpania, Holandia, Włochy, Niemcy, Szwecja, Szwajcaria, Węgry. Powszechną uwagę przyciągał pawilon niemiecki, w którym swoją produkcję przedstawiało 85 wystawców. Oficjalna grupa węgierska organizowana przez Królewski Węgierski Urząd Handlu Zagranicznego zajęła nawet dwa pawilony i przedstawiła towary najwyższej jakości, jak to owoce, sery, wina, kiełbasy.

XVI Targi Wschodnie odwiedziło ponad 200 tys. osób, z nich ponad 30 tys. osób spoza Lwowa. W swoim przemówieniu wygłoszonym na Targach prezydent m. Lwowa Stanisław Ostrowski, wspominając początki Targów Wschodnich, powiedział: „Na dymiących jeszcze zgliszczach wojny pokusił się Lwów o wskrzeszenie barwnej wizji bujnego życia gospodarczego średniowiecznego. Nie były to puste marzenia (...) Miasto nasze z jednej strony szuka nowych form gospodarczych dla swego regionu, co znajduje odpowiedni wyraz w Targach, z drugiej zaś stara się bezpośrednio ożywić tętno własnego życia gospodarczego”.

XVI Międzynarodowe Targi Wschodnie odniosły zasłużony sukces i zapowiadały dalsze powodzenie gospodarcze dla Lwowa i całego kraju. Tendencję tę potwierdziły osiągnięcia następnych XVII i XVIII Targów.



Czego nie zrujnowali janczarzy – zniszczyli komuniści

Niezwykłe odkrycie w Satanowie

W miasteczku Satanów nad Zbruczem w obw. chmielnickim robotnicy podczas rozbiórki muru podporowego wykopali całą kolekcję rzeźbionych bloków kamiennych. Były to elementy dekoracyjne kościoła pw. Św. Trójcy z XVIII wieku. Dziennikarz Kuriera Galicyjskiego przyjechał zobaczyć znalezisko na miejscu.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Podobnie jak większość świątyni Satanowa, kościół pw. Św. Trójcy został zniszczony w latach 1930. przez komunistów. Dziwnym trafem ocalała obronna synagoga z XVI wieku. Olbrzymia budowla ze ścianami o grubości do 2 m wykorzystywana była przez Armię Czerwoną jako magazyn materiałów wybuchowych. To uratowało bożnicę.

Kościół katolicki pw. Św. Trójcy, początkowo drewniany, ufundowany został pod koniec XVI przez rodzinę Kostków, ówczesnych właścicieli Satanowa. Wydanie z 1901 roku „Parafie i kościoły diecezji Podolskiej” wskazuje rok 1581 jako czas powstania kościoła. Później, na przełomie XVI-XVII wieków, świątynia została przebudowana już jako murowana w stylu gotyckim. Był to oczywiście kościół obronny, jak to było na ogół na niespokojnej Ziemi Podolskiej, gdzie świątynie niezależnie od wyznania były fortecami.

W opisie kościoła po wizytacji w 1844 roku podkreślono, że częste najazdy Tatarów zniszczyły archiwum parafii i stąd dokładna data powstania świątyni jest nieznaną. Można jednak śmiało stwierdzić, że świątynię wzniesiono w XVII wieku, gdyż w XVII najazdów tatarskich na Podole już nie było.

Wspomniana relacja wizytacyjna opisuje wnętrze kościoła w połowie XIX wieku. Była to „wielka świątynia murowana, o długości 32,5 łokcia (1 łokieć – około 0,5 m – aut.), szerokości 14,5 łokcia i wysokości 19 łokci... Kościół pokryty był gontem, a kopuła obita blachą żelazną. Kopułę wieńczyła sygnaturka z dzwonem. Kościół miał pięć ołtarzy. Po lewej od prezbiterium była zakrystia z komórką. Kościół posiadał 8-głosowe organy”. Na początku XX wieku parafia liczyła 5906 osób – mieszkańców Satanowa i okolicznych wiosek.

W latach 1902–1930 proboszczem kościoła był ks. Jan Ładygo. 2 stycznia 1930 roku został aresztowany przez organy graniczne GPU i osadzony w grupie kapłanów i wiernych

kościół katolickiego, jako „polskich szpiegów”. Zamknięcie świątyni nie obeszło się bez sprzeciwu katolików Satanowa. Niezadowolonych uciszono szybko i w sposób sowiecki radykalnie. Na przykład: Jewdokię Pastuszynę (Podgórska) w 1938 roku oskarżono o przeszkadzanie w zamknięciu obiektu kultu i o kontakty z nuncjuszem papieskim w Warszawie. Dostała 8 lat łagrow. Można rzec, że została potraktowana łagodnie. Jej męża rok wcześniej oskarżono o bliżej nieokreśloną „działalność kontrrewolucyjną” i rozstrzelano.

Po zamknięciu kościoła został rozebrany na „materiał budowlany”. Starsi mieszkańcy Satanowa, powołując się na wspomnienia swoich przodków twierdzą, że już pod koniec lat 1930. śladu po kościele nie było. Inni twierdzą, że jeszcze na początku lat 1950. wywożono stąd „budulec”. Jedyne, co przypomina o tym świętym miejscu, to tzw. „kamień piotrowy” – olbrzymi rzeźbiony postument z napisem po łacinie. Jak twierdzą przekazy – postument miano wystawić w roku 1711 z okazji pobytu w Satanowie cara Piotra I. W wielu przewodnikach, a nawet dokumentach oficjalnych (!) postument datuje się 1555 rokiem! Jest on jednak o wiele „młodszy”, bo powstał w 1744 roku. Tę datę podaje dwukrotnie napis na nim. Na jednej ze stron faktycznie widnieje napis, który można odczytać jako 1711. Może stąd wzięta się bajka o rosyjskim carze. Postarał się o to jakiś krajoznawca-amator. Tymczasem jest on podstawą kolumny, na której stała figura Zwiastowania NMP. Została zniszczona wraz ze świątynią, a masywna podstawa pozostała. Odciągnięto ją chyba tylko nieco w bok.

O samej figurze opowiada interesująca legenda, zanotowana



w „Historyczno-statystycznym opisie miasteczka Satanów” i umieszczona w „Podolskich Wiadomościach Parafialnych” nr 3 1863 r., w oparciu o podanie ks. Kalińskiego, kapłana-krajoznawcy z Satanowa.

Mowa w niej o tym, że przed laty pewien paniczek z Satanowa uwiódł miejscową panienkę. Ów podolski „Casanova”, postąpił w myśl zasady „obietcać, nie dłużyć, pozwalać go przed sąd (zarówno świecki, jak kościelny). Sąd świecki skazał rozpustnika na pokazną sumę zadośćuczynienia na rzecz poszkodowanej, a kościelny na znak pokuty za grzech cudzołóstwa nakazał szlachcicowi-lowelasowi wystawić wspomnianą figurę. Jako potwierdzenie tej wersji



ALBERT SOBKOW, PRZEWODNICZĄCY SATANOWSKIEJ WT, UWAŻA, ŻE ODNALEZIONE FRAGMENTY STANĄ SIĘ RODZYNKIEM TURYSTYCZNYM MIASTECZKA



FIGURA ZWIASTOWANIA NPM. ZDJĘCIE EKSPEDYCJI STEFANA TARANUSZENKI I PAWŁA ŻÓŁTOWSKIEGO, 1930 R.

dużą ilość rzeźbionych kamieni z murów świątyni. Możemy się z nich domyślać o zdobnictwie kościoła.

Następnego dnia po ustyszeniu tej informacji byłem już na miejscu.

Miałem nadzieję, że z ocalałych szczątków uda się wydobyc jakieś 2–3 fragmenty dekoracji. Ale to co zobaczyłem na miejscu przerosło moje oczekiwania. Znalaziono ponad dziesięć fragmentów z różną dekoracją – od małych ułamków po wielkie bryły.

Najbardziej interesujący i najbardziej efektowny okazał się spory element gzymsu, zdobiony dawniej jakiś narożnik. Detal ma kształt trójkątnej pryzmy z rzeźbionymi płaszczyznami bocznymi. Nie mniej interesujący okazał się też fragment jakiejś arki. Na obramienie drzwi jest chyba za mały, ale dobrze mógł wieńczyć niszę na jakąś figurę.

Odnaleziono fragmenty pilastrów, kolumn i wiele nieokreślonych detali. Odnalezione fragmenty są wystarczające, aby utworzyć przy Centrum lapidarium.

Przewodniczący Satanowskiej Wspólnoty Terytorialnej Albert Sobkow również odwiedził teren znaleziska.

– Jest to bardzo dobra okazja – cieszy się szczerze. – Niebawem będziemy otwierać nasze Centrum, a tu taki prezent! Mamy gotową ekspozycję. Należy teraz zastanowić się, jak najlepiej to wszystko wyeksponować i pokazać mieszkańcom i turystom.

Lapidarium koło Centrum Informacji Turystycznej, według pana Alberta, stanie się rodzynkiem turystycznym Satanowa. Ma on jednak bardziej ambitne plany.

– Mamy kilka zdjęć, na których przedstawiona jest rzeźba Matki Boskiej, stojącej na kolumnie na „piotrowym kamieniu”. Mam nadzieję na odnowienie tej zniszczonej wspinałości. Tym bardziej, że na Ukrainie jest już taki precedens. W Buczaczu odnowiono według starych zdjęć



„PIOTROWY KAMIEŃ”

przydrożne figury Matki Boskiej i św. Jana Nepomucena, dzieła Pinsla – mówi i pokazuje zdjęcia satanowskiej kolumny.

Można by właściwie postawić tu kropkę, ale kilka faktów wzbudziło we mnie wątpliwości.

Na zdjęciach z 1930 roku zrobionych przez ekspedycję Stefana Taranuszenki i Pawła Żółtowskiego widzimy mur podporowy w tym samym miejscu co dziś. Kościół w tym czasie nie tylko jeszcze stał, ale był czynny! Na zdjęciach samej świątyni nie są widoczne żadne detale, przypominające te odnalezione. Sytuację wyjaśniła mi Katarzyna Łypa, znany fachowiec średniowiecznej architektury, badająca historię architektury Satanowa.

„Gdy przyjrzymy się zdjęciom kościoła – to dobrze widoczne są ślady renowacji i to, że górna część ścian została całkowicie przebudowana. Najlepszym dowodem tego są przypory przy absydzie – jakby ucięte od góry. Początkowo podtrzymywały one większy i cięższy dach. Żeby ucięte przypory nie wyglądały niedorzecznie – ustawiono na nich figury. Figury na przyporach, to jakiś wyłącznie satanowski wynalazek” –

KATARZYNA ŁYPA



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. TRÓJCY PRZED RUJNACJĄ. ZDJĘCIE EKSPEDYCJI STEFANA TARANUSZENKI I PAWŁA ŻÓŁTOWSKIEGO, 1930 R.

Według pani Katarzyny wszystko świadczy o tym, że kiedyś rozebrano całkowicie dach i wraz z nim biegnący górą fryz. Natomiast pilastry na fasadzie dobudowano w okresie późniejszym. Taka przebudowa zniszczyła pierwotną gotycką bryłę kościoła. Możliwe, że stało się tak z braku odpowiednich funduszy po silnych zniszczeniach świątyni.

– Prawdopodobnie wygląd, który przedstawiają zdjęcia, świątynia uzyskała na początku XVIII wieku czyli po tym jak Turcy odeszli ostatecznie z Podola – twierdzi Katarzyna Łypa. – Możemy przypuszczać, że

podczas szturmów Satanowa przez janczarów w 1676 roku kościół jako jeden z elementów obrony miasta został silnie uszkodzony. Po tej wojnie ani dziedzic Satanowa Adam Mikołaj Sieniawski, ani parafianie nie mieli dość pieniędzy na całkowite odnowienie świątyni. Wyremontowali więc swój kościół z mniejszym nakładem kosztów. Wówczas prawdopodobnie zdemontowano kamienny fryz, a z jego ułamków wybudowano mur podporowy. Teraz te fragmenty odnaleźli robotnicy.

Jak się okazało, kamienne ułamki trafiły do muru podporowego nie w czasach

komunistycznych, lecz około 1744 roku, gdy porządkowano teren pod figurą Zwiastowania NMP. Tym bardziej, że w innym fragmencie muru oddalonym około 20 m również odnaleziono analogiczne kamienne fragmenty fryzu.

Podsumujmy: mamy wieloletnie znalezisko. Po pierwsze: rzeźbione bloki są relikwią, przypominającą zniszczoną przez komunistów świątynię. Z drugiej strony – są one świadectwem walk mieszkańców Podola z nawałą turecką oraz naoczny świadectwem panowania Imperium Osmańskiego na tych terenach.

„Koszyk dobroci” dla Domu Miłosierdzia braci albertynów

Pieczona kiełbasa, jajka i bigos to potrawy, których nie może zabraknąć na stole wielkanocnym. W tym roku nie zabraknie ich również na stołach podopiecznych Domu Miłosierdzia Braci Albertynów we Lwowie. W ramach akcji charytatywnej „Koszyk dobroci” lwowskie rodziny przygotowały dla nich domowe, świąteczne dania.

KARINA WYSOCHAŃSKA

Do świątecznej zbiórki dołączyła również Lwowska Rodzina Rodzin. W przededniu świąt Wielkanocnych prezes Halina Wencał, wraz z mężem ugotowali swój firmowy bigos, który razem z innymi potrawami domowymi dopełni koszyk wielkanocny dla ludzi starszych, ubogich i bezdomnych.

„Każda rodzina daje od serca to, czym będzie sama częstować się przy stole świątecznym. Chcemy się dzielić z tymi ludźmi, którym na co dzień brakuje uwagi. Bardzo chcemy, żeby



ANDRZEJ BORYSEWICZ

poczułi, że nawet w tych ciężkich czasach nie są sami. Pamiętamy, jak z nami się dzielono i też chcemy się dzielić z innymi

HALINA WENCAŁ

W Wielką Sobotę zebrane dary trafią do podopiecznych Domu Miłosierdzia Braci Albertynów we Lwowie. Obecnie w przytulisku mieszka 48 bezdomnych mężczyzn. W budynku działa również kuchnia, w której dziennie jest wydawanych prawie 200 posiłków dla najbardziej potrzebujących.

Pan Zygmunt w 2017 roku był pierwszym mieszkańcem Domu Miłosierdzia Braci Albertynów. Natóg alkoholowy sprawił, że mężczyzna stracił dobre relacje z rodziną i nie miał gdzie mieszkać. Bracia pomogli mu odnaleźć siły, aby powrócił na dobrą drogę i zaczął żyć od nowa.

– W Domu Miłosierdzia rzuciłem picie i palenie. Mieszkam tu ponad rok. Znalazłem pracę i zdobyłem możliwość powrotu do normalnego życia, wynajęłem mieszkanie. Później w związku z pandemią straciłem pracę. Latem zeszłego roku musiałem wrócić do przytuliska. Teraz znowu znalazłem pracę. Bracia mnie podtrzymali i mam

nadzieję, że znowu stanę na nogi i powrócę do normalnego życia. Dobrze jest to, że człowiek zawsze może przyjść tutaj, a nie zostać na ulicy w trudnym okresie – powiedział Zygmunt Uniatycki, podopieczny braci albertynów.

Do Domu Miłosierdzia przychodzi również potrzebujący, którzy są samotni i ze względu na brak pracy czy niską emeryturę nie mają środków na zaspokojenie podstawowych potrzeb. – Nie mam w domu prądu ani gazu. Woda również jest odłączona. Przyjeżdżam tutaj i ojcowie bardzo mi pomagają. Teraz noce są zimne, rano też jest zimno. A tutaj dostają gorącą zupę, dają mi też jedzenie

i jest pomoc medyczna – powiedziała Natalia Czerwonowa.

Otwarty w 2017 roku Dom Miłosierdzia Braci Albertynów we Lwowie jest powrotem do wieloletnich tradycji pomocy najuboższym w tym mieście. Święty brat Albert właśnie we Lwowie w 1891 roku założył jedno ze swoich pierwszych przytulisk. Obecnie jego dzieło kontynuuje trzech braci albertynów.

– Pandemia to dla nas bardzo trudny czas. Dom utrzymuje się całkowicie z ofiar i darowizn. W tym czasie wiele organizacji odmawia nam w pomocy, ponieważ środki są kierowane na walkę z pandemią, a nie na pomoc dla ubogich. Dlatego jest nam teraz ciężiej – podkreślił brat Józef Gorzędziński, kierownik Domu Miłosierdzia Braci Albertynów we Lwowie.

Akcje „Koszyk dobroci” po raz pierwszy zorganizowano w zeszłym roku. Wtedy przy wielkanocnym stole zebrało się ponad 50 bezdomnych mężczyzn. Inicjatorem akcji jest Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Panteon Polski

W latach 1924–1931 przy ul. Zielonej 7 we Lwowie mieściła się redakcja dwutygodnika ilustrowanego „Panteon Polski”, poświęconego pamięci i czci poległych o niepodległość Polski wraz z kroniką czynów żołnierza polskiego w latach 1914–1921. Wydawany był przez Zarząd Okręgu Związku Legionistów Polskich, a jego redaktorami byli podporucznik piechoty Jan Rogowski i podpułkownik łączności Zygmunt Zygmuntowicz.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Oto fragmenty pierwszych zeszytów „Panteonu Polskiego” z 1924 roku

Pierwszy zeszyt „Panteonu Polskiego”, który w dniu Święta Zmarłych opuścił prasę, spotkał się powszechnie z życliwym przyjęciem a liczne słowa uznania ze strony wielu Czytelników świadczą, że przedsięwzięcie nasze było na czasie a społeczeństwo chętnie przyjdzie z pomocą tym, którzy uczcić chcą pamięć bohaterów i cześć ich wiecznie zachować dla potomności. Również przychylnie wzmianki w prasie polskiej są dowodem, że pismo odpowiada zadaniu i liczyć może na ogólne poparcie.

Redakcja „Panteonu Polskiego” ma przygotowany obszerny materiał, brak jednak niektórych fotografii, względnie nazwisk poległych skompletować można tylko przy pomocy P. T. Czytelników.

Zwracając się przeto do wszystkich towarzyszy broni, kolegów i przyjaciół, prosimy powtórnie o nadesłanie nam szczegółów z życia i czynów poległych w walkach polskich od 1914 do 1921 roku o Wolność Ojczyzny żołnierzy. Prosimy o krótkie opisy potyczek, walk i o epizody z czasów zmagania się o niepodległy byt Polski. W każdym zeszycie, prócz obfitej treści dajemy około 20 zdjęć. Uważamy za obowiązek złożenia szczerego podziękowania wszystkim przyjaciołom tak pisma, jak intencji naszej, za doznana pomoc w dostaniu nam życiorysów, zdjęć i fotografii poległych. Nadesłany materiał użytkowany będzie w swoim czasie; kronikę naszą umieścimy chronologicznie, wedle następujących po sobie wypadków dziejowych, nie opuszczając żadnego momentu wysiłku naszego oręża.

Legiony na Bukowinie i w Karpatach

Od 9 grudnia do 10 stycznia działała grupa Durskiego ofensywnie w okolicach Okermező.



TADEUSZ ŻULIŃSKI

Zdobyto wtedy w 20 bitwach, stoczonych w przeciagu miesiąca, spory kawał ziemi, zajętej przedtem przez wroga. Gdy w połowie stycznia podjęta została silna ofensywa na Bukowinę, grupa Durskiego poszła w pierwszym szeregu na Kirlibabę. Legjony rozpoczęły tutaj pięciodniową krwawą bitwę, której pomyślny wynik otworzył im drogę przez Bukowinę do wschodniej Galicji. Wśród straszliwych zamieci śnieżnych, przy mrozie przenoszącym 20° R., odbywano marsze przez górskie przełęcze. Przez Briazę, Seletin, Berhomet, Śniatyn, Horodenkę, Kołomyję do Jezupola, a po zdobyciu jego, szły oddziały Legionów pod Halicz, Bortniki.

W tym czasie pułkownik Haller zatarasował swoim oddziałem dolinę górnej Bystrzycy pod Zieloną i trzymał ją aż do chwili, kiedy zmieniony front armji kazał mu się cofnąć do Rafajłowej. Po bitwach pod Pasieczną i Maksymcem usadowił się jego oddział u półn. wylotu przełęczy pantyrskiej i przez dni 50 bronił przejścia na Węgry. Najcięższy, ale i najchłubniejszy bój stoczono w nocy z 23 na 24 stycznia. Utrzymanie Rafajłowej pozwoliło na skuteczne

rozpoczęcie ofensywy przez armję gen. Pflanzera, w której centrum postępującą wzięła grupa Hallera udział wybitny w zaciętej sześciodniowej walce pod Maksymcem i Zieloną i niemało przyczyniła się do zwycięstwa. Wśród nadzwyczaj uciążliwych warunków parła grupa przez Nadwornę w kierunku Stanisławowa, pod którym zdobyto główne obronne pozycje rosyjskie. Następują walki pod Niżniowem i Tłumaczem, później w maju 1915 r. nad Prutem i wkroczenie do Bessarabji.

Kontynuacją tego tematu są wspomnienia Stanisława Janowskiego.

Krwawa niedziela w Karpatach

W nocy z 23. na 24 stycznia 1915 r. (z soboty na niedzielę) obudził mnie dzwonek telefonu; była godzina 1. min. 50. Adjutant III. bataljonu, przy którym miałem kwaterę, Stanisław Majewski, podniósł słuchawkę i zaraportował kapitanowi Terleckiemu te słowa: Moskale zrobili napad nocny, III. bataljon obejmuje obronę lewego skrzydła. W kilka minut byliśmy zebrani. Od wschodu dołatywały uszu moich gęste salwy karabinowe, więc bitwa już się rozpoczęła. Bataljon nasz w niespełna kwadrans gotów był do wymarszu. Pozostawiliśmy na miejscu placówki w edetę i resztę półkompanji, potrzebnej dla ochrony naszego wozu, ruszyliśmy na linię ogniową odległą od kwater o jakie 3 km. U wyjścia z wozu spotykamy majora Roję, który w zastępstwie komendanta grupy pułkownika Hallera chwilowo nieobecny, uwiija się na koniu i wydaje rozkazy. Pół kompanii odmaszerowuje pod komendą kap. Terleckiego na wzgórze, jedna kompanja zaś prowadzona przez poruczników



Kędy Moskal przeszedł...

Udałowskiego i Zajęca, śpieszy wzmocnić nasze tyraljery. Udaję się na wzgórze w towarzystwie kap. Terleckiego. W połowie wzgórza słyszemy nagle gęste strzały jakby pochodzące z browninga; przekonujemy się, że trzask wydają rosyjskie ekrazytowe pękające kule karabinowe, którymi nas Rosjanie z wyższych pozycji zasypują.

Idziemy dalej i wśród gęstego trzasku owych kul i świergotu zwyczajnych pocisków dostajemy się na nasze stanowiska. Oddział rozszpawany się w tyraljerę rozpoczyna kanonadę. Udaję się w kierunku głównej drogi do domu położonego o jakieś 300 m. od linii ognia. W dom ten przy poprzedniej utarczce ugodził granat nieprzyjacielski i wyrwał część ściany, mimo tego lekarze nasi zajęli go na stację opatrunkową i pracują w nim dzielnie. Ludzi kręci się tu dużo, przebiegają konni ordynansi z rozkazami, prowadzą i wiozą rannych i jeńców. W domu zastają drzwi otwarte, w kącie pierwszej izby przy żółtem świetle zadymionej lampy Dr. Loth i Dr. Gross opatrują ciężko rannego legionistę; ma on dwie rany w piersiach od pchnięcia bagnetem. Słychać krótkie komendy Dra Lotha: gaza, wata, plaster, nożyczki, bandaż! – i wkrótce ranny leży spokojnie na ziemi, ciężko tylko oddychając. Nadjeżdża nowy transport rannych. Nowa praca; obandażowanych odsyła się do prowizorycznego szpitala, położonego o 2 kilometry dalej, tylko ciężko ranni z wewnętrznymi obrażeniami zostają na miejscu.

Tymczasem na płaszczyźnie między górami wre najkrwawsza walka a artylerja rosyjska, która pod osłoną szarej księżycowej nocy zdołała przedostać się przez przesmyk górski, ustawiła swe działa i zaczęła prażyć ogniem szrapnelowym w naszą stronę. Pękają pociski naokoło tej chwilowej kwatery a głównie po jej prawej stronie, gdzie spodziewano się naszych artyleryjskich pozycji. Austrjacka baterja dział górskich, tudzież jedna szybkostrzelna, biją także bez przerwy w gardziel górską, gdzie stoją rezerwy rosyjskie i armaty, odwdzięczając się piekielnie za napad nocny.

Zadaniem Moskali, jak dowiedzieliśmy się z ust jeńców, było obejść nasze placówki, bez wystrzału dostać się do naszych kwater i wziąć również bez wystrzału cały pułk do

niewoli. Część tego planu udało im się wykonać przy pomocy zdrady, gdyż jak stwierdzono, prowadziło ich kilkunastu rosyjskich chłopów, znanymi tylko miejscowej ludności przejściami, tak, że faktycznie placówkę naszą, daleko w gardzieli wysuniętą, ominęli i zeszedli zboczami na płaszczyznę. Placówka spostrzegła się jednak jeszcze na czas, dała gęstego ognia i zaalarmowała cały garnizon.

Ujawniła się w tym dniu wielka dzielność żołnierza i oficerów, którzy wszyscy spełniali swe obowiązki z godnym podziwem i bohaterstwem. Powtarzano z najwyższym uznaniem nazwiska majora Roji, kapitana Miniewiczza, poruczników Zajęca i Węglowskiego, podporuczników Fijałkowskiego i innych.

Wzięliśmy w tym dniu do niewoli przeszło 120 zdrowych i 20 rannych moskali. Na drodze przed zarządem leśnym, tam gdzie nasi bagnietami zdobywali pozycję, leży ich kilkunastu zabitych. To ci, którzy byli nas najbliżsi i których moskale wraz z innymi poległymi i rannymi nie zdołali zabrać.

Stratę Rosjan w zabitych, rannych i wziętych do niewoli obliczamy co najmniej na 400, (nasze są: 5 zabitych, jedna śmierć z ran i 15 rannych). Ich porażka a nasze zwycięstwo były stanowcze.

Kolejne wspomnienia opisują słynną szarżę ułanów pod Rokitną.

Szarża pod Rokitną

Dnia 13 czerwca 1915 roku toczyła się bitwa od samego rana. Prawe skrzydło armji austriackiej posuwało się naprzód. Legjoniści jak zwykle na czele w ofensywie.

Komendant II Bgdy Leg. pułk. Kutner, Niemiec dał rozkaz szarżowania okopów rosyjskich. Rotmistrz Zbigniew Wąsowicz, komendant pułku ułanów II-giej Bgdy, rozkaz odebrał i na czele szwadronów ruszył kłusem w kierunku lasu pod Rokitną.

Minęli okopy piechoty własnej; za wsią rotmistrz dał rozkaz trzeciemu szwadronowi, by pozostał w rezerwie pod wioską, a sam na czele drugiego szwadronu w tyraljerze galopem pomknął naprzód. Kule moskiewskie biły w szarżujących, konie pędziły z całych sił, szable błyszczały z dala, a rozwiane ułanki powtórzyły

wizerunek dawnej, skrzydlatej husarii.

Pierwszy pada Kubik Bolesław, a klacz jego Mucha poszła dalej w rzędzie naprzód. Przeszli rów pierwszy, dochodzą do drugiego, kule lecą coraz gęściej i trafiają częściej. Pada ranny Brinken, koń jego Faust ginie od kul, pada Stachura, ginie Janiszyn, Rawski Szczepan; pod Polańskim koń ginie – lecz reszta pędzi i już wpada w Okopy i zasieki.

Moskali całe mrowie. „Zdawajcieś” – krzyczy rotmistrz – i wnet setki rąk unosi się do góry i znane „pomituj” ze wszystkich stron.

Okop zdobyto!

Nagle z prawej strony ogień się wzmógł. Nasi atakują okopy z tyłu i biorą jeńca, jednak wróg nie spoczywał również; następuje piechota bagnietami. Reszta pod ogniem armat i karabinów maszynowych przejechała z powrotem drogę do wsi i wróciła do pozycji komendy.

Szarża skończona! Brało w niej udział 71 ułanów, w tem 9-ciu na bocznym patrolu. Zginęło 16-tu, rannych 30-tu, koni zabitych 24, rannych 22.

Zapała noc. Było cicho i smutno, ustała strzelanina. Przed świtem Moskale wycofali się i pole walk dostało się w ręce polskie.

Dnia 15 czerwca 1915 roku odbył się pogrzeb bohaterów w Rarańczy. Piętnaście trumien z desek zbitych ustrojono w kwiaty, na każdej orzełek legjonowy i furażerka ułańska.

Kolejny artykuł opisuje początki **Polskiej Organizacji Wojskowej (okres 1914–1915)**.

Idea walki zbrojnej z najazdem moskiewskim szerzona na terenie Małopolski przez polskie koła niepodległościowe, a przede wszystkim przez „Związki Strzeleckie” kierowane przez Józefa Piłsudskiego, nie była obca i b. Królestwu. Jednakowoż ze względu na warunki polityczne polityczna akcja niepodległościowa nie mogła w Królestwie ani przed wojną, ani po jej wybuchu przyjąć tych rozmiarów, jakie miała w Małopolsce.

Symbolem ideologii polskiej stały się „Związki Strzeleckie”, które z czasem wydały najwybitniejszych oficerów Legionów Polskich. W Królestwie po wybuchu wojny oficerowie Związków Strzeleckich znajdujący się w miastach Królestwa postanowili szybko tworzyć Związki Strzeleckie wszędzie, gdzie to tylko jest możliwe. W pierwszym rządzie utworzono silniejsze organizacje w Warszawie i Lublinie. Do tajnych tych ośrodków organizacyjnych licznie garnęła się młodzież polska.

Komendant Piłsudski, zdając sobie sprawę jak ważną rzeczą ze względów i wojskowych i politycznych są organizacje militarne na tyłach armii carskiej, przez emisariuszy swoich i emisariuszki nawiązał stały kontakt z Komendą Związków Strzeleckich, a we wrześniu 1914 r. przysłał do Warszawy oficera swego, porucznika Dra Tadeusza Żulińskiego, który



Szarża pod Rokitną — według obrazu Wojciecha Kossaka.

objawszy komendę „Związków Strzeleckich” utworzył z nich Polską Organizację Wojskową. Zadaniem tej organizacji było:

– zrzeszanie ludzi, zdolnych do noszenia broni, którzy każdej chwili gotowi byłiby rozpocząć czynną walkę z najazdem carskim,

– przygotowywanie się do tej walki, współdziałanie, czem się da i gdziekolwiek jest to możliwe z oddziałami znajdującymi się pod dowództwem Józefa Piłsudskiego.

Dla spełnienia tych zadań uruchomione zostały szkoły wojskowe, gromadzono broń, rozpoczęto planowe wywiady ruchów armii rosyjskiej, które przesyłano Komendantowi Piłsudskiemu, unikając wszelkimi środkami dostarczania wiadomości dotyczących wojsk rosyjskich sztabowi austriackiemu lub niemieckiemu.

W tym czasie wydawała komenda P. O. W. konspiracyjny organ p. t. „Podchorąży”, w którym publikowano rozkazy i doniesienia.

Przytaczamy tu rozkaz Nr. 4 w numerze 2-gim:

„Żołnierze! Walka z Rosją, prowadzona przez nasze szeregi zgrupowane w formacji Legjonów, walka z jedynym celem wydarcia orężem Niepodległości Polski, wymaga napięcia wszystkich sił, rzucenia na szalę całej mocy rewolucyjnej Polski.

Niezależnie od wyników i rezultatów zawieruchy międzynarodowej, niezależnie od tego, kto będzie zwycięzcą, już dziś Polacy wypowiedzieć muszą swe postulaty polityczne, streszczające się w jednym hasle: Wolnymi być chcemy i musimy!

Będąc już teraz przez wprowadzenie do czynnej akcji naszych oddziałów w ogniu walki chwytających za broń rozszerzały się coraz bardziej aż do momentu, w którym rozkaz Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego wszystkie siły wysunę na front bojowy, aby szerokie masy uznały naszą ideologię samodzielnego ruchu zbrojnego i już dziś, już w tej chwili dążyły do umożliwienia go i do zwiększenia szans przez

odpowiednie przygotowanie psychiczne narodu i gromadzenie materialnych zasobów. Każdy spełniając swe obowiązki żołnierskie musi pamiętać o zwiększających się potrzebach w miarę stopniowego rozwoju i rozszerzania się walki i o tem, że coraz liczniejsze szeregi żołnierzy muszą posiadać broń, umundurowanie, pieniądze.

Roman Bardzki wspomina śp. dr. Tadeusza Żulińskiego, por. I BDY.

Na złotej karcie bohaterskich dziejów I-szej brygady Leg. Pol. krwawymi zgłoskami zapisać trzeba bolesną stratę przez śmierć dra Tadeusza Żulińskiego, por. 6-go baonu 1-go pułku I-szej brygady, tego, który ranny śmiertelnie nieprzyjacielskim szrapnelem w bitwie trzydniowej, dnia 29 paździer. 1915 r., zmarł w szpitalu polowym w Sewerynowce po tygodniowych męczarniach, dnia 5 listopada.

Samotna mogiła usypana na dalekim wschodzie przez wiernych towarzyszy zamknęła na zawsze czyste, dzielne serce bijące jednym ukochaniem – Ojczyzny. Spoczywa w niej po trudach krótkiego, a tak czynnego żywota, oddawszy go w walce o zrealizowanie swoich ideałów.

Śp. Tadeusz Żuliński, syn cennego w najszerszych kołach Lwowa śp. prof. dra Józefa Żulińskiego, bratanek Romana Żulińskiego, jednego z 5-ciu członków Rządu Narodowego, powieszonych na stokach cytadeli 5 sierpnia 1864 r., od dzieciństwa niepospolicie zdolny, rokował najświetniejsze nadzieje.

Skończywszy gimnazjum zapisuje się na wydział medyczny Uniwersytetu Lwowskiego. Praca naukowa nie przeszkadza mu jednak brać czynnego udziału w życiu politycznym. Należał do Tow. akad. „Życie”, związku Młodzieży postępowej, w życiu prywatnym utrzymując jak najściślejsze stosunki z ludźmi tej miary jak: Sosnkowski, Belina-Prażmowski, Trojanowski i innymi, wreszcie i Piłsudskim, który go cenił wysoko.

Po utworzeniu organizacji militarnej „Związek Strzelecki” wstępuje jako jeden z pierwszych w jego szeregi, posiadając nieograniczone zaufanie kierownictwa partji, dobrowolnie zajmuje niebezpieczne i odpowiedzialne stanowisko emisariusza, w roli tego wyjeżdża parokrotnie do Królestwa, gdzie przebywa po kilka miesięcy. Kończy studia, znany jako zdolny lekarz i w roku 1913, 20 grudnia, w 24 roku życia doktoryzuje się, wkrótce potem wyjeżdża znowu do Królestwa, gdzie bawi do czerwca 1914 r. W lecie tegoż roku zajmuje posadę lekarza w Mikołajowie. Po wypowiedzeniu wojny, z nominacją na adjutanta Piłsudskiego, jedzie 3 sierpnia do Krakowa, skąd 6 sierpnia z pierwszym oddziałem strzeleckim, nareszcie jawnie z bronią w rękę, przekracza kordon graniczny, biorąc udział w pierwszych walkach, a także obejmuje kierownictwo poczty polowej w Kielcach,

We wrześniu 1914 r. przedziera się przez linię bojową w głąb Królestwa, aż do Warszawy, aby podjąć pracę ciężką naczelnika tajnej organizacji wojskowej. Z widmem kazamat i szubienicy pozostaje w Warszawie, pracując w dodatku jako lekarz w jednym z tamtejszych szpitali aż do dnia 22 sierpnia 1915. Wtedy to na czele bataljonu przez siebie zwerbowanych ochotników wraca do brygady, oddając równocześnie zebrane w ciągu roku kilkakaset sztuk broni i 25.000 rubli. Po krótkim pobycie przy sztabie I-szej brygady, jako komendant 6-go baonu, bierze udział w wielu walkach jak: 17. września pod Hruszowem i w innych miejscowościach od Litwy do Wołyń. Wreszcie po trzydniowych krwawych zapasach z wrogiem, nie ustąpiwszy ani piędzi ukochanej ziemi, z hasłem wolnej Ojczyzny pada, by ją krwią własną zrosić.

Z urlopem w kieszeni poszedł dnia 29 października 1915 r. w bój i ciężko ranny w brzuch pod Kamienuchą, mimo usilnych zabiegów lekarskich, zmarł 5 listopada.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Pusta ręka

– Tato – powiada panna Rózia do swego zamożnego ojca – pan Izidor już trzy razy prosił mnie o moją rękę. Co mam mu odpowiedzieć?

– Ty mu powiedz, temu hebesowi, że ja do tej ręki, o którą on prosi, nic a nic nie włożę...

Pośpiech

Pan Gedali wybrał się z żoną do teatru. Jego połowica jest mocno, nawet bardzo mocno wydekoltowana. Do małżonków zbliża się ich znajomy – pan Nachman, który po dokładnym obejrzeniu żony pana Gedalego powiada:

– Ty, Gedali, pewnie się bardzo śpisz, kiedy idziesz z żoną do teatru.

– Czemu tak myślisz?

– Bo nawet nie chcesz poczekać, aż ona się całkiem ubierze...

Na ulicy Żółkiewskiej

Sędziwy pan Abraham wydaje kolejną córkę za mąż. Ma już kandydata, ale wciąż trapią go wątpliwości. Wzywa więc narzeczonego do siebie i pyta:

– Powiedz mi, Izaak, ale tak pod uroczystym słowem honoru, czy ty naprawdę kochasz moją córkę?

Zakłopotany narzeczonego po chwili milczenia powiada:

– Co to znaczy kochać? Jak ja mam ją kochać, kiedy ja jeszcze nie wiem, ile ona dostanie w posagu?

Za chwilę

Pan Rozenkranz wydaje córkę za mąż. Po uroczystości ślubnej wylicza posag zięciowi.

– Tu masz, kochany zięciu, trzydzieści sześć tysięcy koron, ale przyrzeknij mi, że będziesz moją córkę kochać i będziesz dla niej wiernym mężem.

– Zaraz, kochany teściu – powiada zięć – niech tylko przeliczę...

Ostrożność nie zawadzi

Pan Moryc stara się o rękę panny Izabelli, której ojciec został niedawno obszar-nikiem. Gdy przybył do dworu z kolejną wizytą, starszy pan wyprowadził go na werandę i powiada:

– Jak okiem sięgnąć, wszystko jest moje, a właściwie mojej córki.

Pan Moryc przyjął tę wiadomość w milczeniu, ale przy kolacji, na wszelki wypadek, zwraca się z zapytaniem do narzeczonej:

– Panno Izabello, czy nasz tato ma dobry wzrok?

Rybka

Pan Baruch powrócił właśnie do Lwowa z Gdyni i dzwoni do swego przyjaciela z automatu telefonicznego.

– Wiesz, Beniek, złowiłem w morzu rybę, coś bajecznego!

– Nie gadaj! Duża?

– Ogromna. Szkoda, że nie mogę ci pokazać, jak była wielka, bo dzwonię z bardzo małej budki telefonicznej.

Obraza

Na rynku w Śniatynie spotykają się dwaj przyjaciele. Jeden z nich jest mocno wzburzony.

– Co ci się stało? – pyta drugi.

– Ty masz pojacie, Izidor, co za fajdak z tego Zylbermachera? On wczoraj nazwał mnie starym osłem!

– A to dopiero łobuz! – powiada szczerze oburzony przyjaciel. – Przecież ty nie masz jeszcze czterdziestki...

**OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH,
JANUSZ WASYLKOWSKI**

Polskie rezydencje w granicach I Rzeczypospolitej (cz. 5)

Kontynuujemy naszą wędrówkę po południowo-wschodnich terenach Ziemi Winnickiej, po których niezbyt często stąpała noga turysty, nawet w okresie przed pandemią.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO ANTONIUK

Berszad nad rzeką Dochna znany jest z jedynej na Ukrainie czynnej synagogi z ubitą z gliny podłogą (!) z końca XVIII wieku. W tym miasteczku z przeważającą ludnością żydowską były dwie bożnice, ale czas i reżymy totalitarne wyniszczyły prawie całą tę społeczność, a wraz z nią należące do niej obiekty sakralne.

Nad olbrzymim stawem, który powstał po przegradzeniu rzeki Dochny, w centrum Berszadu widzimy duży park. Do 1918 roku stały tu białe kamienne ławy i dwa białe sfinksy. Znikły wraz z piętrowym pałacem w stylu florentyńskiego empire, zniszczonego w okresie totalnego niszczenia rezydencji szlacheckich. Chłopów podjudzali do tego bolszewicy agitatorzy. Jedyna budowla, która przypomina stare dobre czasy, to neogotycki kościół pw. św. Stanisława.

Ale po kolei...

Pod koniec XVIII wieku Berszad należał do warszawskiego bankiera Pitera Fergusona Teppera, którego kapitał w chwili jego śmierci wyceniany był na 60–65 mln złotych. W 1787 roku sprzedaje on Berszad wielkiemu marszałkowi koronnemu Fryderykowi Józefowi Moszyńskiemu, znanemu również ze swej posiadłości w Wołoczyskach nad Zbruczem. Kolejny marszałek – tym razem guberni wołyńskiej – jego bratanek Andrzej Piotr Moszyński postanawia wybudować tu wspaniały pałac, który prawdopodobnie ukończony został w 1819 roku. Marszałek zebrał tu jedną z najbogatszych na Podolu kolekcji malarstwa i porcelany. Wspominają o niej archiwa sanktuarium Matki Boskiej Berdyczowskiej w 1918 roku, kiedy to część zbiorów trafiła tu za sprawą Marii z d. Mazarki Glembowskiej z jej majątku w Rajgródce. Dalsze losy kolekcji są nieznane.

Piotrowi Moszyńskiemu nie było dane długo cieszyć się życiem w berszadzkiej rezydencji. Za udział w tajnym Towarzystwie patriotycznym został zesłany na dwanaście lat do Tobolska, skąd po uwolnieniu wyemigrował w 1840 roku do Krakowa. W czasie, gdy Moszyński przebywał w Rosji, jego pierwszą żoną i kuzynką Joanna



DWÓR W SZUMIŁOWIE

Moszyńska herbu Nałęcz rozwiodła się z nim i wkrótce wyszła za mąż za Stanisława Jurewicza herbu Lubicz. W rękach tego rodu Berszad znajdował się do przyjścia komunistów. W 1850 roku Stanisław wystawił neogotycką kaplicę pałacową dla rodów Moszyńskich i Jurewiczów. Funkcjonowała do 1944 roku, po czym służyła za lokal dla różnych urzędów, w tym urzędu stanu cywilnego.

Ze zdjęć archiwalnych wiemy, że wewnątrz kaplica udekorowana była bogatą sztukaterią z postaciami aniołów w części ołtarzowej. Posiadała również dwa kryształowe żyrandole. Współczesny stan wnętrza kościoła św. Stanisława, zwróconego wiernym w 1991 roku świadczy, że w okresie sowieckim wiele tu zniszczono.

Pięć kilometrów od Berszad w stronę Teplika w miejscowości Szumiłowie na Bohem zachował się klasycystyczny dwór z pierwszej połowy XIX wieku. W Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego podano, że na przełomie XVIII-XIX wieku właścicielami miejscowości byli Moszyńscy i Sulatyccy. Jeden ze starych mieszkańców pamięta, że ostatnim właścicielem dworu był ktoś ze Słowickich. Czy jest to prawdą – trudno powiedzieć, bo nie zawsze informacje



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. STANISŁAWA W BERSZADZIE

miejscowej ludności pokrywają się z rzeczywistością.

Na razie we dworze działa średnia szkoła, która, sądząc z wyglądu zewnętrznego, dba o pomieszczenia. Dotarliśmy do Szumiłowa już pod wieczór, gdy w szkole nikogo nie było i trudno mi powiedzieć czy zachowały się oryginalne wnętrza dworku. Ale wejście główne i ganki z kolumnami od strony ogrodu są w dobrym stanie. Dwór jest wspaniałym wzorcem rezydencjalnego stylu wschodniego Podola.

Sąsiednia wioska – Krasnosiółka – leży po przeciwnej stronie Bohu i znana jest ze swego większego pałacu,

należącego do rodziny Lipkowskich. Podstoli inflandzki z Lipek w Ziemi Drohickiej, Zygmunt Lipkowski herbu Brochwicz, osiadł na Podolu w pierwszej połowie XVIII wieku. Jego prawnuk Henryk, urodzony w 1801 roku, po nauce z bratem Leonem w Gimnazjum Podolskim (dawnym klasztorze jezuitów w Winnicy) i studiach w Liceum Krzemienieckim, w wieku 20 lat rozpoczął budowę pałacu w Krasnosiółce.

Zamieszkał tam z żoną Józefą, a po jej śmierci z jej siostrą Anielą, z którymi miał dwanaścioro (według innych danych – czternaścioro) dzieci. Obie jego żony były córkami słynnego

bohatera bitwy pod Zielemcami Benedykta Kołyszka. Dlatego każdy z synów Henryka na drugie imię miał Benedykt, na cześć teścia. W połowie kwietnia 1831 roku w czasie powstania listopadowego Henryk Lipkowski i Benedykt Kołyszko zorganizowali w pałacu w Krasnosiółce punkt zborny dla powstańców. Pod ich dowództwo zgłosiło się około 1200 osób z powiatów hajsyńskiego, uszyckiego, bałtowskiego i jampolskiego. 2 maja pod miejscowością Daszów powstańcy stoczyli decydującą pięciogodzinną bitwę z wojskami rosyjskimi, dowodzonymi przez generała infanterii Loggina Rota, którą przegrali. Według legendy w bitwie miał zginąć znany podróżnik po Bliskim Wschodzie Wacław „Emir” Rzewuski. Po przegranej bitwie Kołyszko przekroczył granicę z Austrią, a Henryk Lipkowski prawdopodobnie został na Podolu.

Nie wiadomo, czy był represjonowany, ale po niedługim czasie zasłynął jako dobry gospodarz na swoich majątkach: zbudował cukrownię w Krasnosiółce i handlował zbożem przez port w Odessie. Zmarł Henryk Lipkowski w 1870 roku.

Wnukowie Henryka – bliźniacy Józef i Jan Lipkowsky, studiowali w Paryżu. Pierwszy pozostał we Francji, drugi zrobił karierę jako inżynier, zakładając „Societe Generale des Freins Lipkowski”. W czasie wojny polsko-bolszewickiej bracia spotkali się w Polsce, której bronili wspólnie w 19. pułku artylerii polowej. Jan Lipkowski uzyskał z czasem stopień generała. Jego syn wolał jednak zamieszkać we Francji i zginął w Buchenwaldzie w 1944 roku za udział w Ruchu oporu.

Piętrowy pałac Lipkowskich w Krasnosiółce został po 1918 roku przekształcony na szkołę, która działała w nim do 2000 roku, do czasu gdy wybudowano nową. Opuszczona budowla szybko padła ofiarą miejscowych pijaków, którzy wywołali w niej pożar. Ogień zniszczył stropy pomiędzy piętrami, co doprowadziło do zawalenia się dachu.

Po raz pierwszy byłem w tych ruinach w 2008 roku, gdy opracowywałem swoje przewodniki po Winnicy. Po raz drugi odwiedziłem to miejsce w styczniu 2021 roku. Niestety dalsza dewastacja obiektu postępuje: zawałiła się część ścian, które do niedawna jeszcze stały. Ocalały tylko dwie sale ze śladami bogatej sztukaterii. Przypuszczam, że dla władz w Krasnosiółce powinno być sprawą honoru zachowanie przynajmniej tego, co ocalało.



RESZTKI SZTUKATERII PAŁACU LIPKOWSKICH W KRASNOSIÓŁCE

Legendy starego Stanisławowa (41)

IWAN BONDAREW

Hryć pierwszy!

Mijał trzydziesty któryś tam rok. Na stadionie Kasy Oszczędności (ob. „Ruchu”) Ukraiński Związek Sportowy zorganizował zawody kolarzy. Zawodnicy stanęli na starcie, sędzia dał sygnał i wyścig się rozpoczął.

Zwycięzca wyłonił się bardzo szybko. Został nim doświadczony rowerzysta z Jamnicy Hryć Jakimeczko. I oto, gdy wymarzona meta była już blisko, stał się przykry wypadek – ze sportowca spadły spodenki. Spadły wprawdzie nie zupełnie, a tylko się obsunęły. Ale Hryć nie stracił zimnej krwi i podbudowany gorącym dopingiem publiczności wygrał wyścig.

Powiadają, że później do końca życia nosił szelki.

Siwa głowa

W tychże latach trzydziestych ubiegłego wieku ukazywała się w Stanisławowie żydowska gazeta „Słowo”, drukowana po polsku. Przez jakiś czas w redakcji pracował Horacy Safrin i aby uzupełnić rubrykę „Kronika kryminalna”, regularnie odwiedzał procesy sądowe. Jedną ze spraw tak zapadła dziennikarzowi w pamięć, że po wielu latach opisał ją w swoich wspomnieniach.

W roli oskarżonego przed obliczem Temidy stanął naiwny chłop, który przegrawszy z winy swego adwokata słuszną sprawę, tak się o nim wypowiadał: „Głowa siwa, a taka głupia”...

Sędzia, w todzie i berecie, nastrozył brwi i pyta:

– Oskarżony, dlaczego obrażacie swego obrońcę?

Na to roztropany chłop odpowiedział po ukraińsku:

– Wysoki Sądzie! To, że głowa siwa, widzicie sami... A że głupia, na to mam świadków!

Sędzia był osobą starszą, też miał siwe włosy i może dlatego wlepił biednemu chłopu cztery tygodnie surowego aresztu.

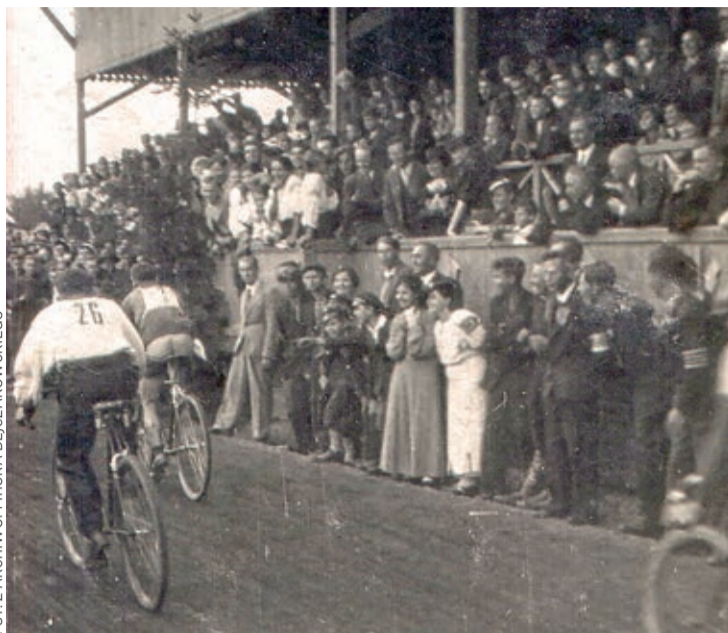
Zagrajmy w stuk-puk

Czytając wspomnienia uczniów gimnazjum ukraińskiego w Stanisławowie z okresu międzywojennego zauważyłem, że wielu z nich wspomina tę popularną wówczas grę.

Na przykład Orest Korczak-Horodyski pisze:

– W stuk-puk też mieliśmy dobrych graczy – wspomnę chociażby braci Oleśnickich. W siedzibie „Sokoła” – spotkania, gra w stuk-puk, na pl. Czarnogóry – odbijany (siatkówka) i koszykówka.

Co to za gra w stuk-puk nikt obecnie nie wie. Nawet historycy i krajoznawcy. Szczególnie męczy mnie słowo „puk”. Mimo woli wspominam zabawy bizantyjskiego cesarza Michała II Pijaka. Cesarz urządzał zawody wśród dworu z... gaszenia świec pierdnięciem. Na zwycięzcę czekała nagroda 100 złotych.



FOT. Z ARCHIWUM IHORA DEJZAKOWSKIEGO

HRYĆ JAKIMECZKO WYGRAŁ WYŚCIG PRAWIE BEZ SPODENEK

Nie przypuszczam jednak, aby wychowankowie gimnazjum wyprawiali takie rzeczy. Tajemnicę nazwy gry odkryła mi dopiero muzykolog Halina Maksymiuk. Okazuje się, że dawny stuk-puk to nasz dzisiejszy ping-pong, czyli tenis stołowy.

Afera z jajami

W latach 1930. w Stanisławowie na przedmieściu Tyśmienickim mieszkali dwaj bracia: Józio i Staszek. Zajmowali się drobnymi kradzieżami i oszukiwali naiwnych. Schemat mieli prosty, ale skuteczny.

Jeden z braci, np. Józio, szedł rano na dworzec. Wyszukiwał tam chłopca niosącego na targu jajka (czasem mięso czy jarzyny). Józio przedstawiał się jako agent handlowy wielkiej restauracji i proponował kupno towaru za cenę, która znacznie przewyższała tę, za którą chłop mógł wszystko sprzedać na targu. Chłop, rzecz jasna, się godził i razem szli do centrum.

Koło restauracji „Union” prosił zaczekać i wołał szefa kucharza. Na ulicę wychodził solidny dobrodziej w białym chatacie – czyli przebrany brat Staszek. Obejrawszy jaja,



NAC

EDWARD CESARZ - WICEPREZES SĄDU STANISŁAWOWSKIEGO

kazał nieść je do kuchni, a chłopca prosił zaczekać – zaraz wyniosą mu pieniądze. Na korytarzu Staszek zdejmował chałat i chłopcy uchodzili z jajami tylnym wejściem na ul. Sobieskiego (ob. Strzelców Siczowych).

Biedny chłop czekał na swoją zapłatę, a później bezskutecznie szukał oszusta – kucharza.

Najstarszy i najbardziej wyszukany

Jestem pewien, że setki lub tysiące razy przechodziliście obok i nawet go nie zauważyliście. A tymczasem – stoi w samym centrum miasta. Stoi



HOTEL „UNION”



ZRODŁA INTERNETOWE

ROZKWIAT POPULARNOŚCI STUK-PUK PRZYPADŁ NA LATA TRZYDZIESTE



FOT. Z ARCHIWUM AUTORA

ZAGADKOWY SŁUP W CENTRUM STANISŁAWOWA

tam już od dawna i nie każdy człowiek dożywa jego wieku. Kiedyś było ich dużo, ale z czasem ich ilość malała, aż pozostał sam jeden. Mówię tu o żelaznym słupie na skrzyżowaniu ulic Strzelców Siczowych i Czornowola.

Faktycznie jest to najstarszy słup elektryczny w naszym mieście. Teraz wygląda niepokojnie – oklejony ogłoszeniami, wiszą na nim dwa znaki drogowe: „Przejście dla pieszych” i „Zakaz zatrzymywania”. Ale pomimo to wyczuwa się w nim szlachetność i dumę. Ułamkiem jakiej jest epoki – stalinowski (w)ampir, międzywojenna Polska czy „babcia Austria”?

Odpowiedzieć na to pytanie mogą stare pocztówki i zdjęcia.

Na zdjęciu z 1967 roku, gdzie pozują dwie francuskie pięknotki, widać go na tylnym planie, z głośnikami na górze. Na pocztówkach austriackich słupa jeszcze nie ma. Nie ma go i na polskiej pocztówce wydanej przez „Ruch” w 1927 roku. I na pocztówce z 1930 roku – też go nie widać. Podobne słupy są też na innych widokówkach ze Stanisławowa. Jeden z nich widoczny jest na zdjęciu z defilady wojskowej z 1928 roku, które w swoim archiwum posiada Wołodimir Szulepin. A więc ten słup stanął na rogu Czornowola w latach 1930.

Teraz pozostało wyjaśnić – po co? Pierwsze, co przychodzi mi do głowy – to lampa elektryczna. Ale po co te 10 metrów wysokości? Jest mnóstwo zdjęć latarni ulicznych, które niewiele przypominają nasz słup. Są znacznie mniejsze, mają inny kształt i zakończone są wspornikiem mocowania lampy elektrycznej.

Rebus ten pomógł mi rozwiązać polska widokówka z widokiem na ul. Belwederską. Widzimy na niej małe słupy z latarniami i kilka „bliźniaków” naszego słupa bez latarni. Ich przeznaczeniem było podtrzymywanie drutów elektrycznych. A więc nasi miejscy elektrycy mogli śmiało zawiesić na nim tablicę pamiątkową, oczywiście doprowadziwszy najpierw wszystko wokół do porządku. Byłby to interesujący turystyczny rodzynek, bo pomników latarni jest pełno, ale słupa elektrycznego – nie ma!

POCZTÓWKI Z KOLEKCIJ ZENOWIJA ZEREBECKIEGO

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiańsk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Z głębokim smutkiem żegnam

śp. bpa Jana Purwińskiego

biskupa diecezji kijowsko-żytomierskiej na Ukrainie



Odszedł od nas przyjaciel i duszpasterz Polaków na Wschodzie.

Inicjator wydarzeń patriotycznych i strażnik polskości, który z pełnym oddaniem integrował narodową wspólnotę. Niestrudzenie działający na rzecz Kościoła katolickiego na Ukrainie.

Za swoją działalność na rzecz Polaków na Kresach odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej oraz Odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Księdza Biskupa zapamiętamy jako niestrudzonego pasterza, pierwszego biskupa odrodzonej diecezji kijowsko-żytomierskiej.

Rodzinie, przyjaciółom, wszystkim Rodakom oraz całej wspólnotie diecezji kijowsko-żytomierskiej składam najgłębsze wyrazy współczucia.

Jan Dziedziczak

Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Pełnomocnik Rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą



Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci
śp. księdza infułata

Józefa Pawliczka

wikariusza generalnego Archidiecezji Lwowskiej, odnanzonego Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Odszedł od nas Człowiek prawy, pokorny kapłan, którego życie było żywym świadectwem miłości ewangelicznej.

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej
Eliza Dzwonkiewicz wraz z pracownikami



Najszczerze wyrazy współczucia i słowa wsparcia z powodu śmierci

Śp. Wiktorii i Marii Kowalczuk

Matki oraz Babci
Naszego Przyjaciela Wita Nadaszkiewicza



Matka Wita Nadaszkiewicza – Wiktoria Kowalczuk była wybitną lwowską malarką, ilustratorką książek, pisarką, laureatką licznych nagród. Ilustrowała ponad 100 książek, w tym 40 dla dzieci. Jej Abecadło zdobyło tytuł najlepszego podręcznika 2000 roku, a Strój Ludowy został uznany za najlepszą książkę roku 2001.

Wiktoria i Maria Kowalczuk przegrały walkę z koronawirusem.
zespół redakcyjny „Nowego Kuriera Galicyjskiego”

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z choralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03

faks: 00380 57757 88 04

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

| 15.04.2021, Lwów | Kupno UAH | Sprzedż UAH |
|------------------|-----------|-------------|
| 1 USD | 27,80 | 28,10 |
| 1 EUR | 33,20 | 33,40 |
| 1 PLN | 7,20 | 7,40 |
| 1 GBR | 37,80 | 38,80 |
| 10 RUR | 3,58 | 3,72 |



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski
redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com

Karina Wysoczańska

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andriyovuch2017@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tischenko@gmail.com

Czesława Żaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuik,
Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza,

Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różyczka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzieciołowski, Jan Skłodowski, Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczyk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Polchowyc, Petro Hawrylyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.

Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

FUNDACJA **WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA** Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji

Wolność i Demokracja.
Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавель ГО „Кур’єр Галицький”

Газета виходить 2 рази на місяць.



Olga Bończyk

*Ach te Kresy!
Nasze dziedzictwo pięknej,
polskiej kultury*

Zachęcam do przekazania 1% podatku
na rzecz Fundacji Dziedzictwo Kresowe

Olga Bończyk
Aktorka

PRZEKAŻ 1%
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

KRS: 0000418931

www.kresowe.pl